



**Rozmowa z Mieczysławem
Pietruskim**
s. 12



Siedziby władzy (cz. I)
Iwan Bondarew
s. 24



Karmelici bosci
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

XII Forum Europa – Ukraina

Ponad 800 polityków, parlamentarzystów, ekonomistów, dyplomatów, samorządowców, ekspertów organizacji pozarządowych i dziennikarzy z Polski, Ukrainy, innych krajów Europy oraz USA uczestniczyło w XII Forum Polska – Ukraina.

**KONSTANY CZAWAGA
WOJCIECH JANKOWSKI**

Forum odbyło się w dniach 24–25 stycznia w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym G2A Arena w Jasionce koło Rzeszowa. Panele i bloki tematyczne odbywały się w kategoriach: gospodarka i rozwój, integracja europejska i reformy, polityka międzynarodowa i społeczeństwo. Wśród ważnych gości forum byli między innymi Oksana Syrojid, wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Ukrainy, dwukrotny minister spraw zagranicznych Ukrainy, zastępca przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Ukrainy, Borys Tarasiuk, Bartosz Cichocki, wiceminister spraw zagranicznych, Jerzy Kwieciński, minister inwestycji i rozwoju, czy Ryszard Terlecki, marszałek Sejmu.

Oksana Syrojid skomentowała decyzję Trybunału Konstytucyjnego dotyczącą ukraińskiej części nowelizacji ustawy o IPN:

– To mądry krok, o tyle trudny, że to krok w tył, a wykonanie takich ruchów nie jest łatwe. Mam nadzieję, że z tego wyniknie nauka dla wszystkich, że nie należy się spieszyć w tak ważnych kwestiach, żeby nie trzeba było potem do nich wracać. Jednocześnie uważam, że polityka historyczna nie powinna być jedyną kwestią w naszych relacjach. Należy budować sojusz bardziej pragmatyczny, który będzie oparty o wspólne ekonomiczne interesy.

Podczas uroczystej gali wręczono Nagrody Karpackiej Europy Wspólnych Wartości. Otrzymali je dr Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu War-



Konstanty Czawaga

szawskiego oraz prof. Ihor Cependa, rektor Podkarpackiego Uniwersytetu Narodowego w Iwano-Frankiwsku.

– To wzrusza i satysfakcjonuje. Nie ma co wierzyć każdemu, kto mówi, że nagroda nie robi na nim wrażenia – nie krył emocji dyrektor Jan Malicki w komentarzu. – W zeszłym roku nagrodę dostały dwie wybitne postaci: Jerzy Hoffman i Oleh Sencow. Dzisiaj była narada bilateralna Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa, którym mam zaszczyt kierować po stronie polskiej i wiele o tym mówiliśmy, właśnie o Krymie, o sprawach, które łączą, bo przyszedł czas, by w stosunkach polsko-ukraińskich mówić o sprawach, które łączą. Nie po to, by zapominać, co się wydarzyło. Często mówię ukraińskim przyjaciółom, że historii nie da się już cofnąć i Wołyń

musi być wyjaśniony, tyle, że my nie możemy stać się zakładnikami sprawy wołyńskiej.

– To jest wielkie wyróżnienie, ponieważ kapituła tak zacnego forum podjęła tę decyzję. Najważniejsze, że słowo „Karpaty” jest w nazwie tej nagrody. Szczerze mówiąc dostaliśmy ją awansem, bo przed nami jeszcze wiele pracy, ale ważne, że wokół tej idei są już setki ludzi, którzy widzą potrzebę nie tylko odnowienia obserwatorium na górze Pop Iwan, ale też miejsca, gdzie będziemy się spotykać i rozmawiać. Pamiętać o przeszłości, ale myśleć o przyszłości – skomentował nagrodę rektor Ihor Cependa.

W zeszłym roku Nagrody Karpackiej Europy Wspólnych Wartości otrzymał wybitny polski reżyser Jerzy Hoffman i skazany na 20 lat w sfingo-

wanym przez Rosję procesie, ukraiński reżyser z Krymu Oleh Sencow.

Wieczór 24 stycznia na Forum Europa – Ukraina uświetnił występ Orkiestry Teatru Narodowego im. Marii Żankowickiej we Lwowie. Również pod dachem G2A Arena przebiegały III Targi Wschodnie, na których promowano samorządy, organizacje oraz firmy usługowe i produkcyjne Polski i Ukrainy.

Podsumowaniem Forum była sesja plenarna „Europa Środkowa i Wschodnia w obliczu wyzwań politycznych i gospodarczych” z udziałem marszałka sejmiku RP Marka Kuchcińskiego. Do udziału w forum zgłosiło się około 1 200 osób. Odbyło się blisko 60 paneli tematycznych. W ramach wydarzenia odbyły się również Targi Wschodnie i Forum Polska – Słowacja.

Anielskie pienia w katedrze lwowskiej

Tak bowiem można określić koncert kolęd, który odbył się 26 stycznia w katedrze lwowskiej. Wykonawcą był Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze”, który wystąpił w pełnej gali – 100 osobowy chór i orkiestra. Przyjazd do Lwowa był możliwy dzięki fundacji Dziedzictwo Kresowe i staniom jej prezesa Jana Sabadasza, lwowiaka, który najlepiej odczuwa potrzeby swoich rodaków.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
ANNA GORDIJEWSKA
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia**

Na długo przed rozpoczęciem koncertu katedra lwowska była wypełniona prawie całkowicie. Na koncert przybyli klerycy, siostry zakonne i kapłani diecezji lwowskiej z metropolitą abp. Mieczysławem Mokrzyckim na czele, który również objął koncert patronatem honorowym. Obecne były osoby duchowne innych obrządków. Dyplomatów RP reprezentował konsul generalny Rafał Wolski. Wnętrze katedry wypełniło najpierw jedynie



przyciemnione światłem koloru fioletowego. Światło w tym koncercie odegra znaczącą rolę, podkreślając treść wspaniałych kolęd. Prawie punktualnie o godz. 16:00, przy oklaskach zebranych, do prezbiterium katedry wchodzi najpierw orkiestra, za nią chór. Stroje ludowe mienią się wszystkimi barwami, bogactwem dodatków. Chór zajmuje swe miejsce na podestach, a w tle – obraz lwowskiej Matki Boskiej Łaskawej, bo koncert w tych historycznych murach Jej właśnie został poświęcony. Dyrygent i dyrektor zespołu Jacek Boniecki zajmuje swe miejsce za pulpitem...

(cd. na s. 4)

Javeliny odstraszyły rosyjskie czołgi

– Chciałbym zwrócić uwagę na psychologiczny efekt, przypisywany Javelinom na Ukrainie. Nie spotykamy się już z atakami czołgów. Jest to efekt jednego rodzaju broni – przekonuje prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Jego zdaniem od czasu, gdy jednostki uzbrojone w przeciwpancerne pociski kierowane Javelin obecne są w Donbasie, ustała aktywność rosyjskich czołgów, które wcześniej regularnie ostrzeliwały pozycje ukraińskie.

Wypowiedź prezydenta Poroszenki z publicznego wystąpienia w obwodzie wołyńskim przytoczyła agencja informacyjna UNIAN. Przeciwpancerne systemy raketowe Javelin produkowane w kooperacji przez amerykańskie koncerny Lockheed Martin i Raytheon, zostały na przełomie marca i kwietnia 2018 roku dostarczone ukraińskim siłom zbrojnym. Było to 37 wyrzutni oraz 201 pocisków, a więc liczba o niewielkim znaczeniu strategicznym, ale poważnej sile propagandowej i politycznej. Jak przekonują Amerykanie, jest to liczba wystarczająca, aby przeszkolić większą liczbę ukraińskich

operatorów i dostarczyć dużą liczbę wyrzutni w przypadku nasilenia się aktywności separatystów i wojsk rosyjskich na wschodzie kraju. Dlatego wyrzutnie miały przede wszystkim trafić do ośrodków szkoleniowych, lecz część wraz z przeszkolonymi operatorami może służyć jako mobilny odwód przeciwpancerny Dowództwu Operacji Połączonych Sił (OOS) na wschodnie kraje.

Faktycznie aktywność rosyjskich czołgów, wcześniej często rażących pozycje ukraińskie ogniem z dział na wprost, znacznie została ograniczona w ostatnim czasie. Równocześnie Rosjanie starają się atakować poli-

tycznie, dyplomatycznie i medialnie fakt dostarczenia Ukrainie tego typu nowoczesnego uzbrojenia. Rozpowszechniają np. fałszywe informacje o zakazie stosowania Javelinów w Donbasie, jakie miała nałożyć na Ukrainę strona amerykańska. Pojawiły się również sfabrykowane raporty o tym, iż wyrzutnie i pociski są wadliwe, niesprawne oraz przekroczone został ich rezerw. Wszystko to wpisuje się w działania Rosji, dla której Javeliny są przede wszystkim wyjątkowo niewygodnym politycznie i propagandowo sygnałem wsparcia USA dla rządu w Kijowie.

źródło: defence24.pl

Na Litwie odnowiono kwaterę polskich żołnierzy

W sobotę (26 stycznia) w Duksztach Starych w rejonie ignalińskim na Litwie odbyło się uroczyste otwarcie kwatery żołnierzy z III Armii gen. Edwarda Rydz-Śmigłego, uczestników operacji łatgalskiej (1919–1920) na Łotwie, w której Polska udzieliła znaczącego wsparcia młodej łotewskiej niepodległości.

Dostrzegamy, że również na Litwie rośnie świadomość znaczenia zwycięstwa wojsk polskich nad bolszewikami w 1920 r. – W razie porażki z mapy Europy zniknęłyby nie tylko Polska, ale także państwa ościenne. Nie wiemy, dokąd w swoim marszu na Europę doszliby bolszewicy, gdzie i czy zostaliby zatrzymani – mówił przy grobach poległych prowadzący

uroczystość Marcin Zieniewicz, konsul generalny RP na Litwie.

W imieniu władz samorządowych przemówił zastępca mera Ignalina Laimutis Ragaišis. Dziękując przedstawicielom polskiego państwa za inicjatywę oraz opiekę nad tym miejscem, podkreślił znaczenie ofiary polskich żołnierzy. – Przed 100 laty zginęli tu najlepsi synowie

Polski. Dzisiaj, patrząc z perspektywy 100 lat, rozumiemy znaczenie, jakie miało ofiarowanie swojego życia przez tych młodych mężczyzn – mówił.

Znaczenie cmentarza w Duksztach dla historii podkreślił Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

źródło: wPolityce.pl

Przedstawiciele służb granicznych Polski i Ukrainy omówili realizację projektu z zakresu bezpieczeństwa na granicy

W ramach realizacji wspólnego projektu pt. „Kontrola wizualna funkcjonowania przejść granicznych” we Lwowie odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu kierującego projektem. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele organizacji uczestniczących, tj. oddziałów Służby Przygranicznej Ukrainy ze Lwowa, Mościsk i Łucka, a także przedstawiciele Komendy Głównej Straży Granicznej

i Nadbużańskiego Oddziału SG, jak również Administracji Służby Przygranicznej Ukrainy. Podczas obrad omówiono dotychczasowy postęp działań projektowych i dalsze plany działań. Uzgodniono także kwestię podziału środków na poszczególne działania zaplanowane w ramach tego przedsięwzięcia.

W ramach projektu planowany jest zakup samolotów bezzałogowych

z kamerami termowizyjnymi dla ukraińskich jednostek Służby Przygranicznej oraz środków łączności i innego wyposażenia dla polskich jednostek Straży Granicznej. Łączny budżet projektu to ponad 2,5 mln euro.

Kolejne posiedzenie komitetu projektowego jest planowane na lato br. w siedzibie Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej.

źródło: polukr.net

Ukraina potrzebuje „zimnego pokoju” z Rosją

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko powiedział, że Ukraina potrzebuje „zimnego pokoju” z Rosją. Stwierdzenie to padło w czasie przemówienia (29 stycznia) na forum „Od Kruć do Brukseli. Podążamy naszą drogą”.

– Oczywiście, potrzebujemy pokoju z Rosją. Zimnego pokoju, ale

to wciąż pokój. Ludzie są zmęczeni wojną. Te bolesne emocje są niestrudzenie wykorzystywane przez rosyjską propagandę i kłamców na Ukrainie – powiedział Poroszenko.

Prezydent Ukrainy podkreślił, że pokój oznacza dla niego całkowite przywrócenie integralności terytorialnej, suwerenności i niezależności

Ukrainy. Dodał też, że pokój to także uznanie przez Moskwę prawa Ukrainy do działań na własną rękę i danie jej możliwości podążania własną drogą.

Na tym samym forum Poroszenko zapowiedział, że Ukraina wystąpi o członkostwo w Unii Europejskiej w 2024 roku.

źródło: rp.pl

Nabożeństwo za poległych żołnierzy polskiego pochodzenia

Nabożeństwo za poległych w walkach w Donbasie ukraińskich żołnierzy polskiego pochodzenia odbyło się z inicjatywy Ambasady RP na Ukrainie. Arcybiskup Agapit podziękował ambasadorowi Piekło za jego wkład w budowę dobrosąsiedzkich stosunków między Polską i Ukrainą.

W uroczystości wzięło udział ponad 20 członków rodzin poległych o polskich korzeniach, ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło wraz z żoną, polscy dyplomaci i pracownicy polskiego konsulatu w Kijowie oraz Piotr Ciarkowski, prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich

na Ukrainie. Pomysłodawczynią uczczenia i osobą, która zajmuje się rodzinami ukraińskich żołnierzy polskiego pochodzenia poległych na Donbasie jest Monika Andruszewska, dziennikarka PAP i Tygodnika Powszechnego.

źródło: kijow.msz.gov.pl

„Świat pieniądza” – z Polski na Ukrainę

W Iwano-Frankiwsku zaprezentowano przekład ukraiński adoptowanej do realiów ukraińskich książki dla dzieci o podstawach finansowości „Świat pieniądza”.

SABINA RÓŻYCKA

Autorką publikacji jest Patrycja Krzanowska, z którą współpracowało jeszcze sześć osób. Z czasem konsul honorowy Ukrainy w Rzeszowie Jerzy Krzanowski zapoczątkował projekt międzynarodowy, którego treścią jest przekład tej książki na różne języki. Jak na razie, książka ukazała się w Izraelu.

– Na Ukrainie prawa autorskie na przekład otrzymali profesoro-

placa i jak się tworzą; co to jest inflacja i jak pracują banki; jak prawidłowo i ostrożnie brać kredyty, gromadzić pieniądze w bankach, spółkach kredytowych; co to jest giełda, jak ona działa i dlaczego jedni ludzie na giełdzie zarabiają pieniądze, a inni je tracą. W książce prezentujemy również historie bogatych Ukraińców, którzy ucziwie dorobili się fortuny.

Według profesor Olgi Derkaczowej, która zajmowała się redakcją literacką, język książki jest



archiwum Uniwersytetu Przykarpackiego

wie Uniwersytetu Przykarpackiego – mówi dla Kuriera Galicyjskiego rektor uczelni Ihor Cependa. – Nie można było dokonać po prostu przekładu, bo w polskim oryginale mowa była o złotych, o jej historii i polskich realiach gospodarczych. Jest to oczywiście interesujące, ale dzieci ukraińskie należy nauczać na przykładach z hrywnią. Za podstawę wzięliśmy polską książkę, jej ilustracje, treść, ale adoptowaliśmy ją do historii Ukrainy i jej współczesnych realiów – stwierdza rektor.

Nad książką ponad rok pracowało dwóch tłumaczy, dwóch redaktorów literackich, zaś trzech

prosty i zrozumiały. Prawie wszystkie zdania są krótkie, wiele jest ilustracji, interesujących przykładów i historii.

Należy tu dodać, że w przekładzie, adaptacji i wydaniu książki Uniwersytet Przykarpacki współpracuje z Kredobankiem, który wdraża swój program, zatytułowany „Czytajmy razem z dziećmi”.

– Projekt o podstawach finansowości będzie kontynuowany – dodaje rektor Ihor Cependa. – Już niebawem na podstawie książki opracowany zostanie program gry komputerowej. Dzieci ukraińskie będą lepiej rozumiały, czym są pieniądze w ich życiu i jak nimi prawidłowo



archiwum Uniwersytetu Przykarpackiego

naukowców przygotowało ilustracyjną, ekonomiczną i historyczną adaptację. Dwie osoby pracowały nad łamaniem całości.

– Podstawą adaptacji publikacji jest podłoże ekonomiczne i dokonać tego nie było łatwo – przyznaje Walentyna Jakubiw, doktor ekonomii, kierownik Katedry zarządzania i biznesu Uniwersytetu Przykarpackiego.

– Na przykład, w ciągu roku, gdy pracowaliśmy nad przekładem, na Ukrainie zmieniły się kursy walut i zarobki minimalne, wobec czego należało dokonywać zmian tuż przed wydrukiem książki. Opowieść o pieniądzu rozpoczynamy od historii ich powstania, dalej mowa jest o tym, jak produkowane są pieniądze, piszemy nawet o fałszerzach i odpowiedzialności prawnej za fałszowanie pieniędzy. Z książki dzieci mogą się dowiedzieć jakie pieniądze są w obiegu w różnych państwach, co to jest cena,

rozporządzać. Przecież obecnie na świecie odbywają się globalne i regionalne procesy gospodarcze, wymagające szybkich reakcji. Dzieci, do których rąk trafi dziś książka, za kilka lat będą menadżerami, bankowcami, właścicielami firm, księgowymi, fermerami i będą kształtować gospodarkę światową. Lepiej więc, gdy poznają zasady finansowania od młodych lat.

Pierwsza prezentacja książki miała miejsce w iwanofrankiwskim liceum akademickim dla zdolnych dzieci z rejonów wiejskich. Wziął w niej udział wiceminister nauki i oświaty Ukrainy Roman Hreba. Powiedział, że książka „Świat pieniądza” może być dopuszczona do programu szkolnego po uzyskaniu akceptacji Ministerstwa nauki i oświaty Ukrainy. Na razie ukazało się 1000 egzemplarzy książki. Zostaną bezpłatnie przekazane do szkół na Ukrainie.

Mowa nienawiści czy wolność słowa

Po zabójstwie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza praktycznie wszyscy i wszędzie dyskutują o „mowie nienawiści”. Prawda, o tej „mowie” rozmowy trwają już od dawna (bo faktycznie zajęła ona nieostatnie miejsce w toczących się w Polsce sporach) jednak to właśnie śmierć Pawła Adamowicza przyczyniła się do intensyfikacji dyskusji i wystawiania ocen do niej się odnoszących. Tak, uważam, że czas na to najwyższy, żeby „zrobić z nią porządek”, ale jednocześnie obawiam się, że jeśli nawet ktoś rzeczywiście przejawia ku temu chęci, to sprawa wcale nie będzie łatwa.

ARTUR DESKA

Zasadniczo wszyscy są zgodni co do tego, że „mowa nienawiści” jest złem, że drwienie, poniżanie, znieważanie i zwyczajne chamstwo – w jakiegokolwiek debacie i w odniesieniu do kogokolwiek – to zło i jako takie nie tylko nie powinno mieć miejsca w „przestrzeni publicznej”, ale nie powinno być nigdzie tolerowane. Tak samo agresja, groźby, szantaż emocjonalny, sugerowanie, zachęcanie, wzywanie do przemocy. To zło i tyle! Zasadniczo wszyscy są co do tego zgodni. Zasadniczo... Niestety, jak zawsze „diabeł tkwi w szczegółach”.

Po pierwsze – sama „mowa nienawiści”. A co to takiego? Teoretycznie wiadomo. Powyżej parę słów już o niej napisałem. Teoretycznie... Z moich obserwacji wynika jednak, że to co jedni za „mowę nienawiści” uznają, to już drudzy niekoniecznie (i odwrotnie). W którejś z internetowych społeczności krąży taki rysunek (przepraszam, ale nie pamiętam jego autora) na którym jedna osoba krzyczy na drugą: „Nie porównuj Twojej mowy nienawiści z moją wolnością słowa!”. No właśnie! Gdzie się kończy „wolność słowa”, a gdzie się już „mowa nienawiści” zaczyna? Kto to powinien wyznaczyć? Więcej – kto jest w stanie to wyznaczyć?

Tak się bowiem składa, że każda ze stron sporu w prowadzeniu tegoż więcej praw daje sobie, większą wobec siebie przejawia wyrozumiałość, częściej na własne „wysoki” jest skłonna „przymknąć oko”. Jednocześnie chętniej i bezlitośniej od drugiej strony wymaga „trzymania emocji w ryzach” i przestrzegania zasad przyzwoitości, kultury dyskusji, a nawet poprawności politycznej. Mało tego! Nawet najoczywistsze użycie przez siebie „mowy nienawiści” każda ze stron jest skłonna usprawiedliwiać „wolnością słowa” właśnie, jednocześnie odmawiając prawa do korzystania z autentycznej „wolności słowa” stronie przeciwnej. Tak jest niestety i tym samym dyskutowanie tak o „mowie nienawiści” jak i o „wolności słowa” jest niebywale trudne. Mam nawet wrażenie, że na temat „mowy nienawiści” nie dyskusja się toczy, a wygłaszane są monologi, w których „my” jesteśmy biali i puszyści, a „tamci” źli i śmierdzący siarką. Do tego, jeśli nawet „nam” jakiś grzech popełnić się zdarzy, jeśli już „wymknie się” słowo, którego nijak „wolnością słowa” zamaskować się nie da – to jest to usprawiedliwione, albowiem „nasze” cele są szlachetne, a przecież przeciwnicy są wyjątkowo paskudni. Jednym słowem – pelen relatywizm.

Określić to czym jest „mowa nienawiści” łatwo nie jest. Jednakże, jeśli postarać się wznieść (w ocenianiu słów swoich i cudzych) ponad własne

emocje, sympatie i uprzedzenia – jest to możliwe. Przynajmniej mam takie wrażenie – a bardzo chciałbym, by prawda taką właśnie była. Mam też nadzieję, że pomimo atakującego mnie ze wszech stron jazgotu, krzyku, pouczeń, krytyki i propagandowego bełkotu, zachowałem w sobie na tyle przyzwoitości i zdrowego rozsądku, że w ocenianiu brzmiających w Polsce słów i dziejących się zdarzeń potrafię być, na ile potrafię, obiektywnym – może dlatego właśnie, że patrzę na to wszystko nieco „z boku”, może dlatego że w Ojczyźnie bywam tylko, a nie mieszkam, może dlatego, że do żadnej z wrogich sobie armii nie należę śmiem taką nadzieję żywić. Jednocześnie nie chcąc być odebrany przez Czytelników przeznaczonego Kuriera Galicyjskiego jako kolejny „mądrala” pouczający ich jak myśleć mają, nie „ex cathedra” głośić będę, ale zwyczajnie napiszę o tym czym jest DLA MNIE owa „mowa nienawiści”.

Dla mnie są to słowa, które ranią swoim prostactwem, chamstwem i wulgarnością. To słowa, które drwią i poniżają. To słowa, które budzą agresję i niskie emocje. To słowa, które „karmią” nienawiść. Wreszcie to słowa, których w odniesieniu do siebie nie chciałbym usłyszeć. Ogólnie – słowa i zachowania wychodzące (często niebywale daleko) poza kulturę wypowiedzi, kulturalne zachowanie, dobry ton, zasady dobrego wychowania. Przynajmniej tak jest w moim rozumieniu – zaznaczam ponownie.

Oczywiście, można zaraz zacząć toczyć dyskusję o tym czymże to są owe „kultura wypowiedzi”, „kulturalne zachowanie”, „dobry ton”, „zasady dobrego wychowania”. Cóż, dla mnie to pojęcia rozumiane tradycyjnie i konserwatywnie nawet. Może inaczej – staroświecko. Postaram się wyjaśnić – prawda, nieco żartobliwie. W którymś z poprzednich artykułów (o przekraczaniu barier – zdaje się) pisałem, że puszczanie bąków przy babcynym, świątecznym stole jest niekulturalne, w złym tonie i świadczy o złym wychowaniu. Nie ma znaczenia kto to robi – młody (z niejaką tolerancją dla małych dzieci), stary, prawy, konserwatysta, liberał, wierzący (wszelaki), ateista – ocena jest jednoznaczna i tyle. Jasne – w epoce „łamania barier” i „przekraczania granic” wiele standardów „kultury”, „dobrego tonu” i „dobrego wychowania” nie jest już takimi jak te sprzed lat, ale dlatego zaznaczam – pisząc o nich, mam na myśli te pojęcia w ich „staroświeckim wydaniu”. Takim, gdzie młodzi kłaniają się starszym, kobiety przepuszcza się w drzwiach i ustępuje się im miejsca w tramwaju, w którym słowa „dzień dobry”, „dziękuję” i „proszę” są czymś

zwyczajnym i oczywistym. Takim, w którym ludzie „na poziomie” (a zdaje się, że uczestnicy „polskich dyskusji” za takich właśnie siebie uważają) nie potrzebują wulgaryzmów, żeby wyrazić myśli, a kłamstwo, pomówienie i obelga czynią ich szafarzą osobą niehonorową (patrz „Kodeks Bożewicza”). Tyle o tym jak ja „kulturę wypowiedzi”, „kulturalne zachowanie”, „dobry ton” i „zasady dobrego wychowania” rozumiem. „Mowa nienawiści” jest dla mnie mową, która we wszystkim opisanym powyżej się nie mieści. Gorzej nawet! Ona nie tyle się w tym „nie mieści”, co z premedytacją wszelkie łamie kultury bariery!

Warto skonstatować, że „mowa nienawiści” jest właśnie nienawiści instrumentem i nienawiści służy. Bądź daje ujęcie nienawiści, bądź tę nienawiść wywołuje, buduje i karmi. Leczenie swoich kompleksów, wulgarne i obraźliwe słowa, przypisywanie cech i motywów nikczemnych, insynuowanie niegodziwości, manipulowanie informacją, prostactkie drwiny, postugiwanie się uprzedzeniami, umacnianie negatywnych stereotypów – to są typowe „koryta”, którymi „mowa nienawiści” „plynie”. Raz jeszcze powtarzam – nie ma znaczenia kto, jak, przeciwko komu. Nienawiść! O! co jest w tym wszystkim najistotniejsze! Nienawiść jest wygodna! Pozwala usprawiedliwić własne porażki i znaleźć temu winnych zamiast szukać problemów w sobie. W jej imię można się jednożyć, można szukać sojuszników, można niszczyć. Kto zaprzeczy, że niszczyć nie jest łatwiej niż budować? Kto zaprzeczy, że łatwiej, prościej i wygodniej nienawidzić niż kochać? Dlatego właśnie „mowa nienawiści” takim powodzeniem się cieszy! Łatwa w użyciu i niezwykle skuteczna w działaniu. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta – emocje!

To jest właśnie chyba jedną z najjaskrawszych cech „mowy nienawiści”, że ona emocje stymuluje – oczywiście negatywne. Tak, ona też posługuje się swoistą „logiką”, ale ta jej „logika” jest logiką fałszywą, tylko znamiona logiki noszącej. Wszystkich możliwych do popełnienia błędów (logiczno-językowych) owa „mowa” świadomie używa! Proszę zwrócić uwagę na bardzo istotną rzecz. Prawda, błędy popełniamy wszyscy – tyle, że zazwyczaj nieświadomie! Wtedy, rzeczywiście, można je nazwać błędami. Jednak świadome używanie błędnych „konstrukcji” – to już manipulacja (minimum!). Właśnie takimi manipulacjami „mowa nienawiści” się posługuje, gdy chce sprawić wrażenie, że nie emocje, a logika są dla niej istotne.

Przykład? Proszę! Słowa wymierzone w osobę. Jest zła i paskudna, bo jest niska, bo jest wysoka, młoda,

stara, lubi koty, ma konia, nic nie ma, urodziła się tutaj, urodziła się tam, w ogóle się urodziła... Wariantów jest wiele – ja trochę „z przymrużeniem oka” swoje prezentuję, ale wszyscy śledzący polsko-polskie awantury będą w stanie zamienić je na te „z życia wzięte” i o wiele ostrzejsze. Istotą tych „wypowiedzi nienawiści” jest zamierzone zojowanie, wydrwienie, poniżenie. Inny „chwyt” – słowa odwołujące się „do kija”. Strasznie. Jasne, tylko w skrajnych wypadkach „mowa nienawiści” posługuje się słowami „albo jesteście ze mną, albo dostaniecie lanie”. Zazwyczaj przyjmuje to inną formę – „ten kto nie jest z nami (nie myśli tak jak my, nie wspiera nas, nie maszeruje z nami) to drań, zdrajca lub złodziej (też są tego liczne warianty). Kto chce być draniem, zdrajcą lub złodziejem? A przy użyciu tego „chwytu” „mowa nienawiści” nie tylko straszy, ale skazuje na to wszystkich, którzy mają odmienne zdanie. Podobnych błędnych mechanizmów logicznych jest sporo – zapraszam do internetu, hasło „Błędy logiczno-językowe”. Warto przeczytać i później przyrzec się wszystkim nienawistnym wypowiedziom, memom, hasłom. Wszędzie – w gazetach, w sieciach społecznościowych, w telewizji. Gwarantuję – będzie „wesolo”!

„Mowa nienawiści” karmi emocje. Te destrukcyjne, agresywne, ponure. Roznieca je, podsyca, pilnuje, aby nie zgasły. Ktoś, kogo ta „mowa” otacza, kto nie potrafi bądź nie chce się bronić, powoli zaczyna żyć w „innym świecie”. Po trochu, po troszeczkę, dzień za dniem, krok za krokiem, powoli, coraz istotniejsze stają się emocje. Logiczne myślenie, trzeźwość sądów przestają być ważne. Nawet jeśli nadal temu komuś zdaje się, że logiki nie „zdradził”, to jest to zazwyczaj ten typ „logiki” o którym powyżej wspominałem. Emocje, emocje, emocje! Co ważne – emocje będące owocem nie własnych sądów i opinii, ale emocje wywołane „mową nienawiści”, w której ta osoba „plywa”. Mową nienawiści wylewającą się z ekranów komputerów i telewizorów, głośników radiowych, szpał gazet. Czasami jest jeszcze gorzej! Niektórzy, przeważnie ci, którymi mowa nienawiści zawiadnęła zupełnie, którzy jej „emocjami żyją”, sami zaczynają tą mową mówić. Zapominają, że można inaczej.

Wydaje mi się, że warto bym napisał o tym co „mową nienawiści” nie jest. Bezsprzecznie nie jest „mową nienawiści” krytyka. W toczącej się polsko-polskiej wojnie jest zauważalna tendencja by jedni nazywali dopuszczalną krytykę „mową nienawiści”, a drudzy „mowę nienawiści” krytyką. Niewielkie wyjaśnienie – dlaczego ja o „dopuszczalności” wspominam? Bo pod tym pojęciem rozumiem właśnie to wszystko co

wyznacza zauważalną granicę pomiędzy „mową nienawiści” i krytyką. Przecież wystarczy w krytyce pozamieniać słowa, by z „dopuszczalnej krytyki” stała się ona „mową nienawiści”. Jednym słowem – z jednej strony ideą walki z „mową nienawiści” nie wolno walczyć z wolnością wypowiedzi i prawem do krytyki, a z drugiej – wolnością wypowiedzi i prawem do krytyki używanie „mowy nienawiści” usprawiedliwiać. Niby oczywiste tyle, że nie tak łatwo (szczególnie opanowanym emocjami umysłem) o tej oczywistości pamiętać.

Musimy też pozostawić miejsce dla żartu i kpiny. Ich przecież też za „mowę nienawiści” uznać nie sposób. Znowuż jednak rodzi się pytanie – gdzie kończy się żart i kpina, a gdzie chamska drwina i „mowa nienawiści” się zaczyna. Myślę, że odpowiedź jest podobna do tej, o której pisałem przy pytaniu o granicy pomiędzy „mową nienawiści”, a wolnością słowa i dopuszczalną krytyką. Przyzwoitość, dobry ton, odpowiedzialność, kultura, dobre wychowanie. Właśnie to wszystko co jest w nas, a nie czyjeś widzimisię, nie polityczna czy społeczna użyteczność, wreszcie nie urzędowe dekrety i przepisy powinny decydować o dopuszczalności takiej czy innej „wypowiedzi”.

Walka z „mową nienawiści” jest niemożliwa do wygrania dzięki jakimś prawom, przepisom, akcjom – tak uważam. Zgoda, one mogą w tej walce pomóc. Jednak prawdziwa walka – znowu, moim zdaniem – toczy się w nas samych, w naszych umysłach i sercach. Jej rezultat zależy od tego, na ile pozwalamy sobie i innym, by „ciemna strona” naszej duszy była dla nas ważniejsza od tej świetlistej. Od tego czy obelżywe słowa, czy wezwania do agresji, czy zachęty do nienawiści nas cieszą, czy martwią. Czy wzbudzają nasz aplauz czy sprzeciw. Jest takie stare prawo rynku – popyt kształtuje podaż. Tak więc ja stary i naiwny idealista, wiedząc o prawach rządzących rynkiem się wspierając ośmielam się wierzyć, że jeśli my, zwyczajni ludzie przestaniemy przeróżnym „złotoustym” politykom, dziennikarzom, ekspertom, publicystom i aktywistom klaskać, jeśli przestaniemy „stawić like” pod nienawistnymi postami i szyderczymi rysunkami w internecie – „mowa nienawiści” powoli zaniknie. No dobrze, nie zniknie – ale znacznie mniej jej będzie.

Gdzieś, kiedyś przeczytałem opowieść o indiańskim chłopcu, któremu dziadek opowiadał o tym, że w sercu każdego człowieka walczą ze sobą dwa wilki. Jeden biały – to miłość, powiedział dziadek. Drugi czarny – to nienawiść. Chłopiec spytał dziadka – który z nich zwycięża? Dziadek odpowiedział – ten, którego karmisz.

Anielskie pienia w katedrze lwowskiej

(dokończenie ze s. 1)

Jeszcze tylko powitanie osobistości, goszczących na koncercie i krótkie przedstawienie historii i dorobku zespołu, którego dokonała prowadząca koncert Zofia Iwanowa. Przygotowaniem spektaklu zajmuje się Grupa Techniczna, która od 6 do 8 godzin w pocie czoła przygotowuje oświetlenie i nagłośnienie. Zespół w ubiegłym roku obchodził swój ju-



Metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki

biańskie światło wydobywające się ze żłóbka Syna Bożego. Koncert przeleciał w mgnieniu oka. Takiej muzyki chciało by się słuchać i słuchać. Była to prawdziwa uczta dla ducha. Ale niestety wszystko ma swój koniec i ten koncert też. Po owacjach publiczności i po ukłonach chóru i orkiestry do zebranych zwrócił się organizator koncertu, prezes fundacji Dziedzictwo Kresowe Jan Sabadasz, który zaznaczył:

– Nie ma piękniejszego brzmienia polskich kolęd, niż te, które właśnie usłyszeliśmy w wykonaniu Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze i jestem głęboko przekonany, że wszyscy tu zebrani podzielają ten zachwyt. Wielu z nas wychowało się na kolędach w interpretacji Mazowsza. W wielu miastach w Polsce, ale także w wielu domach tu, we Lwowie, rozbrzmiewają one od dziesiątek lat w okresie świąt Bożego Narodzenia. W imieniu organizatorów dzisiejszego koncertu: Archidiecezji Lwowskiej Kościoła Łacińskiego na Ukrainie oraz Fundacji Dziedzictwo Kresowe pragnę serdecznie podziękować dyrekcji i całemu zespołowi Mazowsze za ten wspaniały, wzruszający koncert, który na długo zapadnie w pamięci wszystkich tu obecnych. Szczególne słowa podziękowania należą się w tym miejscu Adamowi Struzikowi – marszałkowi Województwa Mazowieckiego, bez którego wsparcia ten koncert nie mógłby się odbyć.

Dziękuję gospodarzowi naszej przepięknej katedry – księdzu prałatowi Janowi Niklowi, serdecznie dziękuję Kurierowi Galicyjskiemu za objęcie koncertu patronatem medialnym, a także wszystkim, którzy mieli swój znaczący wkład w organizację dzisiejszego wyjątkowego wydarzenia artystycznego.

Podziękował także patronom honorowym koncertu: JE abp Mieczysławowi Mokrzyckiemu oraz Rafałowi Wolskiemu – konsulowi generalnemu RP we Lwowie, a następnie wręczył dyrektorowi Zespołu Jackowi Bonieckiemu złoty medal Fundacji „Serce dla Kresów” jako dowód wdzięczności za pielęgnowanie tradycji muzycznych i kształtowanie kultury narodowej, co zostało nagrodzone gromkimi owacjami ze strony publiczności.

Jan Sabadasz wręczył dyrektorowi „Mazowsza” Jackowi Bonieckiemu odznaczenie Fundacji „Serce dla Kresów” jako dowód wdzięczności za kształtowanie kultury muzycznej, co zostało nagrodzone gromkimi owacjami ze strony publiczności.

– Nie ma piękniejszego brzmienia polskich kolęd, niż te, które właśnie usłyszeliśmy w wykonaniu Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze i jestem głęboko przekonany, że wszyscy tu zebrani podzielają ten zachwyt. Wielu z nas wychowało się na kolędach w interpretacji Mazowsza. W wielu miastach w Polsce, ale także w wielu domach tu, we Lwowie, rozbrzmiewają one od dziesiątek lat w okresie świąt Bożego Narodzenia. W imieniu organizatorów dzisiejszego koncertu: Archidiecezji Lwowskiej Kościoła Łacińskiego na Ukrainie oraz Fundacji Dziedzictwo Kresowe pragnę serdecznie podziękować dyrekcji i całemu zespołowi Mazowsze za ten wspaniały, wzruszający koncert, który na długo zapadnie w pamięci wszystkich tu obecnych. Szczególne słowa podziękowania należą się w tym miejscu Adamowi Struzikowi – marszałkowi Województwa Mazowieckiego, bez którego wsparcia ten koncert nie mógłby się odbyć.

Dziękuję gospodarzowi naszej przepięknej katedry – księdzu prałatowi Janowi Niklowi, serdecznie dziękuję Kurierowi Galicyjskiemu za objęcie koncertu patronatem medialnym, a także wszystkim, którzy mieli swój znaczący wkład w organizację dzisiejszego wyjątkowego wydarzenia artystycznego.

Podziękował także patronom honorowym koncertu: JE abp Mieczysławowi Mokrzyckiemu oraz Rafałowi Wolskiemu – konsulowi generalnemu RP we Lwowie, a następnie wręczył dyrektorowi Zespołu Jackowi Bonieckiemu złoty medal Fundacji „Serce dla Kresów” jako dowód wdzięczności za pielęgnowanie tradycji muzycznych i kształtowanie kultury narodowej, co zostało nagrodzone gromkimi owacjami ze strony publiczności.

Jan Sabadasz wręczył dyrektorowi „Mazowsza” Jackowi Bonieckiemu odznaczenie Fundacji „Serce dla Kresów” jako dowód wdzięczności za kształtowanie kultury muzycznej, co zostało nagrodzone gromkimi owacjami ze strony publiczności.

Dziękując za możliwość wystąpienia przed lwowską publicznością i za wyróżnienie Jacek Boniecki powiedział:

– Zespół „Mazowsze” przemierza tysiące kilometrów. W ciągu swojej 70-letniej działalności był w wielu miejscach, ale kilka z nich wydają mi się miejscami szczególnymi. Na pewno Lwów i ta przepiękna katedra jest takim miejscem. Z radością przyjęliśmy to zaproszenie i dzięki wsparciu marszałka Adama Struzika doszło ono do skutku. To miejsce brzmi szczególnie i jest szczególnym dla państwa i dla nas wszystkich. Z radością kolędowaliśmy tutaj i mam nadzieję, że ucieszyliśmy państwa tą piękną muzyką, która zrodziła się z tradycji ludowej. Cieszymy się ze spotkania tutaj z wami, a szczególnie z księdzem arcybiskupem, z którym mamy radość spotykać się dość często. Cieszę się

Na zakończenie do zespołu „Mazowsze” i zebranych zwrócił się metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki:



Jan Sabadasz (od lewej) wręczył dyrektorowi „Mazowsza” Jackowi Bonieckiemu odznaczenie Fundacji „Serce dla Kresów”

z możliwości spotkania się z lwowską publicznością i w imieniu całego zespołu dziękuję za państwa obecność – zakończył Jacek Boniecki.

Następnie konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski odczytał list, który nadszedł do Konsulatu z Kancelarii Prezydenta RP. Powiedziano tam między innymi:

– Serdecznie pozdrawiam państwa z okazji koncertu, który odbędzie się w katedrze lwowskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi. Dzisiejszy koncert podkreśla jak wielką rolę ma dla nas, Polaków, wspólne świętowanie i celebrowanie radosnego czasu Narodzenia Pańskiego. My, Polacy, nawet rozrzucony po całym świecie, właśnie w tej tradycji odnajdowaliśmy zawsze umocnienie.

W imieniu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy życzę państwu, aby ten program pastorałkowo-kolędowy trafił wprost do państwa serc i wypełnił je radością i nadzieją, a nowy 2019 rok przyniósł spełnienie marzeń.

List podpisał Adam Kwiatkowski – sekretarz stanu i szef Biura ds. kontaktów z Polakami za granicą.

– Cieszę się bardzo, że przy szopce bożonarodzeniowej mogliśmy uczestniczyć w tym pięknym kolędowaniu wykonanym przez orkiestrę i chór zespołu „Mazowsze”. W imieniu nas wszystkich obecnych pragnę wam z całego serca za to podziękować. Miałem okazję wiele razy spotykać się z wami i was słuchać, nawet na terenie naszej archidiecezji. Ale, żeby spotkać się z wami tutaj, w katedrze, musiałem czekać jedenaście

lat. Dziękuję wam za to i dziękuję za wszystkie dobre słowa skierowane do nas. Pragnę podziękować prezesowi Janowi Sabadaszowi za zorganizowanie tego koncertu. Jest to piękny dar, dar świąteczny i noworoczny dla nas. Myślę jednak, że jedna osoba w murach tej katedry nie jest usatysfakcjonowana i odczuwa pewien niedosyt. Jest nią święty Jan Paweł II, który jest tutaj z nami przez świętych obcowanie i przez swoje święte relikwie. Kolędowanie każdego dnia od uroczystości Trzech Króli do święta Matki Bożej Gromnicznej u Ojca Świętego trwało półtorej godziny – wspominał abp Mieczysław Mokrzycki.

Na zakończenie ksiądz arcybiskup udzielił artystom i wszystkim obecnym błogosławieństwa.

Świątynia powoli pustoszała, ludzie niechętnie rozchodzili się, pozostając pod wpływem wspaniałej muzyki, której dźwięki jakby zawisły pod katedralnymi sklepieniami. Splynęły do Lwowa i tu pozostaną za sprawą fundacji Dziedzictwo Kresowe i jej prezesa Jana Sabadasza, który pomimo, że przeniósł się do Warszawy, to sercem pozostanie na zawsze lwowiakiem.

W imieniu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy życzę państwu, aby ten program pastorałkowo-kolędowy trafił wprost do państwa serc i wypełnił je radością i nadzieją, a nowy 2019 rok przyniósł spełnienie marzeń.

List podpisał Adam Kwiatkowski – sekretarz stanu i szef Biura ds. kontaktów z Polakami za granicą.

Na zakończenie do zespołu „Mazowsze” i zebranych zwrócił się metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki:



stawa Jopka czy Lidii Korsakówny znane są wszystkim. W dorobku zespołu są melodie ludowe z całej Polski oraz tak popularne na całym świecie – polskie kolędy.

Skinienie batuty – i pod sklepieniem katedry rozlewa się anielska muzyka i śpiew. Artystyczne wykonanie jest na najwyższym poziomie, wszystko jest zgrane do jednego tonu, każdej nuty, a głosy solistów mają brzmienie operowe. Publiczność w katedrze zamarła w zachwycie, chłonąc muzykę. Całości wrażeń artystycznych dopełniało oświetlenie: zmieniały się kolory tła poza chórem, nasycenie barw, ostrość promieni. Przy pierwszych akordach kolędy „Bracia, patrzcie jeno...” nad chórem zajaśniały wyrazne promienie, symbolizujące nie-

torów dzisiejszego koncertu pragnę serdecznie podziękować dyrekcji i całemu zespołowi Mazowsze za ten wspaniały, wzruszający koncert, który na długo zapadnie w pamięci wszystkich tu obecnych. Szczególne słowa podziękowania należą się w tym miejscu panu Adamowi Struzikowi – marszałkowi Województwa Mazowieckiego, bez wsparcia którego ten koncert nie mógłby się odbyć. Dziękuję gospodarzowi naszej przepięknej katedry – księdzu prałatowi Janowi Niklowi, serdecznie dziękuję Kurierowi Galicyjskiemu za objęcie koncertu patronatem medialnym, a także wszystkim, którzy mieli swój znaczący wkład w organizację dzisiejszego wyjątkowego wydarzenia artystycznego.

kiemu złoty medal Fundacji „Serce dla Kresów” jako dowód wdzięczności za pielęgnowanie tradycji muzycznych i kształtowanie kultury narodowej, co zostało nagrodzone gromkimi owacjami ze strony publiczności.

Jan Sabadasz wręczył dyrektorowi „Mazowsza” Jackowi Bonieckiemu odznaczenie Fundacji „Serce dla Kresów” jako dowód wdzięczności za kształtowanie kultury muzycznej, co zostało nagrodzone gromkimi owacjami ze strony publiczności.

Dziękując za możliwość wystąpienia przed lwowską publicznością i za wyróżnienie Jacek Boniecki powiedział:

– Zespół „Mazowsze” przemierza tysiące kilometrów. W ciągu swojej 70-letniej działalności był w wielu miejscach, ale kilka z nich wydają mi się miejscami szczególnymi. Na pewno Lwów i ta przepiękna katedra jest takim miejscem. Z radością przyjęliśmy to zaproszenie i dzięki wsparciu marszałka Adama Struzika doszło ono do skutku. To miejsce brzmi szczególnie i jest szczególnym dla państwa i dla nas wszystkich. Z radością kolędowaliśmy tutaj i mam nadzieję, że ucieszyliśmy państwa tą piękną muzyką, która zrodziła się z tradycji ludowej. Cieszymy się ze spotkania tutaj z wami, a szczególnie z księdzem arcybiskupem, z którym mamy radość spotykać się dość często. Cieszę się

Lwowskie obchody 156. rocznicy powstania styczniowego

22 stycznia, w 156. rocznicę wybuchu powstania styczniowego przedstawiciele polskich organizacji Lwowa zgromadzili się tradycyjnie na Górze Powstańczej Cmentarza Łyczakowskiego. Uroczystość zorganizowało miejscowe Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi pod patronatem Konsulatu RP we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Na początku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych RP minister Jan Józef Kasprzyk wręczył czwórcie Lwowian medale Pro Bono Poloniae i wygłosił przemówienie do zgromadzonych tam Polaków. Medal ten przyznawany jest osobom, które wniosły istotny wkład w upowszechnianie wiedzy o historii walk niepodległościowych, krzewienie postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie, a także kulturowanie oraz popularyzację poza granicami kraju wiedzy o tradycjach niepodległościowych.

W imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przemawiała zastępca konsula generalnego Katarzyna Solek. Modlitwie przewodniczył o. Stanisław Pękala OFMConv. Po złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy przy głównym pomniku na Górze Powstańczej odśpiewano „Rotę”.

Medale Pro Bono Poloniae otrzymali członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie: Janusz Balicki (prezes) i Bolesław Kruk, a także Eryk Matecki i Ryszard Vincenc – wychowawcy polskiej młodzieży mieszkającej na Ukrainie, organizatorzy wielu polskich uroczystości patriotycznych.

– Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi jest stałym opiekunem tego miejsca, dlatego to wydarzenie nie było dla nas zaskoczeniem – powiedział dla Kuriera Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. – Wiemy, że wielu ludzi nas szanuje, ale nie spodziewaliśmy się takiego odznaczenia. To nas cieszy i mobilizuje do nowej pracy, żeby przekazać tę naszą troskę następnym pokoleniom, bo szczerze mówiąc, troszeczkę się starzejemy, a potrzeba żeby ktoś tę sztafetę przejął na następne lata.



W tym dniu uczczono też pamięć Artura Grottgera oraz innych powstańców, spoczywających na Cmentarzu Łyczakowskim. Minister Jan Józef Kasprzyk złożył też hołd pamięci pochowanym na Cmentarzu Orłąt.

– Powstanie styczniowe ukształtowało kolejne pokolenie walczących



Minister Jan Józef Kasprzyk udekorował medalem Pro Bono Poloniae Janusza Balickiego

o niepodległość – powiedział Jan Józef Kasprzyk w wywiadzie dla Kuriera. – Kto wie czy mówilibyśmy po polsku gdyby nie ten zryw powstańczy, dlatego, że był on ostatnim wydobytym z polskiej piersi w XIX wieku krzykiem wolności. Ostatnim wołaniem do Eu-



ropy i świata o to, że nie ma Europy sprawiedliwej bez niepodległej Polski na jej mapie. Powstanie w sensie militarnym przegrało, natomiast w sensie duchowym było zwycięskie, ponieważ ukształtowało następne pokolenie, które dokończyło dzieła powstańców roku 1863. Nie byłoby



listopada 1918 roku, gdyby nie powstanie styczniowe, bo ci, którzy byli ostatnim pokoleniem walczących o niepodległość Polski i którzy poszli z Józefem Piłsudskim bić się o niepodległość, mieli pełną świadomość tego, że są spadkobiorcami, kontynuatorami i mścicielami powstania

styczniowego. To bardzo ważne w trwaniu i dziejach narodu, aby każde pokolenie sygnalizowało, że Polska ma prawo do wolności, że Polska ma prawo żyć. Kiedy przez blisko półtora wieku byliśmy pod zaborami, właściwie każde pokolenie przez kolejne insurekcje pokazywało, udowadniało, że duch nie ginie. Pokazywało, że nie wszystko jest stracone, że niepodległość jest wartością, dla której warto poświęcić zdrowie, a nawet życie.

Cmentarz Łyczakowski jest miejscem pod względem kultu powstania styczniowego szczególnie, dlatego, że na Górze Powstańczej pochowani są ci, którzy już po klęsce powstania styczniowego znaleźli się pod zaborem austriackim. Tu dokonali swojego żywota, ale Górką Powstańcza była tym miejscem, które uczyło patriotyzmu strzelców Józefa Piłsudskiego. Od 1908 roku, od powstania Związku Walki Czynnej, później Związku Strzeleckiego przychodzili w to miejsce. Tutaj przysięgali, składali swoje przyrzeczenia, że dokończą walkę. Walkę, która była wtedy przegrana, ale która potem była zwycięska. Rok 1918 pokazał, że duch w narodzie nie zginął, i że to ogromna zasługa powstańców. To ogromna zasługa również Artura Grottgera, przy którego mogile jesteśmy, bo on w sposób chyba najpiękniejszy pokazał, czym było powstanie styczniowe. On zbudował na powstaniu styczniowym, podobnie zresztą jak pisarze tacy jak Stefan Żeromski, jak Eliza Orzeszkowa pewien polski współczesny kod kulturowy. Elementem tego kodu kulturowego jest powstanie styczniowe. I każdy, kto współcześnie mówi, myśli, rozumie po polsku, kto posługuje się tym polskim kodem kulturowym, nie może o roku 1863 zapominać. Od tej daty, od powstania styczniowego, jak mówił Józef Piłsudski, rodzi się nowa Polska. Rok 1863 jest, można powiedzieć, etapem czy przełomem w myśleniu o nowej Polsce, o nowoczesnym Polaku. O tym, który ma w sobie bardzo głęboko zakorzenione umiłowanie wolności i pragnienie niepodległości – powiedział minister RP.

Wyjazd w Bieszczady dla wolontariuszy Konsulatu RP we Lwowie

W dniach 25–27 stycznia br., Konsulat Generalny RP we Lwowie zorganizował dla wolontariuszy ze Lwowa oraz Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) tradycyjny wspólny wyjazd w polskie Bieszczady. Jest to podziękowanie za aktywny udział i współpracę w realizacji różnorodnych projektów polskiej placówki dyplomatycznej m.in. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich, Festiwalu Partnerstwa, Polskiej Wiosny Teatralnej, a zarazem integracja środowiska młodych Polaków.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
Archiwum CKPiDE
zdjęcia

Z młodzieżą do Bieszczad wybrał się również konsul Rafał Kocot, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Nauka jazdy na nartach biegowych i snowboardzie, kulig z końmi, czy też wspólna wędrowka na rakietach śnieżnych po poloninach pogórzrzańskich, to tylko część atrakcji, z których w ciągu trzech dni skorzystała czterdziestoosobowa grupa młodych

Jest to też wyraz wdzięczności za ich bezinteresowną działalność. Myślę, że wycieczka w Bieszczady zaowocuje nowymi pomysłami na wydarzenia i wzrostem aktywności młodzieży – podkreślił Andrzej Leusz.

– Piękną rzeczą jest to, że polski konsulat pamięta o swoich wolontariuszach. Jest to takie symboliczne podziękowanie za trud, który każdy z wolontariuszy włożył od siebie, poprzez pomoc w przygotowaniu różnych wydarzeń konsularnych – powiedział Eugeniusz Wołoszyn, prezes Lwowskiego Klubu „Strefa Młodzieży”. – Ten wyjazd był naprawdę bardzo intensywny, a zarazem bardzo pozy-



ludzi zrzeszona w Lwowskim Klubie „Strefa Młodzieży” oraz Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Wśród wycieczek i relaksu, nie brakło też poważnych rozmów, wymiany doświadczeń oraz wieczornych integracji.

– Tegoroczny wyjazd w Bieszczady dla wolontariuszy skupionych wokół Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku był bardzo intensywny i bogaty w atrakcje turystyczne – zaznaczył Andrzej Leusz z CKPiDE. – To świetna inicjatywa, która powstała kilka lat temu, i ma na celu zintegrować środowiska wolontariackie ze Lwowa i Stanisławowa.

tywny, zaczynając od nart biegowych, kuligu, nart alpejskich czy odpoczynku w basenie, a kończąc wejściem na Poloninę Wetlińską, która była dużym wyzwaniem dla nas wszystkich. Mimo tak intensywnego planu mieliśmy jeszcze czas i siły na rozmowy i zabawy integracyjne do późnych godzin nocnych – dodał.

– Myślę, że ten wyjazd pozostawi jeszcze długo w nas miłe wspomnienia i będzie motywacją do dalszego działania w wolontariacie – podsumował Eugeniusz Wołoszyn.

Konsulat Generalny RP we Lwowie dziękując w ten sposób za ubiegłoroczne zaangażowanie, zachęca serdecznie inne osoby do wolontariatu przy wydarzeniach organizowanych przez placówkę.



Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Odwiedzający najpierw Moskwę, a potem Kijów minister spraw zagranicznych Niemiec Heiko Maas złożył propozycje rozładowania napięcia między Rosją a Ukrainą, wśród których jest między innymi ożywienie formatu normandzkiego (Ukraina, Rosja, Francja, Niemcy) i zdyktowanie rozmów mińskich prowadzonych między stronami konfliktu oraz skierowania francuskich i niemieckich obserwatorów do Cieśniny Kerczeńskiej. – Rosja powinna zapewnić swobodę żeglugi w Cieśninie Kerczeńskiej, a kryzys z Ukrainą w rejonie tej przeprawy nie może się powtórzyć – powiedział Heiko Maas w Kijowie po rozmowach z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Pawłem Klimkinem.

Ukraiński minister spraw zagranicznych Pawło Klimkin odniósł się do tych propozycji pozytywnie. Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow powiedział, że Rosja przestudiuje niemieckie propozycje, ale zastrzegł, że nie uważa za możliwy udział Ukrainy w ewentualnych formatach politycznych dotyczących Cieśniny Kerczeńskiej.

Dyplomaci Ukrainy i Niemiec ustalili, że niebawem dojdzie do spotkania ekspertów z ich krajów, którzy omówią rozmieszczenie w Cieśninie Kerczeńskiej wspomnianej wyżej misji obserwacyjnej.

– Rosja nie powinna mieć możliwości manipulowania tym monitoringiem, co do którego osiągniemy porozumienie. Próby politycznego zalegalizowania przez Rosję okupacji Krymu poprzez zaangażowanie specjalistów z Niemiec i Francji są niemożliwe do realizacji – oświadczył Klimkin.

Niemcy przedstawiają Rosji i Ukrainie swoje propozycje dotyczące Cieśniny Kerczeńskiej 18.01.2019

 – Orzeczenie polskiego Trybunału Konstytucyjnego w sprawie części ustawy o IPN, dotyczącej zbrodni ukraińskich nacjonalistów, wnosi nową dynamikę w stosunkach między Kijowem i Warszawą – oświadczył w piątek szef MSZ Ukrainy Pawło Klimkin. – Oczekiwaliśmy na taką decyzję, gdyż bez niej zmiana atmosfery dyskusji byłaby tak naprawdę niemożliwa. Uważam, że nie ma między nami i Polską zasadniczych różnic we wzajemnych relacjach, ale istnieje tło emocjonalne. Teraz złapaliśmy świeży oddech i musimy to wykorzystać – powiedział Klimkin w czasie konferencji prasowej, na której podsumował pracę swojego resortu w minionym roku.

TK orzekł w czwartek, że przepisy noweli ustawy o IPN w części dotyczącej zbrodni ukraińskich nacjonalistów są niezgodne z konstytucją. Przepisy zaskarżył prezydent Andrzej Duda, wskazując, że pojęcia „ukraińscy nacjonaści” i „Małopolska Wschodnia” są nieprecyzyjne. Sprawa dotyczyła nowelizacji ustawy o IPN, która wprowadzała karę

grzywny lub pozbawienia wolności do lat trzech za przypisywanie Polakom odpowiedzialności m.in. za ludobójstwo popełnione na Żydach w czasie wojny. Ostatecznie sankcje te zostały w czerwcu 2018 roku uchylone kolejną nowelizacją przez rząd i parlament przy akceptacji prezydenta. Zgodnie z art. 55 ustawy o IPN negacja zbrodni wołyńsko-galicyjskiej, dokonanej na Polakach przez Ukraińską Powstańczą Armię w okresie II wojny światowej zagrożona jest karą grzywny lub pozbawienia wolności do lat trzech.

Zgodnie z ustawą o IPN zbrodniami ukraińskich nacjonalistów (również tych ukraińskich formacji, które kolaborowały z III Rzeszą Niemiecką) są „czyny popełnione przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1925-1950, polegające na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności”. Przepisy także głoszą, że taką zbrodnią było m.in. ludobójstwo na obywatelach II RP na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Klimkin: decyzja polskiego TK wnosi nową dynamikę w relacjach z Warszawą. Jarosław Junko. 18.01.2019

 Były prezydent Gruzji i były gubernator Odessy, lider partii ukraińskiej Ruch Nowych Sił wyraził poparcie dla kandydatury byłej premier Ukrainy i szefowej partii Ojczyzna (Batkivszczyzna) Julii Tymoszenko w przypadających na wiosnę wyborach prezydenckich. Słowa poparcia przez Saakaszwiliego były transmitowane na telebimie podczas zjazdu Ojczyzny, bo Saakaszwili został wydalony z Ukrainy. Z kolei w ojczystej Gruzji trafił do więzienia. Obecnie Saakaszwili mieszka w Holandii, bo jego żona jest obywatelką tego kraju.

– Pamiętamy rok 2008. Gruzja pamięta. I chcę podziękować Julii Tymoszenko za to, że jej rząd wtedy przysłał nam pomoc humanitarną. Julia Tymoszenko była jedną z pierwszych, którzy przyjechali wesprzeć mnie w Warszawie po tym, jak bezprawnie pozbawili mnie obywatelstwa – mówił Micheil Saakaszwili. – Podkreślił, że Tymoszenko „może przegonić bandę Poroszenki”. Sondaże dają Tymoszenko największe szanse na zwycięstwo przynajmniej w pierwszej turze wyborów. Głosować na nią chce, jak wynika z sondaży, około 25 proc. respondentów.

Na zjeździe Ojczyzny przemawiał też były zwierzchnik byłej Ukraińskiej Cerkwi Patriarchatu Kijowskiego, Filaret. W swoim wystąpieniu dziękował za autokefalię dla ukraińskiej Cerkwi Bogu, ale też byłemu przeciwnikowi politycznemu Tymoszenko, byłemu prezydentowi Wiktorowi Juszczenko i obecnemu przeciwnikowi Tymoszenko, prezydentowi Petro Poroszenko. Na zjeździe wśród gości pojawili się także m.in. pierwszy prezydent niepodległej Ukrainy Leonid Krawczuk i popularny na Ukrainie piosenkarz Ołeksandr Ponomariow.

Saakaszwili o Tymoszenko: „Może przegonić bandę Poroszenki”, 22.01.2019



Prezydent Andrzej Duda spotkał się w Davos z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką. Obaj politycy wzięli udział w panelu poświęconym Europie Środkowej i Wschodniej. Tuż przed wyjazdem do Polski prezydent rozmawiał z Julią Tymoszenko. Do spotkania doszło z inicjatywy byłej premier Ukrainy.

Prezydent w Światowym Forum Ekonomicznym w Davos brał udział od wtorku. Podczas forum uczestniczył w panelach i odbywał liczne spotkania bilateralne. Była to druga wizyta Andrzeja Dudy na Światowym Forum Ekonomicznym.

W komunikacie opublikowanym w czwartek na stronie Kancelarii Prezydenta poinformowano, że prezydent spotkał się z prezydentem Ukrainy i obaj wzięli udział w panelu dyskusyjnym poświęconym Europie Środkowej i Wschodniej. Jak zaznaczono, prezydent podkreślał wagę kontynuacji procesu reform na Ukrainie. Wskazał także, że Polska opowiada się „za pełną integralnością terytorialną Ukrainy i nienaruszalnością jej granic” – podano.

Przypomniano zarazem, że rozmówcą Andrzeja Dudy był również sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg. „Temat sytuacji bezpieczeństwa w regionie zajął dużą część spotkania” – dodano.

Przed wyjazdem do Polski prezydent spotkał się także z Tymoszenko, była premier Ukrainy i przywódczynią partii Batkivszczyzna, która we wtorek została oficjalnie nominowana przez swoje ugrupowanie do udziału w zaplanowanych na 31 marca wyborach prezydenckich. „W czasie spotkania, do którego doszło z inicjatywy byłej premier Ukrainy, omówiono m.in. sytuację w Donbasie i perspektywy stosunków polsko-ukraińskich – poinformowała KPRP.

Duda w Davos spotkał się z Poroszenko i Tymoszenko. 24.01.2019



W Kijowie zapadł wyrok w sprawie zbiegłego do Rosji byłego prezydenta kraju, Wiktora Janukowycza. Ukraińskie media podają, że sąd w Kijowie zaocznie skazał na 13 lat pozbawienia wolności byłego prezydenta Wiktora Janukowycza. Sędziowie sądu rejonowego ukraińskiej stolicy uznali, że Janukowycz dopuścił się „zdrady państwa oraz sprzyjał agresywnej wojnie”.

Jednocześnie, jak informuje portal Ukraińska Prawa, sąd uchylił część zarzutów prokuratury. Sędziowie nie znaleźli „przekonujących dowodów”, że Janukowycz był wcześniej poinformowany o planowanej aneksji ukraińskiego Krymu. Prokuratura nie przedstawiła też dowodów, że były prezydent Ukrainy „miał na celu zmianę granic państwowych Ukrainy”.

Były prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz uciekł do Rosji w nocy z 22 na 23 lutego 2014 roku, po kilkumiesięcznych protestach na kijowskim Majdanie. Do Rosji uciekł również ówczesny premier Mykoła Azarow oraz prawie wszyscy członkowie jego rządu. Ukrainę opuścili

wtedy szefowie wszystkich resortów siłowych.

Janukowycz skazany na 13 lat więzienia za zdradę. Ruslan Szoszyn, 24.01.2019

 Zgromadzenie Parlamentarne RE zażądało od Rosji, by traktowała zatrzymanych 25 listopada 24 ukraińskich marynarzy jak jeńców wojennych, tymczasem Rosja przetrzymuje ich w areszcie pod kryminalnymi zarzutami.

– Eskalacja napięcia wokół Morza Azowskiego i Cieśniny Kerczeńskiej są zagrożeniem dla bezpieczeństwa europejskiego. (...) Zgromadzenie wzywa Federację Rosyjską do natychmiastowego uwolnienia ukraińskich żołnierzy i zapewnienia im niezbędnej medycznej, prawnej i/lub konsularnej opieki tak jak jeńcom wojennym, w zgodzie z odpowiednimi przepisami międzynarodowego prawa humanitarnego – czytamy w przyjętej w Strasburgu rezolucji popartej przez 103 delegatów (3 było przeciw, 3 się wstrzymało). Parlamentarzyści z krajów europejskich wezwali również Rosję do zapewnienia wolności żeglugi przez Cieśninę Kerczeńską i Morze Azowskie i potępiłi użycie siły przez Rosję przeciwko ukraińskim okrętom i ich załogom. ZPRE m.in. również wezwało i Rosję, i Ukrainę do respektowania Traktatu na temat Korzystania z Morza Azowskiego i Cieśniny Kerczeńskiej i nie eskalowania konfliktu.

W dokumencie budowę mostu przez Cieśninę Kerczeńską łączącego Rosję z Krymem określono jako „nielegalną” i „kolejne pogwałcenie suwerenności Ukrainy”. Parlamentarzyści potępiłi też Rosję za selektywne nękanie statków cywilnych wpływających na i wypływających z Morza Azowskiego.

To pierwszy dokument międzynarodowej organizacji uznający uwięzionych ukraińskich marynarzy za jeńców wojennych i wzywający Rosję do ich uwolnienia. Ma to przede wszystkim znaczenie prawne, bo przy Radzie Europy działa Europejski Trybunał Praw Człowieka.

Rada Europy: ukraińscy marynarze jeńcami wojennymi, a most przez Cieśninę Kerczeńską – nielegalny. 25.01.2019



W Kijowie twierdzą, że na Kremlu już podliczono straty spowodowane zachodnimi sankcjami. Szef Służby Wywiadu Zewnętrzny Ukrainy Jehor Bożok w wywiadzie dla agencji Ukrinform oświadczył, że w ciągu czterech lat straty Rosji z powodu zachodnich sankcji wyniosły aż 173 mld dolarów. Chodzi o sankcje gospodarcze, nałożone przez USA, Unię Europejską, Australię i Japonię na Rosję z powodu aneksji Krymu i agresji w Donbasie. To ponad 10 proc. PKB Rosji, które w 2017 roku wyniosło 1,5 tryliarda dolarów.

Szef ukraińskiego wywiadu poleca tajne podsumowanie rosyjskiego rządu, który, jak twierdzi Bożok, pod koniec ubiegłego roku

podsumował czteroletnie straty z powodu zachodnich sankcji.

Ukraiński wywiad: Rosja straciła 173 mld dolarów. Ruslan Szoszyn, 27.01.2019

 Ujawniono szczegóły nowego planu pokojowego dla Donbasu, który ma zastąpić „porozumienia z Mińska”. Nowy plan pokojowego uregulowania sytuacji na Donbasie zakłada organizację wspólnej misji ONZ i OBWE (z udziałem wojska, komponentami policyjnymi i administracją międzynarodową w tzw. donieckiej i ługańskiej republice ludowej). Koncepcja obejmuje także utworzenie przez Unię Europejską agencji, która ma odbudować region po zniszczeniach wojennych.

Koncepcję dla Donbasu zdradził w wywiadzie dla austriackiej gazety Kleine Zeitung jej autor, specjalny przedstawiciel OBWE na Ukrainie oraz zasiadający w Trójstronnej Grupie Kontaktowej Martin Saidik.

– W ciągu ostatnich lat obserwujemy, że w mińskich porozumieniach brakuje przejrzystości. Ważne jest to, że wdrożenie centralnego elementu – przeprowadzenia wyborów lokalnych – wymaga pomocy z zewnątrz – powiedział Saidik. Podkreślił, że tylko ONZ może zorganizować takie wybory, ponieważ zadaniem misji OBWE jest obserwacja procesu wyborczego.

Według niego, nowy plan pokojowy musi zostać podpisany przez przywódców krajów „czwórki normandzkiej” – Ukrainy, Rosji, Francji i Niemiec, a także konieczna jest zgoda ich parlamentów.

– Potrzebujemy porozumienia, które rzeczywiście będzie miało wagę polityczną i prawną. Ani ukraińskie, ani rosyjskie parlamenty nie ratyfikowały porozumień mińskich. Naszym zamiarem jest uzyskanie takiej wagi politycznej, na której wszyscy będą się opierać przy wdrażaniu dokumentu, dlatego musi również zostać zatwierdzony przez parlamenty – powiedział Saidik. – Wstępna wersja porozumienia została przedstawiona na posiedzeniu Rady Ministerialnej OBWE w grudniu 2018 r. w Mediolanie, w którym wzięli udział przedstawiciele Ukrainy, Rosji, Niemiec i Francji. Mieli oni możliwość zadawania pytań i zgłaszania uwag.

Zgodnie z koncepcją Saidika, ONZ i OBWE nie powinny działać równolegle, ale wspólnie pod ogólnym kierownictwem tak zwanego specjalnego przedstawiciela: dotyczy to zarówno komponentu wojskowego jak i policyjnego misji ONZ i misji obserwacyjnej OBWE, która już działa w terenie. Ponadto proponuje się utworzenie przez Unię Europejską agencji ds. odbudowy, która działałaby w Donbasie, na podobnych zasadach jak niegdyś utworzona przez UE na Bałkanach. Działania agencji powinny objąć wszystkie regiony DNR i LNR, powinna współpracować z połączonym kierownictwem misji ONZ i OBWE, ale nie może być pod jej przywództwem.

Jest nowy plan pokojowy dla Donbasu. 29.01.2019

Kresy to symbol przemilczanej prawdy

27 stycznia w Przemyślu odbyła się konferencja pt. „Polacy na Wschodzie” zorganizowana przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej oraz Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie. W wydarzeniu udział wzięli m.in.: marszałek Sejmu Marek Kuchciński, który objął honorowym patronatem konferencję, wicemarszałek Senatu Maria Koc oraz przewodnicząca sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą poseł Anna Schmidt-Rodziewicz. Na konferencję przybyła sześciuosobowa delegacja ze Lwowa na czele z zastępcą konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyną Sołek.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst i zdjęcia

Spotkanie rozpoczęło w archikatedrze przemyskiej pw. św. Jana Chrzyciela. Uroczysta msza św. została odprawiona pod przewodnictwem proboszcza katedry ks. Mieczysława Rusina. W koncelebrze wziął udział ks. Władysław Derunow z Mościsk.

Głównymi tematami spotkania były dawne Kresy Rzeczypospolitej, dramatyczne losy Polaków, sowieckie deportacje oraz niesienie pomocy Polakom, pozostałym poza granicami swej ojczyzny. Konferencja była też okazją do przypomnienia działalności stowarzyszeń zrzeszających Kresowian. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Przemyślu obchodzi w tym roku swój jubileusz 30-lecia.

Podczas otwarcia konferencji marszałek Marek Kuchciński zaznaczył, że Kresy od początków polskiej państwowości stanowiły o politycznej sile i tożsamości narodu Polaków, były integralną częścią Rzeczypospolitej Polskiej. Nazwa Kresy oznaczała zupełnie inne tereny aniżeli obecnie. Po Konferencji Jałtańskiej zmieniono granice Polski, pozostawiając miliony Polaków za wschodnią granicą.

– Dziś podejmując temat Polaków na Wschodzie, mamy świadomość, że jest to temat trudny i dla wielu z nas bolesny. Łączy się ze wspomnieniami czasów wojny i powojennego czasu – deportacji, nacjonalistycznej przemocy i utraconego domu. Domu nie tylko w znaczeniu rodzinnym, lecz w wymiarze wielowiekowego duchowego i materialnego dorobku – podkreślił polityk. – Kresy to także symbol przemilczanej prawdy, zacierania śladów polskości oraz wykorzenienia polskiej kultury, a także europejskiej cywilizacji. W czasach sowieckich przejawy przywiązania do kresowego dziedzictwa były surowo karane – dodał marszałek Kuchciński. Dziękując orga-



Marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński

nizatorom za inicjatywę, marszałek powiedział o tym, że wiedza o Ziemiach Wschodnich, o ich przeszłości jest wciąż niepełna i taka konferencja jest jednym z elementów, mających wpływ na lepsze postrzeganie Kresów. Marszałek podziękował wszystkim tym, którzy przechowują i upowszechniają pamięć o Lwowie, o Ziemiach Wschodnich, a także niosącym pomoc Polakom na Wschodzie, zwłaszcza osobom w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Polityk uważa, że trzeba opracować konkretny program, aby jeszcze skuteczniej wspierać rodaków zamieszkałych na Ukrainie, a przede wszystkim tych, którzy pracują i przyczyniają się do zachowania polskości na dawnych Kresach.

Tomasz Bereza z Instytutu Pamięci Narodowej wygłosił wykład na temat „Sowieckie deportacje z nad Sanu w 1940”. Wśród historyków do dziś trwa spór na temat skali wywózek podczas radzieckiej okupacji, w latach 1939–41. Według części źródeł to – 700 tys. Polaków, wedle innych – znacznie więcej.

Uczestnicy wysłuchali wystąpienia wicemarszałek Senatu Marii Koc na temat polityki państwa polskiego wobec Polaków na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, a także przewodniczącej sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Anny Schmidt-Rodziewicz. – Pomoc Polakom na Wschodzie to ważna sprawa dla rządzących, stąd między innymi inicjatywy ustawodawcze W-

tej kadencji Sejmu już dwukrotnie były nowelizowane ustawy o Karcie Polaka, o repatriacji, ale też prezydencki projekt legitymacji szkolnych – powiedziała poseł Anna Schmidt-Rodziewicz. – Większa jest też kwota rocznego wsparcia dla środowisk polonijnych. Największe wsparcie kierowane jest na szkoły – 34 miliony złotych, 17 na infrastrukturę polonijną, czyli na takie inicjatywy jak Dom Polski we Lwowie – podsumowała przewodnicząca Sejmowej Komisji.

O kontaktach oraz pomocy po 1989 roku Polakom zamieszkującym tereny dawnego ZSRR mówił Jan Jarosz, dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. – Zakłamaną historią i propagandą komunistyczna przykładała wiele starań, by niespotykane w swej skali przymusowe przemieszczenia ludzi określać jako repatriacje, w rzeczywistości na ziemiach zamieszkiwanych przez stulecia przez Polaków dokonano aktu depolonizacji. „Granica przyjaźni” jak ją określała propaganda, była najmocniej chronioną granicą, a wyjazdy Kresowian w swoje ojczyste strony stawały się bardzo trudne momentami niemożliwe – zaznaczył dyrektor.

Pod koniec lat osiemdziesiątych w wielu miastach Polski zaczęły powstawać organizacje kresowe. W Przemyślu 30 lat temu założono Towarzystwo Miłośników Lwowa. W latach 1990–1994 funkcję prezesa To-

warzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pełnił Zbigniew Kuchciński – wspaniały człowiek, do końca życia oddany Kresom. Urodzony w Nowosiólkach niedaleko Mościsk w 1929 roku, repatriowany wraz matką i ojcem do Bolestraszczyka koło Przemyśla. Niestety, nagle zmarł w wieku 65 lat. W tym roku przypada 90. rocznica jego urodzin.

Podczas swojego wystąpienia dyrektor Jarosz przypomniał także o wieloletniej pomocy, którą udzielali członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa dla rodaków na Ukrainie. Prelegent wyraził zaniepokojenie tym, że młodzi ludzie, wyjeżdżając na studia do Polski nie wracają. – Pozostają ci najstarsi, wymagający coraz większej opieki. Należałoby pomyśleć nad tym, czy państwo polskie nie mogłoby

Lwowskiej: ks. Władysław Derunow z Mościsk, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz i dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzastowski. Na sali obecne były: prezes i wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa i Teresa Dutkiewicz. Wszyscy jednym głosem mówili o tym, że zachować polskość we Lwowie jest coraz trudniej. Przyczyna tkwi w tym samym – starsze pokolenie odchodzi, a młodzież po studiach w Polsce nie chce wracać ze względu na niższe zarobki niż za granicą. Pytano czy ten exodus można zatrzymać? Jak temu zapobiec?

Konferencji towarzyszyły wernisaże wystaw: „Okupacja Sowiecka na prawym brzegu Sanu w latach 1939–1940” i „Pamięć i Wiara” – Ko-



wspomóc ich emeryturą. Starzeją się też członkowie stowarzyszeń. Pozostaje pytanie – kto przejmie ich dzieło i będzie je kontynuować? Członkom Towarzystwa chodzi o miejsca pamięci narodowej, tysiące zapomnianych cmentarzy, opuszczonych i zaniedbanych zabytków – dodał dyrektor Jarosz.

Podczas konferencji marszałek Marek Kuchciński wręczył nagrody laureatom międzynarodowego konkursu „Rok 1918 – nowy ład w Europie Środkowo-Wschodniej”.

Na zakończenie głos zabrali i przedstawili sytuację Polaków na Ziemi

ścioty na Kresach dawnej Rzeczypospolitej.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej organizuje cykliczne spotkania, które przybliżają dramatyczne losy Polaków na Wschodzie. Dzięki wsparciu rządowemu od stycznia 2019 r. muzeum jest współprowadzone przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ta placówka pełni wielką rolę dla zachowania dziedzictwa zamieszkałych tę ziemię różnych narodów. Muzeum posiada w swoich zbiorach eksponaty związane z historią Ziemi Przemyskiej i szerzej rozumianych Kresów.

Ukraińskie komunikaty w warszawskich biletomatach już w lutym

Najprawdopodobniej już w lutym, a najpóźniej na początku marca Ukraińcy mieszkający w Warszawie będą mogli kupić bilety w warszawskich biletomatach posługując się językiem ukraińskim – poinformował portal transport-publiczny.pl, powołując się na warszawski Zarząd Transportu Miejskiego.

Ukraińcy są najliczniejszą grupą obcokrajowców w Warszawie, w stolicy mieszka i pracuje ich kilka-

dziesiąt tysięcy, a mimo to władze nie pomyślały wcześniej, by ułatwić im codzienność. ZTM wyszło być może z założenia, że Ukraińcy – ci starsi, poradzą sobie, bo przecież w biletomatach jest menu po rosyjsku, młodszy zaś użytkownicy najczęściej znają angielski.

Obsługę w języku ukraińskim wprowadzono kilka dni temu w komunikacji miejskiej w Łodzi. W biletomatach można wybrać ten ję-

zyk i zakupić bilet. Podobna usługa działa już we Wrocławiu, w Poznaniu czy w Lublinie.

Na razie w Warszawie bilet można kupić po polsku, angielsku, niemiecku i rosyjsku, choć pasażerów z tych krajów jest znacznie mniej niż z Ukrainy.

Według szacunków NBP średnio w 2017 r. w Polsce przebywało 900 tys. Ukraińców.

źródło: Kresy24

Pomoc dla Aleksandra Melnarowicza

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 51 letniego Aleksandra Melnarowicza ze Lwowa. Aleksander w 2008 roku przeszedł dwie operacje wymiany stawów biodrowych. Jesienią 2018 r. po konsultacji wyników badań w Polsce, został zakwalifikowany do operacji kręgosłupa – wymiana sześciu dolnych kręgow. Ustawiczny, nasilający się ból nie pozwala Alek-

sandrowi normalnie funkcjonować. Nie pomagają blokady kręgosłupa, zastrzyki i leki przeciw bólowe. Naszemu podopiecznemu grozi wózek inwalidzki. Koszt operacji w Polsce – 24 tys. zł.

Jeśli ktoś chciałby pomóc Aleksandrowi, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BGŻ Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Alek Melnarowicz”.

Andrzej Michalak
fundacja dra Mosinga

W Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) debatowano o decentralizacji i tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego

O kwestiach decentralizacji władzy państwowej i szerszym zaangażowaniu społeczeństwa obywatelskiego w rozwiązywaniu najbardziej istotnych problemów miast i obwodów dyskutowano podczas Międzynarodowego Seminarium Naukowo-Praktycznego „Instrumenty demokracji bezpośredniej. Ukraina i jej sąsiedzi – debaty środkowoeuropejskie”, które odbyło się w dniach 24–25 stycznia w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Podzielić się swoimi doświadczeniami przyjechała delegacja z Opola, miasta partnerskiego Iwano-Frankiwka.

– Bycie samorządowcem pomaga, bo nie jesteśmy posłami czy senatorami, którzy są daleko w Warszawie. Jesteśmy tutaj z ludźmi na miejscu i to też bardzo skraca dystans pomiędzy obywatelem, a osobą, która decyduje o losach gminy czy regionu – podsumował wicemarszałek województwa opolskiego.

Może niektórym wydają się jeszcze niezbyt skuteczne. Ale są to kroki, które przemieszczają nas do przodu – powiedział Ołeksandr Łewyckij, zastępca mera Iwano-Frankiwka.

– Jest to projekt, który opowiada o sukcesie polskiej samorządności, która ma już ponad dwadzieścia lat. Z drugiej strony to seminarium służy



– Ważne jest, aby władza regionalna czy gminna była jak najbliższej swojego obywatela. To determinuje i sprawia, że mieszkaniec danego regionu czuje swoją aktywność i wpływ na to, co wokół niego się dzieje. Bo to przecież wokół regionu dzieją się najważniejsze rzeczy – powiedział Zbigniew Kubalańca, wicemarszałek województwa opolskiego.

– Jesteśmy przyzwyczajeni, że mieszkańca mamy obok siebie. Czujemy ten oddech i wiemy, że dla nas wybory nie są raz na cztery – pięć lat. Dla nas udział obywatela w rządzeniu jest rzeczą codzienną. Mieszkańcy chętniej się aktywizują, wchodzą w rozmowy. Dla nich wybory nie kończą się z oddaniem kartki. To oni swoją presją, swoimi pomysłami zmieniają lepiej to miasto, niż robią to politycy – dodał Zbigniew Kubalańca.

– Każdy samorząd lokalny ma obowiązek opracowania programu współpracy, rocznego i wieloletniego, z organizacjami pozarządowymi. W ramach takiego programu opracowuje się priorytety i na podstawie tego organizuje się współfinansowanie działań na rzecz mieszkańców – zaznaczyła Barbara Kamińska, wiceprzewodnicząca Rady Miasta Opola.

Uczestnicy projektu mieli możliwość wziąć udział w ciekawych prelekcjach, panelach dyskusyjnych i warsztatach. Zebrane doświadczenia zostaną wykorzystane dla działań w swoich miejscach lokalnych.

– Realizujemy w mieście takie projekty jak „Młodzież i władza”, budżetu partycypacyjnego, program rozwoju samorządu lokalnego, gdzie ludzie biorą udział w sprawowaniu władzy, w podziale środków budżetowych. Stawiamy pierwsze kroki.

debacie o tym jak zachęcać młodych ludzi do udziału w życiu publicznym i społecznym. Myślę, że taki transfer wiedzy między województwem opolskim, a obwodem iwano-frankińskim jest niesłychanie cenny i jest dobrym przykładem partnerskiej współpracy – podsumował konsul Rafał Kocot, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Międzynarodowe Seminarium Naukowo-Praktyczne „Instrumenty demokracji bezpośredniej. Ukraina i jej sąsiedzi – debaty środkowoeuropejskie” odbyło się przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego oraz Biura Dialogu i Partnerstwa Obywatelskiego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego.



Jasełka w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Jak to zwyczaj dawny każe, w okresie Bożego Narodzenia wystawiamy jasełka – opowieść o narodzeniu Pana Jezusa Chrystusa. Według tradycji szkolnej, jasełka w „Magdusi” przedstawiają co roku uczniowie klasy czwartej.



ALINA WOZIJAN
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie

W tym roku klasy 4a i 4b zaproponowały tradycyjne, lecz nieco unowocześnione przedstawienie. Do scenariusza, który zaproponowała pani Edyta, były wprowadzone wątki szkolne i nawiązania do tego, jak uczeń ma się zachowywać i co czynić, by dobrze się uczyć i rozwijać. Diabełek i aniołek podszeptali królowi Herodowi złe i dobre rzeczy, lecz Herod niestety podjął decyzję złą.

– Po obejrzeniu jasełek pewnie od jutra wszyscy będą wyłącznie aniołkami, a my, nauczyciele, będziemy z tego niezmiernie się cieszyć! – podsumowała przedstawienie wicedyrektor szkoły Wiera Szerszniowa.

Publiczność była wdzięczna bardzo – uczniowie młodszych klas, rodzice i nauczyciele. Wszyscy wspólnie śpiewali kolędy, ale najbardziej ucieszyło to, że najmłodszy widzowie bardzo chętnie się włączali w śpiewanie i nie mylili słów. Do niektórych kolęd akompaniament fortepianowy prowadziła uczennica klasy 10 Paulina Kompanowicz.

Na koniec przedstawienia uczniowie serdecznie dziękowali za przygotowanie, prowadzenie licznych prób i czuwanie nad całością nauczycielkom Edycie Iwanickiej i Marcie Sawczak, za pomoc w przygotowaniu podkładu muzycznego nauczycielce muzyki Irenie Moisiejewej, za opracowanie techniczne – Katarzynie Łatyśzewskej, technicznym pracownikiem szkoły Jerzemu i Olegowi. I oczywiście rodzicom – za wielkie zaangażowanie.

Dary świąteczne z Opola dla Polaków na Ukrainie

15 stycznia do siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej przybyła delegacja opolskiego oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Przybyli z darami świątecznej pomocy dla Polaków na Wschodzie. Przywieźli paczki żywnościowe dla rodaków oraz spotkali się z członkami zarządu TKPZL na czele z prezesem Emilem Legowiczem.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Halina Nabrdalik, prezes Zarządu Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska powiedziała, że ta kolejna akcja charytatywna dla rodaków z Kresów prowadzona była pod patronatem Radia Opole. Tym razem wiele paczek żywnościowych zawieźli do polskich rodzin mieszkających w różnych miejscowościach Ziemi Lwowskiej.

Goście z Opola pragnęli dowiedzieć się o współczesnym życiu rodaków na Ukrainie. Pojawiły się też нотki o wspólnym losie tych, co w Polsce,

i tych, co poza granicą wschodnią. Ze swej strony lwowscy Polacy nie ukrywali, że przejmują się sytuacją w Polsce.

– My, Polacy ze Lwowa, gdy obserwujemy teraz to, co dzieje się w Polsce, szczególnie co się stało w Gdańsku, apelujemy: budujcie życie z Bogiem! Te polityczne swary doprowadzają do nienawiści. Ja wiem, że Polska miała trudną historię, że sytuacja w Polsce powojennej była trudna, ale trzeba to jakoś łączyć umiejętnie i mądrze. O to was prosimy, bo jesteście dla nas naszą jedyną Ojczyzną – powiedział Emil Legowicz.

Świętowanie Jordanu w Iwano-Frankiwsku

Setki ludzi zgromadziło się 19 stycznia na brzegu rzeki Bystrzyca Nadwórniańska, aby wykapać się w jej wodach i świętować Jordan. Jest to jedno z najważniejszych wydarzeń w tradycjach Kościoła wschodniego, które kończy cykl świąt bożonarodzeniowych i upamiętnia chrzest Pana Jezusa w Jordanie.

KARINA WYSOCZAŃSKA
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Według zwyczaju, przed kąpielą należy się trzykrotnie przeżegnać, a następnie zanurzyć się w wodzie. Prawosławni oraz grekokatolicy wierzą, że w tym dniu woda zmywa z człowieka grzechy i daje mu siłę i zdrowie na cały następny rok.

– Przyjechałem po raz pierwszy, aby zanurzyć się tego dnia w wodach Bystrzycy. Jestem tu z rodziną

tradycją rodzinną. Mamy również nadzieję, że poświęcona dzisiaj woda da nam siłę i inspirację do pracy, do życia. Życzę wszystkim pokoju i zdrowia – powiedział Wołodmyr Chmielowski, mieszkaniec Iwano-Frankiwka (d. Stanisławowa)

– Boję się zimnej wody, ale ponieważ dziś jest święto, przyszedłem, aby wykapać się w rzece. Czuje się jak mors. Ten zwyczaj jest dobry dla zdrowia ciała i duszy – zaznaczył Wasyl Olijnyk z Iwano-Frankiwka.

– Zanurzam się z moim bratem już trzeci rok i przyjeżdżamy tutaj



i teściową, która ma 76 lat. Pragnę złożyć życzenia wszystkim mieszkańcom Iwano-Frankiwka z okazji tego wspaniałego święta. W tym dniu Jezus Chrystus został ochrzczony w rzece Jordan. Dziś też będziemy zanurzać się w rzece i mamy nadzieję, że ten zwyczaj stanie się dla nas

tylko na święto Jordanu. Polecam wszystkim, żeby spróbowali – dodał Iwan Woznyj, mieszkaniec miasta.

Na rynku w Iwano-Frankiwsku odbył się również koncert z udziałem amatorskiego zespołu ludowego „Odrodzona piosenka” i uczniami szkoły muzycznej nr 3.

Rosja zapłaci za Krym... bankami

Sąd Najwyższy Ukrainy zgodził się na areszt akcji ukraińskich spółek-córek największych rosyjskich banków państwowych – czytamy na stronie „Rzeczpospolitej”. Chodzi o akcje, które są warte blisko 5 mld dol.

– Zgoda na zajęcie akcji ukraińskich oddziałów banków Sberbank, VTB (drugi pod względem aktywów bank Rosji) i Prominvestbank jest pokłosiem pozwu złożonego do sądu arbitrażowego w Hadze przez 19 spółek ukraińskiego oligarchy Ihora Kołomojskiego – podaje „RP”.

Jak czytamy, spółki wniosły o odszkodowanie za utratę majątku na Krymie wskutek zajęcia półwyspu przez Rosję. Haski sąd wiosną 2018 r. uznał te roszczenia za uzasadnione, stwierdzając, że Rosja bezprawnie zajęła majątki powodów. W ślad za tym wyrokiem we wrześniu 2018 r. sąd w Kijowie wydał tytuły wykonawcze do haskiej decyzji, opiewające na egzekucję z Rosji 139 mln dol. rekompensaty, za złamanie przez Rosję umowy z Ukrainą z 1998 r. o wzajemnej ochronie inwestycji.

Kijowski sąd zakazał też Prominvestbankowi (należy do państwowego WEB), Sberbankowi i VTB przeprowadzania likwidacji lub reorganizacji swoich ukraińskich

oddziałów; banki nie mogą też dysponować swoim ruchomym i nieruchomym majątkiem na Ukrainie. Rosja po zajęciu Krymu przejęła cały ukraiński majątek półwyspu, w tym 86 obiektów należących do firm Kołomojskiego.

Rosjanie tę decyzję zaskarżyli do Sądu Apelacyjnego w Kijowie, ale apelacja została oddalona, a akcje bankowych spółek zajęte. Sprawa trafiła więc do Sądu Najwyższego Ukrainy.

Według danych banku centralnego Ukrainy na dzień 1 lipca 2018 r. aktywa Sberbanku na Ukrainie wynosiły 64,2 mld hrywien (2,29 mld dol.), a po odjęciu obowiązkowych rezerw jest to 31,3 mld hrywien (1,12 mld dol.). Aktywa VTB netto to 8 mld hrywien (290 mln dol.), a Prominvestbanku 17,2 mld hrywien (610 mln dol.). Tak więc łącznie zajęte aktywa stanowią 140,3 mld hrywien (5 mld dol.), czyli 7,6 całości aktywów ukraińskich banków i 4,4 proc. aktywów netto.

źródło: onet.pl

Kolędowanie seniorów lwowskich

Po wysłuchaniu Mszy św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny połączymy do szkoły nr 10, gdzie w sali gimnastycznej, uprzejmie udostępnionej przez administrację szkoły, spotykają się członkowie Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Przez cały styczeń 2019 roku możemy składać życzenia i śpiewać kolędy, składając hold nowonarodzonemu Jezusowi i jego Matce.

Wszystkich członków UTW przywitała kierownik Ewelina Małanicz, składając życzenia zdrowia, radości, spokoju, wszelkich łask i opieki Bożej. Chór „Lutnia” dołączył się do życzeń noworocznych, po czym pod kierownictwem dyrygent Marii Solomko i akompaniatora Ołeny Biela rozpoczęliśmy kolędowanie. Jako pierwszą zaśpiewaliśmy kolędę, która w ubiegłym roku odznaczała jubileusz 200-lecia. Kolęda powstała w Austrii, napisał ją ks. Józef Moor, a melodię skomponował kompozytor i organista Franc Gruber.

*Dziś serca wznosimy, w tę cichą noc świętą
w górę, do niebios bram,
witając radośnie Boskość niepojętą,
Maluśki narodził się nam.*

(Stanisława Nowosad)

I popłynęła kolęda – „Cicha noc”. Chór „Lutnia” zaśpiewał dziesięć kolęd, między kolędami zaś były re-



cytowane urywki wierszy o tematyce Bożonarodzeniowej naszej utalentowanej poetki Stanisławy Nowosad. Eugenia Lemiec wzbogaciła nasz występ odczytaniem dwóch świątecznych wierszy autorstwa Stanisławy Nowosad.

Dziś serca w górę wzniesiemy do Pana,

Wszak wieść radosna z Nieba nam dana,

Zstępuję do nas maluczkich

Sam Chrystus Dziecię!

Jak go nie uczcić!

Uczcijmy Dziecię śpiewną kolędą,

Niech serca czyste, radosne będą,

Wielbiąc w źłóbeczku Dziecinę Bożą,

Gościnnie wnętrza nasze otworzym.

Tym słowom wtórowały dwie kolędy lwowskie. Zakończyliśmy kolędowanie wspólnym śpiewem kolędy „Wśród nocnej ciszy”. Mała grupa członków UTW, która pod kierownic-

twem Jerzego Komorowskiego pragnie opanować język angielski, zaśpiewała dwie kolędy w tym języku „In Nihts still silence” („Wśród nocnej ciszy”) i „Jingle bells” („Dzwonią dzwoneczki”).

Na zakończenie Ewelina Małanicz podziękowała wszystkim za wspólne kolędowanie, za oddanie holdu i czci nowonarodzonemu Jezusowi i jego Matce. Wszyscy zostali obdarowani słodyczkami, które otrzymaliśmy od naszych rodaków z Krzeszowic. Serdecznie dziękujemy ALO-NIE BIELA za pamięć i dobre serce dla nas, lwowiaków, którzy starają się podtrzymywać kulturę, tradycje polskie i wiarę katolicką.

Stefania Łabaziewicz
tekst
Marian Frużyński
zdjęcie

W Iwano-Frankiwsku wytypowano zwycięzców festiwalu „Bitwa Jasełek 2019”

W Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) odbył się festiwal teatrów folklorystycznych „Bitwa Jasełek-2019”, zorganizowany przez Uniwersytet Króla Daniela i restaurację „Provance”. Pomysłodawcą festiwalu jest Taras Belz, który powiedział:

– Pierwszy festiwal „Bitwa Jasełek” zorganizowaliśmy w restauracji „Provance”. Impreza od razu zdobyła

Batiuk, i konsul honorowy Chorwacji Witalij Zapuchlak podkreślając, że oceniać uczestników nie było łatwo, bowiem tegoroczna „Bitwa Jasełek 2019” zebrała dziecięce grupy teatralne z różnych zakątków Przykarpacia.

– Ten festiwal jest dla nas wsparciem w pielęgnowaniu odwiecznych tradycji narodu ukraińskiego, w for-

oceniu według kategorii: zespoły szkolne i pozaszkolne.

Zwycięzcami kategorii zespołów szkolnych zostali:

I miejsce – szkoła ogólnokształcąca nr 18, Iwano-Frankiwsk;

II miejsce, ex aequo – szkoła ogólnokształcąca nr 12, Iwano-Frankiwsk i Szkoła ogólnokształcąca, Ugorniki;

III miejsce, ex aequo – szkoła ogólnokształcąca, Puków, rej. Rohatyński i Szkoła ogólnokształcąca nr 16, Iwano-Frankiwsk.

Zwycięzcami kategorii pozaszkolnych zespołów zostali:

I miejsce – Dom Kultury, Sołotwino;

II miejsce – zespół folklorystyczny dziecięcej szkoły „Wesołe Akordy” Kutry, rej. Kosowski;

III miejsce, ex aequo – Centrum wychowania patriotycznego z Iwano-Frankiwka i sobotnia szkoła parafii rzymskokatolickiej, Dolina.

Wręczono również dwie równorzędne nagrody „Sympatie widzów”: zespołowi dziecięcemu z przedszkola nr 27 i studentom wydziału przygotowawczego dla studentów zagranicznych Uniwersytetu Medycznego z Iwano-Frankowska.

Oprócz tego Uniwersytet Króla Daniela wręczył 10 miejsc na bezpłatną naukę najlepszym aktorom i 10 miejsc z płatnością 50 %. Natomiast Centrum „Star Team” wytypował dwie osoby na bezpłatną naukę w Centrum.

Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali od organizatorów okolicznościowe symboliczne upominki i nagrody finansowe i statuetki za I-III miejsca.

www.firtka.if.ua



populałość, dlatego już w kolejnym roku, z powodu wielkiej liczby chętnych, postanowiliśmy zorganizować imprezę pod „otwartym niebem” w miejscowości Podgórze w rejonie bohorodzkańskim. Było jednak dość chłodno i zespołom było trudno przedstawiać Jasełka, wobec czego w tym roku postanowiliśmy przenieść się do sali na Uniwersytecie Króla Daniela. Mam nadzieję, że w przyszłości nasz festiwal osiągnie zasięg ogólnokrajowy i będzie się rozwijał.

Członkowie jury: kierownik restauracji „Provance” Taras Belz, Prorektor ds. wychowawczych Uniwersytetu Króla Daniela Ołeh Andruchiw, kierownik centrum „Star Team” Iryna

mie modlitw i przedstawień Bożonarodzeniowych. Postanowiliśmy maksymalnie skupić uwagę na zespołach dziecięcych, bo jeżeli od dzieciństwa będziemy wspierać twórczość dzieci, to wzrośnie ona w przyszłości. Festiwal „Bitwa Jasełek 2019” został ogłoszony w szkołach i zespołach pozaszkolnych obwodu iwano-frankowskiego, ale wzięli w nim udział również dzieci z przedszkola nr 27 z Iwano-Frankiwka i studenci z wydziału przygotowawczego dla studentów zagranicznych Uniwersytetu medycznego – mówi Ołeh Andruchiw.

Widzowie mieli okazję obejrzeć występy różnych grup teatralnych z całego obwodu. Uczestników

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W imię wsparcia polskich środowisk

Do Kancelarii Senatu wpłynęło 600 ofert na realizację zadań publicznych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 r. Opiewają one na łączną kwotę 329 199 097,89 zł. Zostały złożone przez 244 organizacje pozarządowe za pośrednictwem generatora ofert.

Nabór został ogłoszony przez szefa Kancelarii Senatu Jakuba Kowalskiego. Jego celem jest wsparcie środowisk polonijnych i polskich za granicą zgodnie z kierunkami działań na rzecz Polonii i Polaków za granicą określonymi w uchwale Prezydium Senatu na lata 2017–19.

W ramach kierunków:
– „Edukacja” wpłynęły 183 oferty na kwotę 101 282 109,30 zł.

– „Kultura i promocja Polski oraz ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego i historycznego” wpłynęło 211 ofert na kwotę 81 554 280,45 zł.

– „Wzmocnienie pozycji środowisk polskich i polonijnych w krajach zamieszkania” wpłynęło 99 ofert na kwotę 56 805 294,05 zł.

– „Media polonijne” wpłynęło 28 ofert na kwotę 32 662 721,46 zł.

– „Pomoc charytatywna i socjalna” wpłynęło 27 ofert na kwotę 20 688 812,0 zł.

– „Infrastruktura polonijna” wpłynęły 52 oferty na kwotę 36 205 880,63 zł.

Oferty mogły składać wyłącznie organizacje zarejestrowane w Polsce, wymienione w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, mające doświadczenie w pracy na rzecz Polonii i Polaków zamieszkających za granicą. Środki na realizację zadań publicznych w zakresie opieki na Polonią i Polakami za granicą zostaną przekazane w formie dotacji celowej. Zadania mają być zrealizowane w terminie do 31 grudnia 2019 r.

Decyzję o zleceniu zadań w ramach opieki nad Polonią i Polakami za granicą podejmie Prezydium Senatu w pierwszym kwartale 2019 r.

dk.com.ua

Msza w intencji śp. Pawła Adamowicza w Winnicy

W niedzielę 20 stycznia w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Anielskiej w Winnicy została odprawiona żałobna msza w intencji śp. prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. W liturgii uczestniczyli parafianie, prezesi i członkowie polskich organizacji w Winnicy oraz przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Słowo Polskie

Kołodowanie w Zdobunowie

W styczniu członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej wzięli udział w rejonowym festiwalu kołęd. Zaśpiewali je również na spotkaniu opłatkowym w siedzibie swojej organizacji.

W niedzielę, 13 stycznia, Rejonowy Dom Kultury w Zdobunowie rozbrzmiewał gwarem licznych grup wokalnych i tanecznych biorących udział w Rejonowym Przeglądzie Kołęd. Zjechało tu wielu młodych i starszych kołodników, popisywali się

też soliści i młodzi tancerze, a sala zapelniała się mieszkańcami miasteczka chcącymi pokolędować wraz z artystami.

Śpiewał więc chór baptystów „Źródło życia”, dzieci ze szkoły w Piatygorach, „Szkolne gwiazdki” z Kwasilowa, Chór Kołodników z Rejonowego Domu Kultury, by wymienić tylko niektórych. W tym doborowym towarzystwie nie zabrakło przedstawicieli Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej. W ich wykonaniu zabrzmiały dwie polskie kołedy: „A wczora z wieczora” i „Jezusa Narodzonego wszyscy witajmy”.

Tydzień później, 20 stycznia, w siedzibie szkoły sobotnio-niedzielnej Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej odbyło się spotkanie opłatkowe zorganizowane dla najstarszych Polaków mieszkających w Zdobunowie. Była to okazja nie tylko do złożenia sobie życzeń przy opłatku, ale do wspomnień i wspólnej biesiady.

Podczas uroczystości zabrzmiało wiele polskich i ukraińskich kołęd, a śpiewającym przygrywały Helena Stelmaszczyk i Helena Kononczuk. W przerwach zebrani usłyszeli wiersze bożonarodzeniowe polskich poetów, które wybrała i recytowała nauczycielka języka polskiego skierowana przez ORPEG do pracy w szkole sobotnio-niedzielnej przy Towarzystwie.

Inicjatorką tego sympatycznego spotkania była delegatka Towarzystwa na Forum Młodych Polaków w Iwanofrankiwsku Maryna Mazurok, która wykazała się przy tej okazji dużym talentem organizacyjnym.

Maria Musiał
monitor-press.com

Hej kołęda, kołęda!

16 grudnia 2018 roku w Korosteniu po raz trzynasty zabrzmiały polskie kołedy i pastorałki w wykonaniu uczestników Festiwalu Polskiej Kołedy na Żytomierszczyźnie, który odbył się pod patronatem burmistrza miasta Korosteń – Włodzimierza Moskalenki i wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Korosteński festiwal jest jednocześnie eliminacjami do XXV corocznego Międzynarodowego Festiwalu Kołęd i Pastorałek w Będzinie (Polska), który tym razem odbędzie się w dniach 10–13 stycznia 2019 roku, już po raz 25.

Przed rozpoczęciem koncertu burmistrz Moskalenko spotkał się z organizatorami i gośćmi. W gorących słowach wyraził swoją radość z kontynuacji takiego przedsięwzięcia właśnie w jego mieście. Nadmieniał, że wśród mniejszości narodowych zamieszkujących Korosteń to właśnie wspólnota Polaków pod kierownictwem Wandy Laskowskiej wyróżnia się swoją aktywnością i prężnością działań. Poinformował też, że na zaproszenie burmistrza Kraśnika, miasta partnerskiego Korostenia, delegacja pod jego przewodnictwem uczestniczyła w obchodach 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości.

Podczas otwarcia festiwalu prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska-Szczur odczytała list konsula generalnego RP w Winnicy skierowany do jego uczestników, w którym przekazał gratulacje, pozdrowienia i życzenia sukcesów.

Z krótkim przemówieniem zwrócili się do zebranych Włodzimierz Moskalenko, Aleksander Piwowarski z Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej, prezes Korosteńskiego ZPU Wanda Laskowska i Halina Szubina, którzy podkreślali wagę kołodowania w tych trudnych dla Ukrainy czasach.

Jury, oceniając występy poszczególnych artystów, brało pod uwagę następujące kryteria: dobór repertuaru, wykonawstwo, stroje i ogólne wrażenie artystyczne.

Wśród występujących byli soliści, duety, tria, kwartety oraz liczniejsze zespoły. Repertuar, który zaprezentowali, przedstawiał się bardzo różnorodnie. Ze sceny płynęły dźwięki kołęd tradycyjnych oraz tych mniej znanych. Wszyscy wykonawcy zaprezentowali wysoki poziom artystyczny. Dostarczyli publiczności wielu pozytywnych emocji i wzruszeń. Widzowie żywiołowo oklaskiwali artystów, wyrażając w ten sposób swoje uznanie dla ich wysokiego poziomu wykonania i zaangażowania. W festiwalu wystąpiły zespoły i soliści z Olewska, Choroszewa, Korostenia i Żytomierza. Wykonawcy pożegnali się, śpiewając kołedę „Cicha noc”. Do śpiewu włączyła się publiczność i po chwili cały Pałac Kultury w Korosteniu rozbrzmiewał polskimi słowami znanej na całym świecie kołedy.

Andrzej Piotrowicz
dk.com.ua

W Sławucie w ramach akcji „Polacy Rodakom” gościł senator Stanisław Gogacz

W ramach kolejnej akcji „Polacy Rodakom” na Podolu gości delegacja z Polski na czele z senatorem RP Stanisławem Gogaczem. Gościom towarzyszą dyplomaci z Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, między innymi Alicja Zyguła.

– Senator Gogacz jest dla nas nie tylko bardzo mile widzianym gościem, ale przede wszystkim darczyńcą i mecenasem, który zawsze przywozi do nas paczki świąteczno-norowocenne, oczekiwane przez członków naszego Towarzystwa – zaznaczyła prezes ZPU Oddział w Sławucie Julia Opanasiuk.

Dary z Polski są wyrazem więzi, które łączą Polaków w kraju z rodakami, co pozostali poza jej granicami. Świadczy o tym również, znajdujący się wewnątrz, wigilijny opłatek, który na Ziemię Podolską przestali nam nasi rodacy.

– W imieniu wszystkich obdarowanych serdecznie dziękujemy panu senatorowi za trud, który włożył, by sprawić nam radość. Bardzo dziękujemy wszystkim innym darczyńcom. Jest nam niezmiernie miło, że ta iskierka miłości dociera tu do nas aż z Polski. Jesteśmy wzruszeni i wdzięczni za dary płynące z serca. Bóg zapłać za wszystko! – dodała pani Opanasiuk.

Słowo Polskie
„Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą...”
Pod takim epigrafem 13 stycznia Duszpasterstwo Polaków przy Parafii św. Aleksandra w Kijowie i Kijowskie Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Krynica” zorganizowało pierwszy bożonarodzeniowo-norowocenny koncert kołęd w

konkatedrze pw. św. Aleksandra w Kijowie.

W koncercie wzięli udział znakomici goście z Polski – Zbigniew Brzeziński (baryton), Dawid Krupiej (bas), Adam Kowalski – organista oraz zespół instrumentalny Związku Polaków Makarowa „RONDO” i kołodnicy z Ukrainy. Gospodarze programu prowadzący imprezę – duszpasterz Polaków Kijowa ks. dr Jacek Jan Pawłowicz i prezes PUSKO Stefan Wieloch dogłębnie zapoznali obecnych z historią powstania wykonywanych kołęd i pastorałek.

dk.com.ua

W Kiwercach kołodowali chrześcijanie różnych wyznań

W niedzielę 27 stycznia, na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, w Kiwercach odbył się koncert bożonarodzeniowy, w którym uczestniczyli chrześcijanie różnych wyznań.

Corocznie 18–25 stycznia Kościół rzymskokatolicki obchodzi Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, żeby wszyscy wierzący w Chrystusa połączyli się w wierze i braterskiej miłości. Tak się złożyło, że kościół Najświętszego Serca Jezusowego w Kiwercach koło Łucka można uznać za wzór (niestety, nie wszędzie powielany) takiej jedności. Dlaczego? Przypomnijmy historię świątyni.

Kościół w Kiwercach został wzniesiony w latach 1929–1933 ze składek miejscowych katolików. Po II wojnie światowej władze sowieckie zamknęły świątynię. Przez długie lata po wojnie nie była ona wykorzystywana w celach religijnych. W 1991 r. budynek kościoła oddano Cerkwi prawosławnej, a w 1993 r. w mieście odrodziła się parafia katolicka. Parafie obu wyznań zgodnie odprawiały msze w jednej świątyni. Po pewnym czasie prawosławna wspólnota zbudowała cerkiew pw. Pokrowy (Opieki) Matki Bożej, a w kościele obecnie wspólnie z katolikami obrządku rzymskiego prowadzą nabożeństwa parafianie Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Właśnie z tego powodu tę świątynię można nazwać kolebką trzech chrześcijańskich parafii.

Ks. Krzysztof Orlicki, proboszcz katolickiego kościoła w Kiwercach, 27 stycznia zaprosił chrześcijan różnych wyznań na wspólne obchody przyjścia na świat Syna Bożego. Na koncert bożonarodzeniowy, oprócz katolików obrządku łacińskiego, przyszli prawosławni z ojcem Iwanem i ojcem Serhijem z katedry Świętej Pokrowy Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, parafianie Kościoła ewangelicznych chrześcijan baptystów „Betlejem” z pastorem Piotrem Czajką, grekokatolicy, przedstawiciele władz miejskich i rejonowych na czele z merem Wołodymyrem Żgutowym. Wśród honorowych gości był też ks. biskup Witalij Skomarowski, ordynariusz diecezji łuckiej Kościoła rzymskokatolickiego.

Program koncertowy składał się z utworów Théodore’a Duboisa, Antonio de Cabezona, Johanna Sebastiana Bacha, Mieczysława Surzyńskiego, Nortona Younga, które zagrał na organach Petro Suchocki, organista z łuckiej katedry, a także ze znanych utworów klasycznych i kołęd ukraińskich w wykonaniu zasłużonej artystki Ukrainy Zoi Komaruk. Koncert

uświetnił swoim występem prawosławny dziecięcy chór katedry świętej Pokrowy w Kiwercach, a także katolicki zespół młodzieżowy z kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Równem. Uroczystość prowadzili Anna Solodka i Eduard Sardaczuk z Kościoła ewangelicznych chrześcijan baptystów „Betlejem”.

Po koncercie odbyła się wspólna modlitwa, po której kołedy śpiewali już wszyscy widzowie zgromadzeni w kościele. Na spotkanie przyszło bardzo wielu ludzi – mimo, że w świątyni dostawiono dodatkowe ławki, kilkadziesiąt osób musiało słuchać występów na stojąco.

Anatolij Olich
monitor-press.com

Święto Babci i Dziadka w Sławucie

Mimo, że styczeń jest zimowym miesiącem, pełnym chłodnych dni, są takie dwa dni, jedyne dwa dni w roku, kiedy każdemu robi się ciepło na sercu, bo przecież jest to święto naszych kochanych babć i dziadków!

26 stycznia w sobotniej szkole, działającej przy Związku Polaków na Ukrainie w Sławucie zorganizowana została uroczystość z okazji Dnia Babci i Dziadka, na którą licznie przybyli przedstawiciele trzeciego pokolenia naszych dzieci.

Młodzież przygotowała dla nich przedstawienie pt. „Kochamy Was”, recytowała wiersze, śpiewała piosenki. Dziadkowie ze wzruszeniem przypatrywali się występom swoich wnucząt, nagradzając ich gromkimi brawami. Po części oficjalnej najukochańsi goście zostali zaproszeni na kawę, herbatę i słodki poczęstunek. To był naprawdę wyjątkowy dzień, pelen uśmiechu, radości i dumy!

Julia Opanasiuk
Słowo Polskie

W 2018 roku Dom Polski imienia Tomasza Leoniuka obchodził 25-lecie

W listopadzie ubiegłego roku członkowie Winnickiej Organizacji Społecznej „Domu Polskiego im. Tomasza Marka Leoniuka” uroczystie świętowali 25-letni swojego stowarzyszenia. Razem z Podolanami pochodzenia polskiego radość dzieliła delegacja województwa świętokrzyskiego, z którym obwód winnicki przyjaźni się już od 60 lat.

– Współpracujemy z Domem Polskim, pomagamy w zachowaniu polskich tradycji i kultury w naszym regionie. Współpracujemy też w innym kierunku – zachęcamy młodzież z Ukrainy do nauki w Kielcach i województwie świętokrzyskim, gdzie mogą zdobyć zarówno wykształcenie ogólne, jak i wiedzę fachową – zaznaczył Michał Godowski, starosta powiatu kieleckiego.

Z okazji jubileuszu 25-lecia organizacji, którą założyła śp. Teresa Jędrusińska, gratulacje jej członkom złożył także ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej biskup Leon Dubrawski. W obchodach uczestniczyli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, Winnickiej Obwodowej Administracji Państwowej, przedstawiciele innych polskich organizacji społecznych.

Raisa Protasiewicz
Iryna Zonowa
słowopolskie.org

Aby w górach nie było pożarów

Polacy z powiatu legionowskiego, partnerskiego rejonu wyżnickiego w obw. czerniowickim, przekazali wóz strażacki.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
MYCHAJŁO ANDRIJUK
zdjęcia

Auto marki Star 266 GBA 4/16 o wadze pięciu ton, o pojemności pięciu ton wody mieszkańcom Wyżnicy i rejonu wyżnickiego zademonstrowano w centrum miasta.

– W 2018 roku przedstawiciele Rady naszego rejonu podpisali umowę o współpracy z Radą rejonu

przekazali nam kluczyki i komplet dokumentów na wóz strażacki. Jest to dla nas szczęście, bo chociaż samochód jest z 1986 roku, ale jest w pełni sprawny, może poruszać się w trudnodostępnych terenach górskich i posiada dużą pojemność wody. Te auta strażackie, z których korzystają nasi strażacy mieszczą jedynie 2,7 tony wody, a w polski wóz – pobiera aż 5 ton.

Oprócz samego wozu polscy strażacy przekazali specjalne sprę-



Prezentacja wozu Star 266 GBA 4/16

Kosowskiego obw. Iwanofrankiwskiego – mówi dziennikarce Kuriera Galicyjskiego Mychajło Andrijuk, przewodniczący Rady rejonowej Wyżnicy. – Następnie przez sześć miesięcy w ramach konkursu inicjatyw społeczności karpaccich Stowarzyszenia „Euroregion Karpaty – Ukraina” realizowany był wspólny projekt Wyżnickiej i Kosowskiej Rad rejonowych z powiatem legionowskim w Polsce. Podsumowaniem projektu stało się podpisanie umowy partner-

zarki oraz aparaty tlenowe dla strażaków, zajętych gaszeniem silnie zadymionych pomieszczeń. Wóz na razie ulokowany jest w Wyżnicy, ale z czasem zostanie przekazany do miejscowości Migowo, gdzie mieści się znany karpaccy kurort. Przygotowuje się dla niego specjalny garaż.

– Współpracę z Wyżnicą rozwijać będziemy również w innych dziedzinach – podkreślił Roman Smogorzewski, prezydent Legionowa. A Mychajło Andrijuk dodaje, że nieba-



Przemawia Roman Smogorzewski, prezydent Legionowa

skiej pomiędzy Wyżnicą i Legionowem. Obecnie Wyżnica i Kosów mają wspólnego partnera.

Pan Andrijuk podkreśla, że imponuje mu działalność prezydenta Legionowa Romana Smogorzewskiego, z którym spotykał się wielokrotnie na Ukrainie i w Polsce. – Z panem prezydentem omawialiśmy współpracę w dziedzinie bezpieczeństwa, bo nasz rejon jest górski i lesisty. Na naszym terenie wypoczywa wielu turystów i naszym zadaniem jest zapewnienie im komfortowego wypoczynku. Jednym z najważniejszych aspektów jest bezpieczeństwo pożarowe – kontynuuje Mychajło Andrijuk. – Dlatego z polskimi partnerami wymieniliśmy doświadczenia w działaniach podczas sytuacji nadzwyczajnych. Polacy zaprezentowali nam działania swojej straży pożarnej, obejrzelśmy ich sprzęt. Strażacy z Legionowa

wem odbędą się wspólne szkolenia strażaków obu państw i wymiana szkolnych drużyn strażackich. Polskich uczniów zaproszono w goście w Karpaty. Planowana jest również współpraca w dziedzinie kultury i w sporcie.

Według Sergija Babczuka, kierownika służby prasowej Wydziału ds. sytuacji nadzwyczajnych w obw. czerniowieckim w 2016 roku w ramach współpracy rejonu storożynieckiego z gminą Andrychów, przekazano wóz strażacki Jelcz o pojemności 6,5 tony wody oraz pływająca motopompa „Niagara 2”. Tą pompą w kilka minut strażacy mogą przepompować wodę do auta ze zbiornika wodnego, studni czy rzeki. Wcześniej polscy partnerzy przekazali do miejscowości Stara Krasnoszora w rej. storożynieckim wóz strażacki marki Star o pojemności 2,5 tony wody.

W hołdzie wielkiemu uczonemu

W grudniu 2018 roku obchodzimy 125 urodziny profesora Mieczysława Gębarowicza, wybitnego uczonego, historyka sztuki, wielkiego patrioty, dyrektora Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Lwowie.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Dla nas we Lwowie jest niezmiernie ważny fakt, że profesor po wojnie podjął dramatyczną dla siebie decyzję pozostania w swoim rodzinnym mieście, pozostania „na straży pozostałych we Lwowie zbiorów Ossolineum”. Ta decyzja wiązała się z przyjęciem obywatelstwa Związku Sowieckiego i współzycia, współdziałania w otoczeniu ludzi często wrogo do niego nastawionych, a możliwie i pod tajnym nadzorem agentów służb specjalnych Związku Sowieckiego. Przecież owe służby absurdalnie podejrzewały, że był on we Lwowie rezydentem londyńskiego emigracyjnego Rządu RP na obczyźnie. „Często był upokarzany i narażany na ohydne prowokacje mające na celu pogńębienie. Mimo to zachował spokój ducha, wewnętrzną niezależność i wolność”. Zawsze miał wiernych przyjaciół wśród lwowskich Polaków, którzy pomagali i podtrzymywali go w wielu trudnych sytuacjach. Ponad 50 lat mieszkał w tym samym mieszkaniu przy ul. Senatorskiej 9 (ob. Stecki). Zasłużył nieformalne zaszczytne tytuły od rozmaitych znajomych i autorów, którzy o nim pisali i piszą jako o „papieżu Polonii lwowskiej”, „Arcylwówianinie”, „strażniku i ostatnim lwowskim opiekunie Ossolineum”. Jak pisał inny wybitny lwówianin Witold Szolginia, był profesor Gębarowicz „wybitnym uczonym, niezwykle pracowitym i twórczym, duchowo niezależnym, niepodległym i nieugiętym, a przy tym nadzwyczaj skromnym i powściągliwym, strażnikiem skarbów narodowych, wzorcowym Polakiem i zawsze wiernym synem Zawsze Wiernego Miasta”.

I takim pozostał aż do końca swego życia. Zmarł 2 września 1984 roku i pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Żył długo, zmarł w 91 roku życia, a jego wkład w polską kulturę i historię sztuki jest naprawdę imponujący.

Urodził się Mieczysław Gębarowicz w Jarosławiu 17 grudnia 1893 roku, gimnazjum ukończył w Buczaczu i w 1912 roku rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Od tego czasu na zawsze związał swoje imię i działalność ze Lwowem, który stał się dla niego małą ojczyzną, ukochaną ponad wszystko.

W trudnych radzieckich czasach był człowiekiem owianym nie tyle legendą, co jakąś niezwykłą aurą. Pamiętam go z czytelni Biblioteki Baworowskich. Przychodził cicho, prawie bezgłośnie, siadał przy „swoim” stoliku pod oknem, wszyscy bibliotekarze go znali i niezwłocznie przynosili potrzebne mu książki. Nikt z obecnych na sali nie pozwolił sobie powiedzieć choćby słowo, choćby szeptem. Panowała atmosfera, jakby między nami był ktoś niezwykle,

ktos unikatowy, ktoś po prostu inny niż obecni. Każdy rozumiał, odczuwał format, skalę tego człowieka, choć mało kto miał wtedy możliwość czytać jego książki i artykuły. A był to na zewnątrz cichy, chudy, łysy, stary człowiek, zawsze w ciemnym, nie nowym ubraniu i ciemnym, nie nowym krawacie.



Miałem wtedy 28 lat, a profesor 80. Monografie jego studiowałem wtedy i mam je na moim biurku do dziś. Wszystko minęło. I tamte sowieckie czasy też. Teraz w innym Lwowie i w innym państwie, i w innych okolicznościach oceniamy jego niezwykle heroiczny sposób bycia i służenia nauce, swojemu narodowi, swojemu miastu. Lwów 2018 roku pamięta profesora Mieczysława Gębarowicza. Na sali Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka odbyło się uroczyste Spotkanie Ossolińskie zorganizowane wspólnie z Zakładem Narodo-

wej Wroclawiu, Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka we Lwowie, Lwowskiej Galerii Sztuki. W realizacji tego projektu wielką zasługą Wiktorii Malickiej, pełnomocnika ZN im. Ossolińskich we Lwowie. Jej starania poparty wyżej wymienione instytucje, również Konsulat Generalny RP we Lwowie. Wykonanie tablicy sfinalizował Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” z Warszawy.

Na tablicy przedstawione zostało zdjęcie jeszcze młodego uczonego i jest to bardzo symboliczne, również różni się od większości artykułów o profesorze ilustrowanych zdjęciami z ostatnich lat jego życia. W mroźny dzień na otwarciu tablicy przyszła spora grupa ludzi, przedstawiciele ukraińskich i polskich instytucji, muzeów, dawnych sąsiadów profesora, przedstawiciele polskiej społeczności Lwowa i prasy polskiej. Przemawiali krótko, ale bardzo ciepło Wasył Fersztaj, generalny dyrektor lwowskiej Biblioteki im. W. Stefanyka, Wiktor Malicka, pełnomocnik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wroclawiu, Taras Wozniak, dyrektor lwowskiej Galerii Sztuki, Ra-



Wasył Fersztaj (od lewej), Taras Wozniak, Wiktor Malicka, Rafał Kocot

wym im. Ossolińskich we Wroclawiu. Z referatem wystąpił dyrektor ZN im. Ossolińskich Adolf Juzwenko (KG nr 23–24, 2018 rok).

Zaś 19 grudnia 2018 roku miała miejsce uroczystość odsłonięcia tablicy informacyjnej na budynku przy ul. Stecki 9 (d. Senatorska), w którym ponad 50 lat (od 1932 do 1984) mieszkał wybitny uczonec. Na tablicy umieszczono fotografię Mieczysława Gębarowicza i napis w językach polskim, ukraińskim i angielskim: „Mieczysław Gębarowicz historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, kustosz Muzeum Książąt Lubomirskich, ostatni lwowski dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”. Wspólna idea ufundowania tablicy i realizacja tego pięknego czynu należała do kilku instytucji i muzeów polskich i ukraińskich – Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

fał Kocot, konsul KG RP we Lwowie, prof. Igor Derżko, kierownik katedry filozofii Uniwersytetu Medycznego. Polacy i Ukraińcy zgodnie mówili o Mieczysławie Gębarowiczu jako o wybitnym uczonym, człowieku, który w niezwykle trudnych okolicznościach czasu wojennego ratował dziedzictwo kulturowe nie tylko polskie czy ukraińskie, ale europejskie. Mówili też o tym, że przedwojenny Lwów czasów Gębarowicza był miastem wysokiej europejskiej kultury, sztuki, literatury, był miastem wybitnych uczonych i profesorów. Wiktor Malicka ogłosiła też list, który wystosował z okazji otwarcia tablicy Adolf Juzwenko, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wroclawiu. Wiktor Malicka również podziękowała władzom miasta Lwowa, radzie miejskiej, które operatywnie załatwiły formalności związane z odsłonięciem tablicy.

POLACY–GALICJANIE XIX WIEKU – ZAPOMNIANE ZNAKOMITOŚCI LWOWA

WICEMARSZAŁEK SEJMU GALICYJSKIEGO
OKTAW PIETRUSKI

Z MIECZYŚLAWEM PIETRUSKIM, urodzonym we Lwowie, wieloletnim inżynierem Polskiego Radia i Polskiej Telewizji w Warszawie, rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Na Cmentarzu Łyczakowskim przy głównej alei stoi grobowiec rodzinny Pietruskich. Czy Pan pochodzi z rodziny wicemarszałka Sejmu Galicyjskiego Oktawa Pietruskiego?

Mniej więcej pośrodku głównej alei, po jej lewej stronie zwraca uwagę biały medalion wtopiony w czerń prostopadłościennego grobowca. Jest to wąsata twarz mojego pradziada, Oktawa Pietruskiego, wieloletniego posła i wicemarszałka Sejmu Galicyjskiego oraz przewodniczącego Wydziału Krajowego – de facto premiera Galicji. Trudno jest zacząć opowieść nie wtrącając sobie w treść, mówiąc nieskromnie. A jestem imiennikiem jego syna Mieczysława Mariana ze Siemuszowy Pietruskiego, admirała c.k. floty Austrowęgier i dla odróżnienia dano mi inne drugie imię. Ów mój stryjeczny dziad był pierworodnym synem mojego pradziada o którym tu będzie mowa. Był znaczącym działaczem politycznym, inicjatorem budowy gmachu Sejmu Galicyjskiego. Równocześnie został wicemarszałkiem, a później marszałkiem Wydziału Krajowego, czyli był premierem rządu Galicji i Lodomerii. Rzecz się dzieje właściwie we Lwowie bo tu była "centrala" Galicji z przyłączoną od 1867 r. Galicją Zachodnią z Krakowem. Obaj, oraz inni członkowie rodziny, pochowani są na Cmentarzu Łyczakowskim w rodzinnym grobowcu założonym dla marszałka Oktawa przez Miasto Lwów.

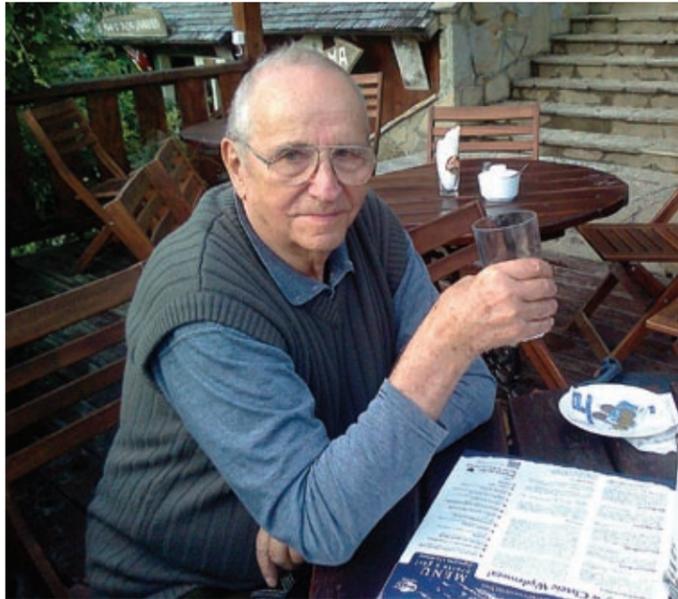
W Polsce panuje powszechne przekonanie, że w porównaniu z pozostałymi zaborami Galicja była krajem niemal szczęśliwości społecznej. Co Pan o tym sądzi?

Cofając się o półtora stulecia, warto uzmysłowić sobie czym była Galicja, a więc i Lwów. Faktem jest, że znaczna autonomia Kraju, tj. Galicji, doprowadziła do rozkwitu polskiej kultury i nauki w warunkach swobody narodowej. Jest to jednak tylko część prawdy, bo bieda trwała, a przed uzyskaniem autonomii w II połowie XIX w. germanizacja była bezwzględna i w zasadzie nie było miejsca dla kultury narodów podporządkowanych Wiedniowi. Potrzebne było mięso armatnie. Dopiero po różnych działaniach, o których tu mówić nie sposób, Galicja uzyskała w roku 1861 quasi autonomię konstytucyjną i konsekwentnie własny parlament – galicyjski Sejm Krajowy oraz rząd – Wydział Krajowy. Polskość odnalazła swe miejsce, lecz równocześnie paradoksalnie zaczęły się radykalizo-

wać konflikty narodowościowe – to nieszczęście przedwojennej Polski nie potrafiącej sobie z tym poradzić i dziś. W taką sytuację wpisuje się dziwnie mało znana postać Oktawa Pietruskiego, osoby bardzo zasłużonej dla autonomii Galicji.

Kim więc był ten zasłużony dla polskości w Galicji Oktaw ze Siemuszowy Pietruski, postać dziś zupełnie zapomniana.

Urodził się w Brukseli w roku 1820 jako syn Józefa Tomasza, oficera wojsk polskich z czasów napoleońskich, potomka rodziny ziemiańskiej. Jego prapradziad Marcin Pietruski w Odsieczy Wiedeńskiej 1683 r. był dowódcą gwardii królewicza Konstantego, syna króla Jana III Sobieskiego. Nazwisko Marcina figuruje w kościele na Kahlenbergu w Wiedniu na tablicy upamiętniającej zwycięską bitwę z Turkami. Po studiach w Stanisławowie i wiedeńskim Teresianum, w roku 1842 Oktaw Pietruski podjął pracę w sądzie szlacheckim we Lwowie, a następnie w Samborze. Był obiecującym prawnikiem. Jednakże w roku 1848 przystąpił do polskiej gwardii obywatelskiej co przyspłacił wieloletnim odsunięciem od awansów. Restrykcje zniesiono w roku 1857 i wówczas uznał, że większe korzyści od przygotowań militarnych przyniesie krajowi współpraca z zaborcą, w



Prawnuk Oktawa Pietruskiego – Mieczysław Pietruski

roku na wniosek Leona Sapiehy zastępcą Marszałka Krajowego. Ciągąc ku Polsce, nie przyjął w roku 1861 nominacji na posła do Rady Państwa – parlamentu w Wiedniu. Pełnił równocześnie inne funkcje pozaparlamentarne. Po śmierci w roku 1878 Marszałka Sapiehy, z którym był od początku lojalnie związany, Pietruski przestał być postacią drugoplanową. Przypisuje mu się zasługi w doprowadzeniu do otwarcia w roku 1886 słynnej męskiej szkoły średniej – Zakładu Naukowo-Wychowawczego oo. Je-

Tak. Kompetencje i pracowitość przyniosły mu w roku 1880 Komandorię Wielką Krzyża Orderu Franciszka Józefa. Zaś na wniosek burmistrza Stanisławowa, gdzie spędził młodość, szereg miast galicyjskich, a to: Lwów, Kraków, Rzeszów, Stryj, Kołomyja, Buczacz, Husiatyn, Brzeżany i Pogórze, nadały Oktawowi Pietruskiemu honorowe obywatelstwo.

Jeśli się nie mylę, to właśnie marszałek Oktaw Pietruski jest przedstawiony na obrazie Henryka Rodakowskiego?



Obraz Henryka Rodakowskiego „Wizyta cesarza w gmachu Sejmu Krajowego we Lwowie”

zamian za jego ustępstwa w gospodarce, kulturze a także w kwestiach narodowych i oświacie.

A dalej dorobił się niesamowitego wzrostu kariery...

Tak, tak! W roku 1861 z tzw. kurii wielkiej własności Oktaw Pietruski został posłem na Sejm Krajowy gdzie przewodniczył komisjom i gdzie najbardziej dał się poznać jako szermierz repolonizacji sądów, administracji i szkolnictwa. Jako poseł był już od roku 1861 członkiem Wydziału Krajowego, a w roku 1872

zuitów w Chyrowie, w której notabene uczyłem się przed wojną. Zasmuciła mnie bardzo wiadomość o tym, że sprywatyzowany „po zwolnieniu do cywila” kompleks dotknął w październiku 2017 niszczący pożar. Idea z roku 1998 utworzenia paneuropejskiej wyższej uczelni na wzór frankfurckiej Viadriny odeszła w nieznane.

Wicemarszałek Oktaw Pietruski otrzymał wiele odznaczeń oraz obywatelstw honorowych.

Tak, to on. Henryk Rodakowski uwiecznił wizytę cesarza Franciszka Józefa w nowej siedzibie Sejmu Galicyjskiego, później gmachu Uniwersytetu Jana Kazimierza, obecnie im. Iwana Franki.

Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją we Lwowie.

Pracowite życie Oktawa Pietruski zakończył 22 lutego 1894 r. we Lwowie, gdzie pochowano go na Cmentarzu Łyczakowskim. Wydział Krajowy, któremu Pietruski wcześniej

przewodniczył, uchwalił urządzenie pogrzebu na koszt Kraju, złożenie na trumnie wieńca od Wydziału, wywieszenie flag żałobnych i uczestnictwo w pogrzebie w pełnym składzie. Zgodnie z dawnym obyczajem, do wdowy, Stefanii z Augustynowiczów Pietruskiej, wysłano pismo kondolencyjne. Stanisław Nicieja w swym monumentalnym dziele „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” na str. 360 tak pisze: „Pietruski Oktaw (1820–1894), prawnik, działacz polityczny, przyczynił się znacznie do polonizacji życia publicznego w Galicji”. Dwie strony dalej jest fotografia fragmentu grobowca z tym pięknym białym medalionem z alabastru, a na stronie 230 przy omawianiu pogrzebu Kornela Krzeczunowicza Nicieja dodaje: „Przed złożeniem zwłok do krypty kaplicy przemawiał przewodniczący Wydziału Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii Oktaw Pietruski” i że „[...] pogrzeb w styczniu 1881 roku przemienił się w jedną z największych manifestacji żałobnych dawnego Lwowa”.

Kto jeszcze jest pochowany w grobowcu rodzinny Pietruskich?

W grobowcu Oktawa spoczęli później: żona Stefania, synowie Mieczysław i Zygmunt oraz brat żony Zygmunt Odrowąż Augustynowicz. Młodszy syn Zygmunt wybrał wzorem ojca zawód prawniczy, był sędzią w Brzeżanach i we Lwowie. Jak mówią była to postać z centrum lwowskiego życia towarzyskiego. Tak, jak ojciec miał usposobienie pogodne, a takich mile się widzi na salonach. Do dziś krąży w rodzinie anegdotka, że dziadzio Zygmunt chadzał do kasyna szlacheckiego ze służącym Harmatą, który niósł jego rewolwer, by w razie kłeski miał się z czego zastrzelić. Przegrywał też spadkowe Sokolniki pod Lwowem, ale nie strzelał.

Słyszałam kiedyś z Pana opowieści, a znamy się od wielu lat, że był jeszcze u Zygmunta wąż Gabriela Zapolskiej. Czy to prawda?

W skomplikowanym życiu Gabrieli młodszy o rok Zygmunt pojawia się jako przyjaciel. Zapolska musiała wiązać z nim nadzieje i przeżyć być może zawód, skoro poświęciła mu tytułową rolę w opowiadaniu „Wodzie-rej”. Po wielu wędrówkach Gabriela osiadła we Lwowie w roku 1905, ale 47-letni już wówczas Zygmunt rok wcześniej ożenił się z posażną dziedziczką zamku w Baranowie Sandomierskim, Zofią Dolańską, moją babką. Zamieszkali w słonecznym mieszkaniu przy ulicy Tamowskiego, dzisiaj Tamawskoho. Z Zofią Zygmunt miał trzech synów. Zmarł nagle 25 maja 1923 r. w przeddzień matury pierworodnego syna Oktawa Marii, kolejnego prawnika i Oktawa w rodzinie, ojca piszącego te słowa. Pochowany został we wspomnianym grobowcu rodzinnym ufundowanym przez miasto Lwów po śmierci marszałka Oktawa w roku 1894.

Na zakończenie może jeszcze warto cofnąć się do czasów marszałka Oktawa Pietruskiego.

O marszałku można opowiadać i opowiadać. Otóż, z żoną Stefanią Augustynowicz Oktaw Pietruski miał trzech synów – Włodzimierza, Mieczysława i Zygmunta oraz córkę Marię. Włodzimierz zmarł młodo. Drugi syn, Mieczysław, po ukończeniu Teresianum pozostał w Wiedniu, gdzie zrobił karierę marynistyczną jako dowódca i wynalazca. Doszedł do rangi wiceadmirała cesarsko-królewskiej marynarki. Po nieudanej operacji w Wiedniu zmarł

obudziło mnie o świecie trzęsienie ziemi, podobno na Bukowinie. Było tak silne, że zamknięte drzwi balkonowe same się otworzyły, meble się poruszały i trzeszczały. Zaś w czerwcu tego samego roku niemieckie bombardowania Lwowa zniszczyły od ściany do ściany ulicę Obrony Lwowa, Poczta Główną na Słowackiego i na zawsze Pasaż Mikolascha – ten dumny symbol bogatego lwowskiego mieszczaństwa. W leju bombowym na Obrony Lwowa zginęła młoda dziewczyna oraz poeta ukraiński. Ślady leja jako nierówny bruk były widoczne przez cały sowiecki okres Lwowa. Dziś w tym miejscu tram-



Grobowiec rodzinny Pietruskich w głównej alei Cmentarza Łyczakowskiego

w pełni sił w roku 1905. Najmłodsza Maria wyszła za Augusta hr. Łosia i zamieszkała przy ul. Obrony Lwowa 28 obecnie Doroszenki 73, w okazałej willi Łosiów i Cieńskich. Jej jedyny syn, Zygmunt Łoś, zginął 28 grudnia 1936 w katastrofie oblodzonego samolotu LOT na trasie Lwów – Warszawa k. Suśca. Zakleszczony pas bezpieczeństwa uniemożliwił mu wyrwanie się z płonącej maszyny.

Tu dla porządku warto dodać, iż dzisiejsza ulica Doroszenki, to dawna Sykstuska. W roku 1938, w 20. rocznicę walk we Lwowie, została podzielona na dwie części. Część górna od Słowackiego do Sapięhy, dzisiaj Bandery dostała nazwę ul. Obrony Lwowa. Nieznana sprawę można potwierdzić na planie Lwowa wydawnictwa Zimnego z roku 1940. Z tej samej okazji jeszcze dwie inne ulice Lwowa zmieniły nazwę.

Gdzie Pan się urodził i czy pamięta Pan przedwojenną Lwów?

Pamiętam niezłe i ten wojenny. Urodziłem się przed wojną w klinice Salus koło ul. św. Mikołaja, obecnie Hruszewskiego. Mieszkaliśmy do wojny przy ul. Tarnowskiego i w Rudzie k. Żydaczowa, a ja jeszcze w internacie szkoły oo. Jezuitów w Chyrowie. Podczas wojny przycumowali nas dziadkowie Kielanowscy do dużego lekarskiego mieszkania w gmachu Skarbka oraz ciotka Maria Łosiowa na Obrony Lwowa właśnie. W owej willi Łosiów i Cieńskich w maju 1941 r.

waj wyprowadzony spod Poczty Głównej na Słowackiego skręca do Kopernika.

Do kategorii zjawisk niecodziennych za mej pamięci dodam, iż w styczniu 1940 r. we Lwowie temperatura spadła do rekordowych minus 41 stopni! Na pogrzebie mojej babki podmrażaliśmy sobie z siostrą poważnie ręce i nogi, czego ślady mam do dziś. Ówczesne Radio Lwów mówiło o niezwykle zimnie i ostrzegało, bo powszechne wówczas termometry rtęciowe stały na minus 38 – temperaturze krzepnięcia rtęci. A radio we Lwowie w ogóle nie było rzadkością. Lwów miał najwięcej w Polsce odbiorników radiowych na głowę i atrakcyjne audycje Szczepcia i Tońcia, czy w niedziele pogadanki ks. Rękasa dla chorych.

Dziękuję za rozmowę i mam nadzieję, że porozmawiamy jeszcze o słynnych postaciach, nietuzinkowych osobowościach z lwowskich rodzin, z których Pan się wywodzi.

Chętnie, bo warto przybliżyć czytelnikom jeszcze nie byle jaką rodzinę Kielanowskich: dziadzio Bolesław Kielanowski – lekarz miasta Lwowa, babcia Maria, malarka Lityńska, oraz czwórka dzieci – Józefa, moja matka, Tadeusz, Leopold i Jan. Po wojnie wszyscy zaszli wysoko w godnościach akademickich i artystycznych, nie zapominając ani na chwilę o duchu Lwowa.

Obchody 100. rocznicy Powstań Śląskich

27 stycznia, o godz. 15:00, w sali Sztuki w Bibliotece Miejskiej im. Tarasa Szewczenki w Sumach odbyło się uroczysta akademicko-członków TKP w Sumach z okazji 100. rocznicy Powstań Śląskich.

Na początku spotkania Włodzimierz Kuczyński, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach przywitał członków Towarzystwa oraz przypominał zebranych, że w roku 2018 podczas 67. posiedzenia posłowie na Sejm RP zdecydowali o ustanowieniu patronów 2019 roku.

U honorowani w ten sposób będą: Gustaw Herling-Grudziński – 20 maja 2019 r. minie 100 lat od urodzin jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich XX wieku; Anna Walentynowicz – w dniu 15 sierpnia 2019 roku przypada 90. rocznica urodzin tej wybitnej działaczki niepodległościowej Wolnych Związków Zawodowych i współtwórczyni Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność”; Stanisław Moniuszko – w roku 2019 przypada 200. rocznica urodzin kompozytora, dyrygenta, organisty, pedagoga, dyrektora Teatru Wielkiego w Warszawie, twórcy polskiej opery narodowej. U honorowane w ten sposób będą także wydarzenia: Unia Lubelska i Powstania Śląskie.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach Włodzimierz Kuczyński przygotował i przedstawił prezentację „100. rocznica Powstań Śląskich”.

– Wskutek rozbitcia dzielnicowego Śląsk przez wiele wieków pozostawał poza Polską, a już w XVIII wieku stał się częścią Prus, które prowadziły politykę germanizacyjną. Mimo to, zwłaszcza od drugiej połowy XIX wieku, narastało



Włodzimierz Kuczyński opowiada o Powstaniach Śląskich

w dniach 17–26. VIII. 1919 roku, drugie powstanie śląskie odbyło się w dniach 18–25 VIII. 1920 roku, trzecie powstanie śląskie odbyło się w dniach 3. V–5. VII. 1921 roku. III powstanie, pod wodzą Wojciecha Korfanteo, miało na celu poprawę niekorzystnego dla Polaków wyniku plebiscytu na Górnym Śląsku. Powstanie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. i było największym zrywem powstańczym Ślązaków w XX w.

W 1922 r. podpisano w Genewie konwencję w sprawie Śląska, według której obszar przyznany Polsce powiększony został do ok. 1/3 spornego terytorium. Konwencja była korzystna dla Polski, jeśli chodzi o istniejące na nim obiekty przemysłowe. Polsce przypadło 50% hutnictwa i 76% kopalń węgla. Z obszaru plebiscytowego, czyli ponad 11 tys. km

„Cud nad Wisłą uratował Polskę od zguby, cud nad Odrą dał Polsce Śląsk. Cudu nad Wisłą i cudu nad Odrą nie uczynił żaden dyktator, który wziął odpowiedzialność za losy narodu, ale duch narodu, jego solidarność narodowa, duch obywatelski i poczucie odpowiedzialności każdego obywatela” – ocenił Wojciech Korfanty efekty powstań.

Podczas swojej prezentacji prezes TKP powiedział:

– Przyłączenie do odrodzonej Polski części Śląska, to było prawdziwe błogosławieństwo, bo bez tych kopalń i hut gospodarka Polski byłaby na bardzo niskim poziomie i to dzięki bohaterstwu powstańcom śląskim te ziemie zostały do Polski przyłączone.

Włodzimierz Kuczyński podziękował jeszcze raz Polakom ze Śląska za świąteczną zbiórkę darów z Polski



wśród mieszkańców Górnego Śląska poczucie polskości. Na początku XX wieku ich liderem staje się Wojciech Korfanty, który w obliczu klęski Niemiec w I wojnie światowej i odradzania się państwa polskiego wysuwa postulat przyłączenia Górnego Śląska do Polski – mówił prelegent.

Włodzimierz Kuczyński opowiedział o wszystkich Powstaniach Śląskich oraz o przyczynach powstań i o ich przywódcach: pierwsze powstanie śląskie odbyło się

kw., zamieszkanego przez ponad 2 mln ludzi, do Polski przyłączono 29 procent terenu i 46 procent ludności. W Polsce znalazły się m.in. Katowice, Świętochłowice, Królewska Huta (obecny Chorzów), Rybnik, Lubliniec, Tarnowskie Góry i Pszczyna. Podział był też korzystny dla Polski gospodarczo – na przyłączonym terenie znajdowały się 53 z 67 istniejących kopalni, 22 z 37 wielkich pieców oraz 9 z 14 stalowni. Polsce przypadło większość z istniejących na Śląsku zakładów przemysłowych.

w ramach 19. akcji „Polacy – Rodakom” organizowanej przez Stowarzyszenie „Przeszłość – Przyszłość” i grupie senatorów, m.in. senatorowi RP, dobremu przyjacielowi Towarzystwa Grzegorzowi Peczkisowi za paczki świątecznych dla dzieci i dorosłych od świętego Mikołaja z Polski.

Na zakończenie prezentacji został wyświetlony film pod tytułem „Historia powstań śląskich”.

**Włodzimierz Kuczyński
prezes TKP w Sumach**

Kazimierz Burnat: Jeśli możesz pisać – pisz!

Nazwisko polskiego poety, tłumacza, krytyka literackiego, eseisty, prezesa Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, członka Prezydium ZG ZLP – przewodniczącego Komisji Kwalifikacyjnej, Kazimierza Burnata znane jest w środowiskach literackich i czytelniczych lwano-Frankiwska, Kijowa, Charkowa, Boryspola, Kropywnyckiego, wielu miast obwodu lwowskiego i tarnopolskiego. I to nie tylko dla tego, że jego wiersze, w różnych latach, wydawane są w języku ukraińskim. Ale także dlatego, że mimo siwych włosów, pisarz prowadzi aktywne, twórcze życie: dużo pisze, tłumaczy z języka ukraińskiego, czeskiego... zajmuje się działalnością wydawniczą, staje na czele jury konkursów, jest organizatorem Festiwalu „Poeci bez granic”, bierze udział w wielu międzynarodowych festiwalach literackich w Polsce, Czechach, Ukrainie, Grecji, w Niemczech i Litwie. Pan Kazimierz uważa się za wielkiego przyjaciela Ukrainy od czasu Pomarańczowej Rewolucji. Zawsze szuka okazji do przebywania w nowym ukraińskim mieście, czy wsi; do kontaktu z młodzieżą i spotkań z ośrodkami Polonii.

Chcemy przedstawić Kazimierza Burnata Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”, jako humanistę, pisarza i społecznika. Wypowiedzi Kazimierza Burnata są w wielu kwestiach bardzo interesujące.

Panie Kazimierzu, uwzględniając to, że w warunkach rosyjsko-ukraińskiej wojny skomplikowała się sytuacja polityczna między Polską i Ukrainą, jaką rolę, według Pana, powinni odegrać pisarze dla odnowienia dobrosąsiedzkich stosunków między naszymi narodami?

Od lat 90. XX wieku Polska nieustannie była i jest przyjazna Ukrainie, dlatego wspierała przywracanie ukraińskiej niepodległości i państwowości. To Polska właśnie, w tym samym czasie co Kanada, 2 grudnia 1991 roku, jako pierwsza uznała suwerenność Ukrainy. Polskie społeczeństwo było z Wami podczas tragicznych wydarzeń na Euromajdanie i poszukiwało wszelkich dróg wsparcia Waszego kraju od pierwszych dni rosyjskiej agresji w Donbasie i aneksji Krymu. Polska sprzyja przystąpieniu Ukrainy do Unii Europejskiej; znosząc reżim wizowy zbliżyła ją do Zachodu. Obecnie w Polsce pracuje ponad milion Ukraińców, studiuje dziesiątki tysięcy młodzieży. Dla dobrych sąsiadów każde nieszczęście jednego jest nieszczęściem wspólnym. Żaden człowiek nie może przytykać oczu na problemy swoich braci. Wiem, że ostatnie, niektóre działania polskich polityków zrodziły nowe pytania historyczne, nasiliły się ruchy nacjonalistyczne po obu stronach. Na szczęście stosunki polsko-ukraińskie są trwałe dobre i silne, żadne incydentalne zachowania władz obu krajów nie są w stanie ich zniszczyć. Trudną wspólną historię trzeba dobrze znać, ale także pamiętać i przypominać te karty historii, w których Polacy i Ukraińcy podawali sobie pomocną dłoń w walce przeciw wspólnym wrogom. Prawda nie potrzebuje zwycięstwa, zwyciężyć musi przyszłość!

Pisarze i ludzie sztuki nie muszą odnawiać przyjaznych relacji, bo one były i są. Ale spoczywa na nas, obowiązek ich rozszerzania i pogłębiania. W tym celu niezbędne jest zbliżenie współpracy Związków Twórczych obu krajów na szczeblu centralnym, ale nade wszystko na szczeblu oddziałów, regionów. Same kontakty i działania indywidualnych twórców nie wystarczą, ba, nie są zdolne wywierać wpływu na kierunek polityki kulturalnej naszych władz. A jaka ona



Switłana Brasławska i Kazimierz Burnat

jest w naszych krajach? Nie wiem – naszym obowiązkiem jest głoszenie literatury. Naszą powinnością jest obiektywne wyświetlanie wszystkiego co nas dzieli i co łączy. Szukanie pozytywnych rozwiązań dla umocnienia przyjaznej platformy myślenia i działania na rzecz budowy wspólnego europejskiego domu.

Jak Pan, jako prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, może określić poziom zainteresowania Polaków ukraińską literaturą? Na czym opiera się Pana osobiste zainteresowanie Ukrainą?

Obcowanie z ukraińską literaturą w Polsce z różnych powodów maleje, a następnie ponownie rośnie, zwłaszcza pod wpływem sytuacji społeczno-politycznej w waszym kraju (pomarańczowa rewolucja, majdan, wojna na wschodzie...). Uważam jednak, że jest zdecydowanie za mało, biorąc pod uwagę wasz bardzo bogaty narodowy dorobek literacki. Zaczynając od dawnej literatury do tej z XIX–XX stulecia mało ukraińskich pisarzy było znanych polskiemu czytelnikowi. Tłumaczeń na język polski było mało, ponieważ celowo akcent położony był na literaturę rosyjską.

I tak, w ogromnym skrócie, na czytelniczą uwagę zasługuje bardzo wielu ukraińskich pisarzy-kłasyków, począwszy od latopisu „Powieść minionych lat” (zw. też „Kroniką Nestora”), czy „Słów o wyprawie Igora” (XII w.), poprzez dzieła Hryhorija Skoworody, do „Eneidy” lwana Kotłarewskiego, dającej początek ukraińskiej nowożytnej literatury (1798). Dalej romantyzm – Taras Szewczenko; realizm – Iwan Franko; moder-

nizm – Wołodymyr Wynnyczenko i Mychajło Kociubiński, który mocno zbliżył ukraińską literaturę do literatury światowej. Potem futurizm, symbolizm, dekadentyzm, neoklasyzm. Następnie czasy powojenne i współczesne. Na szczególną uwagę zasługuje przetłumaczony przez Jerzego Litwiniuka utwór Mykoły Chwyłowego, „Ja (Romantyczność)”, ponieważ Chwyłowyj to kluczowa postać ukraińskiego odrodzenia literackiego lat 20–30. „Rozstrzelanym Odrodzeniem” nazwał to pokolenie ukraińskich pisarzy emigracyjny literaturoznawca, Jurij Ławrinenko, który po raz pierwszy użył tego terminu jako tytułu almanachu ukraińskiej prozy i poezji z lat 1917–1933. Książka ta została wydana w Paryżu w 1959 r. pod patronatem Jerzego Giedroycia i „Kultury”. Z kolei pokolenie lat 60. (tzw. „Zaduszone Odrodzenie”) reprezentowane jest w Polsce przez Walerija Szewczuka (powieści „Dom na wzgórzu” i „Okno otchłani”), Linę Kostenko, Wołodymyra Drozda czy Jewhena Hucalę. Warto zapoznać się z ich utworami, gdyż lata 60. są w historii ukraińskiej literatury momentem przełomowym; na fali politycznej odwilży ujawniła się w literaturze i sztuce wolność twórcza i powrót do rodzimej tradycji.

Wg mojego rozeznania najbardziej znanymi ukraińskimi autorami w Polsce, posiadającymi książki w przekładzie na język polski, są: Jurij Andruchowycz – „Dwanaście kręgów”, „Moskowiada”, „Erz-herz-perc (eseje) i kilka innych tytułów; Serhij Żadan – „Depeche Mode”, „Woloszywograd”, „Mezopotamia”, za którą otrzymał Nagrodę Angelusa (Wrocław, 2015) i inne tytuły; Oksana Zabuzko – „Mu-

zeum porzuconych sekretów”, „Siostrzy, siostrzy” i „Badania terenowe nad ukraińskim seksem”. Ponadto Dmytro Pawłyyczko, Wasyl Machno, Lina Kostenko, Sofia Andruchowycz, Taras Prochaśko, Henryk Lion Oldi, Lubko Deresz i inni. To też ogromna praca kilkunastu polskich tłumaczy. Ale, mimo wielości nazwisk, nie jest wystarczająca do wyrażenia wielostronności i różnorodności wszechukraińskiej literatury. Uważam, że ukraiński Instytut Książki i inne instytucje kultury powinny zwiększyć starania dla promocji ukraińskich książek w Europie, w szczególności w Polsce. Zapewne wymaga to państwowych programów finansowania.

Dla mnie osobiście ukraińska literatura, zwłaszcza poezja, budzi zainteresowanie jako zjawisko kulturowo-artystyczne także dlatego, że wzbogaca moją wyobraźnię. Stała się też wyzwaniem do jej przekładu na język polski. Dotychczas, w moim przekładzie, wydane zostały dwie książki poety z Kijowa, Jurija Zawgorodnego „Pogwar dzikiego stepu” (2009) i „Przecieka piasek między palcami” (2012) oraz zbiór poezji poetki z lwano-Frankiwska, Switłany Bresławskiej, „Na linii oddechu” (2018). Ponadto przełożyłem wiersze i eseje około trzydziestu ukraińskich autorów, które opublikowano w ponad 45. antologiach i almanachach. Wielu z nich brało udział w Międzynarodowym Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju i innych imprezach literackich. Ostatnio pracuję nad przekładami waszych poetów, których twórczość, w czasach radzieckiej władzy była zakazana. Jestem przekonany, że wspólnie z Panią, przygotujemy książkę, i jesz-

cze w tym roku zostanie wydana. Na kilkunastu festiwalach w Polsce i za granicą promuję ukraińską literaturę współczesną i klasyczną.

Co roku w składzie różnych kulturalno-artystycznych delegacji odwiedza Pan różne miasta Ukrainy – Lwów, lwano-Frankiwsk, Krzemieniec... Proszę opowiedzieć o tych wizytach, w szczególności o festiwalu „Galicyjska jesień literacka”, który corocznie odbywa się też w Zachodniej Ukrainie.

Moja współpraca z ukraińskimi kulturalno-artystycznymi instytucjami rozpoczęła się jesienią 2003 r. Wówczas, na Festiwalu Poezji w Polanicy Zdroju, poznałem Jurija Zawgorodnego, pisarza z Kijowa. Były wspólne przekłady wierszy, spotkania na festiwalach w Polsce, publikacje w pismach społeczno-kulturalnych i almanachach. W 2008 r., w kijowskim wydawnictwie „Завдпуга” ukazała się moja książka „Odwrócić czas na lewą stronę”, w jego tłumaczeniu na język ukraiński. Odpowiednio, w 2009 i 2012 roku, wydane zostały dwie książki Jurija, w moim tłumaczeniu na język polski; „Pogwar dzikiego stepu” i „Przecieka piasek między palcami”. Nasze ostatnie spotkanie miało miejsce we Lwowie w kwietniu 2012 r. podczas I Festiwalu „Młody Lew”. Doszło wtedy do uzgodnienia współpracy między Dolnośląskim Oddziałem Związku Literatów Polskich a lwowskim oddziałem Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy, dzięki zapoznaniu się z wiceprezesem Ołeksandrem Gordonem. Niestety, trzy miesiące później, Jurij Zawgorodny zmarł. Lecz do dziś żyje, bliska nam obu, idea porozumienia i współpracy polsko-ukraińskich środowisk twórczych. Następnym etapem współpracy było uczestnictwo w kolejnych literackich festiwalach organizowanych przez oddziały NZPU we Lwowie, Kijowie, Charkowie. Do ich udziału zaprosiłem też oddział ZLP w Poznaniu, co pozwoliło na rozszerzenie możliwości przyjazdu ukraińskich autorów, nie tylko na nasz Festiwal do Polanicy Zdroju, ale także na poznański Listopad Poetycki.

Pyta Pani o „galicyjską jesień”. Cóż, to prestiżowa impreza literacko-artystyczna o nazwie Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka”. Jej pomysłodawcą i organizatorem jest Andrzej Grabowski. Bazą jest Dworek Paderewskiego w Kąsnej Dolnej. Przez tydzień, od 28. lat, odbywają się spotkania w szkołach, bibliotekach, domach kultury województwa małopolskiego, podkarpackiego, do niedawna rów-

niez świętokrzyskiego. Biorą w nich udział poeci z czterech kontynentów oraz muzycy i wokaliści z Europy. Marzeniem Andrzeja Grabowskiego było, aby MGJL objęła swym zasięgiem Ukrainę. W 2013 r., wychodząc naprzeciw temu marzeniu, spotkałem się we Lwowie z Jewgenem Baranem, prezesem oddziału NZPU w Iwano-Frankiwsku i O. Gordonem wiceprezesem oddziału lwowskiego. Obaj zgodzili się na współorganizację i już w 2013 r. galicyjska jesień odbyła się w Ukrainie: Lwów, Żółkiew, Iwano-Frankiwsk, Kryworivnia. Od tego czasu impreza trwa dwa tygodnie. Z Ukrainy wracamy razem z ukraińskimi autorami i artystami na II część do Polski. Wspólnie z autorami ukraińskimi odbyliśmy dziesiątki spotkań z młodzieżą i dorosłymi we Lwowie, Drohobyczu, Żółkwi, Stryju, Samborze, Starym Samborze, Turce, Strilkach, Mikołajowie, Rudkach i innych. Odbyły się cztery edycje wojewódzkiego konkursu poetyckiego, opublikowano wiele wspólnych przekładów. Dzięki ogromnym wysiłkom Andrzeja Grabowskiego, którego z przekonaniem wspieram od wielu lat, w 2018 r. odbyła się XXVIII edycja w Polsce i V w Ukrainie, tym razem w Iwano-Frankiwsku i Kołomyi. Organizatorem ze strony ukraińskiej było... Polskie Centrum Kultury przy wsparciu Konsula Generalnego RP we Lwowie! Ze zdumieniem obserwuję obecny brak zaangażowania NZPU w organizację tak ważnej dla obu środowisk literackich, imprezy.

Oddzielną platformą współpracy jest organizowany przez Polskę i Ukrainę „Dialog dwóch kultur w Krzemieńcu”, miejscu narodzin Juliusza Słowackiego. Uczestniczą w nim historycy, muzealnicy, pisarze, literaturoznawcy... To wielkie wydarzenie, opisane później w około 500. stronicowej monografii, pod tym samym tytułem. Mam zaszczyt aktywnego uczestnictwa w tym niepowtarzalnym Dialogu od 2013 roku.

Wiemy również o dorocznym festiwalu literackim, który organizuje Pan osobiście – „Poeci bez granic”. Jaka jest historia tego festiwalu? Jaki jest cel?

Pierwsza edycja Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju odbyła się w 2003 r. Pomysłodawcą był Andrzej Bartyński (zmarł w 2018 r.), niewidomy poeta, ówczesny prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz Zbigniew Puchniak, wówczas przewodniczący Rady Miasta. Od XV. edycji Festiwal przyjął imię Andrzeja Bartyńskiego.

Festiwal „Poeci bez granic” w swoim założeniu jest coroczną międzynarodową imprezą, odbywającą się w listopadzie, której ideą programową jest wieloaspektowa integracja ludzi, narodów, społeczeństw i twórców. Służy edukacji kulturalnej, pobudzaniu zainteresowania kulturą i sztuką oraz promocji dobra, piękna, solidarności społecznej. Festiwal jest precyzyjnie zaprogramowanym kontaktem poetów z młodzieżą szkolną i publicznością w różnorodnych formach ekspresji artystyczno-edukacyjnej.

Program Festiwalu realizowany jest przy bardzo licznych udziale młodzieży szkolnej i publiczności (łącznie około 2.000 osób). służąc kulturze

słowa, popularyzacji poezji, promocji języka ojczystego i polskiej literatury, edukacji społeczeństwa, pobudzaniu kreatywności i wrażliwości na piękno oraz utrwalaniu nawyków korzystania z dóbr kultury i dowartościowywaniu lokalnych, postaw twórczych. Festiwal stał się już tradycją na Dolnym Śląsku i cieszy się wielkim uznaniem w Polsce i za granicą.

Celem festiwalu jest kształtowanie estetycznej i etycznej świadomości człowieka i podnoszenie poziomu kultury społeczeństwa, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży, a także wymiana doświadczeń między pisarzami oraz zwiększenie zainteresowania amatorską twórczością artystyczną. Dlatego w Festiwalu bierze udział Klub Literacki „Helikon”, mieszkańcy Polanicy i rejonu, a uczniowie Polanicy i szkół powiatu kłodzkiego uczestniczą w dwóch konkursach literackich, których owocem jest wydawany almanach zawierający ich utwory. W 2018 r. miała też miejsce promocja książki A. Bartyńskiego „Uczta motyla” wydana w języku ukraińskim, w przekładzie Switłany Bresławskiej.

Międzynarodowy aspekt festiwalu świadczy o naszej ideowej otwartości i służy integracji narodów, przy zachowaniu bogactwa odrębnych kultur. Stałym elementem ideowo-programowym festiwalu jest akcent homeo-rycki, polegający na udziale poetów niewidomych, ale pełnosprawnych artystycznie w znaczeniu twórczym i profesjonalnym.

Dotychczas w Festiwalu uczestniczyli poeci z Polski, Czech, Wietnamu, Łotwy, Austrii, Niemiec, Nikaragui i Ukrainy (od Was gościliśmy ok. 20 autorów).

Podczas festiwalu realizowane są warsztaty poetyckie z udziałem młodzieży i dzieci, spotkania autorskie w placówkach oświatowo-wychowawczych Polanicy Zdroju i innych miejscowości powiatu kłodzkiego oraz z publicznością (mieszkańcy, kuracjusze, twórcy z okolicy).

Stałymi punktami programu są: Uroczysta Inauguracja w Teatrze Zdrojowym, podczas której występują artyści amatorzy z programem tańca, recytacji, śpiewu i muzyki (ok. 50 wykonawców). Noc poezji, Biesiada artystyczna, Hyde Park, dyskusja o stanie literatury i kultury polskiej i zagranicznej, spotkanie z twórcami zagranicznymi, spotkania autorskie i lekcje poetyckie w szkołach, prezentacja corocznej antologii z utworami uczestników festiwalu.

Festiwal wspierają i aktywnie w nim współuczestniczą polonickie instytucje: Burmistrz i Rada Miasta, Teatr Zdrojowy – Centrum Kultury i Promocji, Towarzystwo Miłośników Polanicy, Miejska Biblioteka Publiczna, szkoły i przedszkola.

Wspiera nas także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego oraz Starosta kłodzki.

Proszę opowiedzieć o Pana doświadczeniu ze współpracą z Narodowym Związkiem Pisarzy Ukrainy? Za co otrzymał Pan „Poczesną odznakę” NZPU? Jakimi jest Pan wyróżniony?

Z Narodowym Związkiem Pisarzy Ukrainy łączą mnie, jako pisarza i pre-

zesa Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, lata owocnej współpracy: wspólne organizowanie festiwali literackich i artystycznych, publikacje, wydane książki, tłumaczenia na oba języki... To wszystko służy popularyzacji kultury i promocji literatury polskiej w Ukrainie, ukraińskiej w Polsce. O szczegółach mówiłem wcześniej.

Dotychczas zostałem dwukrotnie wyróżniony Odznaką Honorową NZPU za osobisty dorobek literacki i znaczący wkład w odradzanie duchowości i kultury ukraińskiego narodu (Iwano-Frankiwsk 2013 r. i Polanica Zdrój 2015 r.). Ponadto Nagrodą Literacką „Gałąź Złotego Kasztana” za działalność translatorską i popularyzację literatury ukraińskiej za granicą (Kijów 2015 r.).

W 2018 r. otrzymałem w Neczałowcu Nagrodę Literacką im. Jurija Janowskiego (klasyka literatury ukraińskiej XX w.), w dziedzinie – poezja, za książkę „Iluzja wieczności”, w tłumaczeniu na ukraiński przez Switłanę Bresławską, która równocześnie odebrała nagrodę w dziedzinie – przekład. Przy tej okazji, raz jeszcze dziękuję Pani za tę książkę, efekt naszego współdziałania.

Dla naszych czytelników było by ciekawe dowiedzieć się co Pan myśli o współczesnej polskiej literaturze? Które gatunki literatury są teraz popularne wśród czytelników? Czy również na książkowym rynku odczuwa się panowanie tłumaczeniowej, w szczególności, popularnej anglojęzycznej literatury?

Zainteresowanie czytaniem w Polsce, podobnie jak w Ukrainie, ma tendencję spadkową. Powodów jest kilka, choć najważniejszy to ten, że 30% ludzi nie lubi czytać. Z kolei 23% uważa, że książki są zbyt drogie. Jednak trzeba patrzeć z optymizmem, bo spadek czytelnictwa mamy raczej za sobą. W 2017 r. 37% Polaków kupiło i przeczytało minimum jedną książkę. To wynik niepełny, bo nie uwzględnia książek zakupionych w punktach „taniach książek” i innych sklepach, w tym spożywczych („Biedronka”, „Stokrotka”...), gdzie można za grosze kupić „dzieła”: najczęściej opasłe powieści, ale i bajki dla dzieci. Niektóre książki, zwłaszcza prozatorskie, wydawane są na niskim poziomie edytorskim. Rośnie także zainteresowanie e-bookami. Jednym z podstawowych mechanizmów prowadzących do przewyższenia spadku czytelnictwa powinno być ukierunkowanie bibliotek na czytelnictwo, na programowanie wspólnej pracy czytelników z pisarzami, poetami. W ostatnich latach większość bibliotek stała się centrami komputerowymi. Biblioteki nie mogą być magazynami książek i komputerów. Sprzężenie biblioteka – autor – czytelnik, to klucz do otwarcia wielu zalegających regały książek.

Jeśli idzie o tematykę, to Polacy najczęściej czytają kryminały (46%), książki fantasy (36), romanse. Dalej powieści historyczne i przyrodnicze, poradniki, poezję (ponoć tylko ok. 5%). Mimo natłoku książek autorów obcych, polska literatura wychodzi zwycięsko. Coelho, Tolkien, Rowling, King, Oz, Dickens, Dumas..., ale nade wszystko Myśliwski, Tokarczuk,

Pilch, Zagajewski, Stasiuk, Krajewski, Dehnel, Szymborska, Miłosz, Herbert, Gombrowicz, Mrozek, Prus, Sienkiewicz, Słowacki itd, itd. Czytani są autorzy współcześni, ale też, co jest niezwykle budujące, klasycy. Zatem, polska literatura współczesna w splotcie z klasyczną ma się dobrze.

Jaką literaturę faworyzuje Pan przy wyborze książek do czytania w wolnym czasie?

Niestety prawie nie mam wolnego czasu, ponieważ wykonywanie zadań społecznych, tłumaczenia, prace edytorskie, wyjazdy na spotkania, festiwale, pochłaniają go, ale, mimo znacznego wysiłku, dają moc i motywację do działania (sic!) Zawsze jednak wpadają mi do ręki książki, których nie da się odłożyć. Ponadto jako przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej ZLP, niejako z obowiązku, czytam kilkadziesiąt książek w roku. Często, nawet będąc w podróży, wracam do ulubionych autorów i wybranych utworów, które od wielu lat są dla mnie źródłem inspiracji i duchowym ukojeniem. Do takich należy, przede wszystkim, polski dramaturg i poeta Cyprian Kamil Norwid oraz Rabindranath Tagore, wieszcz narodu hinduskiego, który towarzyszy mi od 18. roku życia. Posiadam niemal wszystkie jego książki wydane w języku polskim, w większości w latach 20. i 30. XX w. Czytając innych pisarzy, zazwyczaj, wybieram dzieła o dużym ładunku filozoficznym i psychologicznym. Faworyzuję poezję i eseistykę.

Na koniec, pytanie do Pana, jak do poety: czym jest poezja w Pana życiu?

U nas mówią: „Jeśli możesz nie pisać – nie pisz”. Czy literatura – to Pana życiowa konieczność?

Ja bym sparafrazował wasze powiedzenie tak: jeśli możesz pisać – pisz! Choć też mam okresy, że mogę nie pisać, i nie piszę. Dla mnie koniecznością jest czytanie i praca dla innych ludzi, pisanie zaś życiowym dopełnieniem, darem, deserem... Wszak poezja to uzewewnętrznienie przeżyć wewnętrznych za pomocą artystycznie połączonych ze sobą słów, bogatych znaczeniowo. To ekspresja piękna; przyjmując, że piękno jest uśmiechem prawdy, oglądającej własne oblicze w niemal doskonałym zwierciadle. W pełni podzielał myśl francuskiego pisarza i dyplomaty, Paula Claudela: „poezja, to milczenie jak czas bez zegara”.

Dla mnie poezja i cała działalność pisarska, oparta jest na dorobku życia, zwłaszcza duchowego, przetwarzanego teraz, u jego schyłku, w kreację. Jest ucieczką przed nadmiernym wzruszeniem. Poezja jest dla mnie także częścią antropologii i eschatologii – wyrażaniem doświadczenia ludzkiego, łącznie z rozmową o śmierci i ze śmiercią. Jest orężem, choć złudnym, przeciw okrażeniu. Wszak poezja to często ruch umysłu, duszy, w kierunku Tajemnicy, bowiem mors est janua vitae – śmierć jest bramą życia.

Wywiad spisała Switłana Bresławska, pisarka, krytyk literacki, tłumaczka, członkini Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza



Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle

epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Kontakt:
+380322614454
mail: kupollviv@ukr.net**

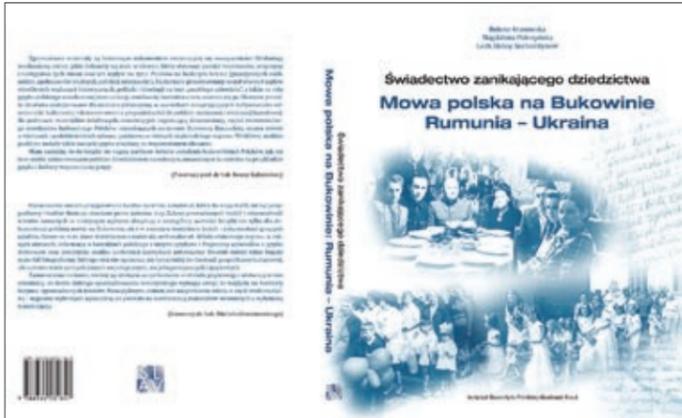
Bukowina, Bukowina...

Ukazała się znakomita książka „Świadectwo zanikającego dziedzictwa. Mowa polska na Bukowinie: Rumunia – Ukraina” dokumentująca polskie dziedzictwo kulturowe na Bukowinie. Autorami tej monografii są: Helena Krasowska, Magdalena Pokrzyńska i Lech Suchomłynow. Monografia ta jest jednym z efektów projektu pod tytułem *Mowa polska na Bukowinie Karpackiej. Dokumentacja zanikającego dziedzictwa narodowego*, zrealizowanego w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2015–2018. Inicjatorką i kierowniczką tego wielkiego i znakomitego grantu była profesor Instytutu Sławiastyki Helena Krasowska.

MIROSLAW ROWICKI

Jest to książka wyjątkowa, pomimo tego, że pisano wiele o polszczyźnie kresowej, o Polakach i tożsamości na południowo-wschodnich Kresach, to warto wspomnieć, że nigdy nie powstało tak dobre, zwarte opracowanie na temat Polaków w określonym regionie, jak w przypadku Bukowiny, czy nawet w poszczególnych obwodach Ukrainy. Książka ta jest świadectwem kultury polskiej i przyczyni się do zachowania tego

tylko naukowców, którzy mogą tu odnaleźć materiały do dalszych analiz, ale wszystkich Czytelników zainteresowanych polskim dziedzictwem kulturowym, pamięcią społeczną, językiem, przemianami życia zbiorowego etc. Stanowi świadectwo kultury polskiej poza granicami kraju. Kultura ta podlegała różnym procesom historycznym – zarówno tym charakterystycznym dla tej części Europy, jak i mającym zasięg globalny. Lekturę tej książki można potraktować jako duchową i mentalną wędrówkę



diedzictwa dla przyszłych pokoleń, biorąc pod uwagę, że liczba Polaków na Bukowinie z każdym rokiem maleje, a najstarsze pokolenie, które jest świadectwem dziedziczenia kultury wraz z wiekiem umiera.

Badania terenowe do książki były realizowane w 58 miejscowościach: w 39 na Bukowinie północnej i 19 na Bukowinie południowej. Monografia, choć dość obszerna to prezentuje wybrane wyniki badań przeprowadzonych wśród najstarszej generacji mniejszości Polskiej tej krainy. Badania na tak szeroką skalę zostały przeprowadzone z użyciem jednokowej metody i takich samych narzędzi badawczych tak w północnej (ukraińskiej), jak i południowej (rumuńskiej) części regionu. Za sukces należy uznać fakt, iż po raz pierwszy udało się zrealizować systematyczne, jednorodne pod względem problemu i metody badania wśród Polaków na terenie całej historycznej Bukowiny.

Książka napisana jest z myślą o szerokim kręgu odbiorców – nie

kę po śladach wydeptanych przez Polaków na przestrzeni dziejów. Bukowina była bowiem jednym z wielu kierunków migracji przez nich podejmowanych. Tutaj, nad Prutem i Seretem, część z nich rozpoczęła przed laty nowe życie, powołując do istnienia szczególną kulturę, po której oprowadzają dziś potomkowie, posługujący się ukształtowaną w toku życia społecznego mową bukowiańską. Skrawek ich świata prezentuje omawiana książka.

Zamieszczone na końcu aneksu są istotnym uzupełnieniem materiału językowego i ułatwiają w nim orientację, co mimo dobrego uporządkowania tematycznego wymaga uwagi ze względu na rozmiary korpusu zgromadzonych tekstów. Niewątpliwym atutem jest uzupełnienie tekstu o część multimedialną.

Książkę można czytać tutaj oraz odsłuchać prawdziwej polskiej mowy zadokumentowanej przez autorów książki: <http://ireteslaw.ispan.waw.pl/handle/123456789/625>

Wystawy jubileuszowe w Muzeum Historycznym (część I)

W październiku 2018 roku we Lwowie uroczystie obchodzono 125-lecie Muzeum Historycznego. Tak zasłużona dla naszego miasta instytucja powstała w 1893 roku, a jej pierwszym długoletnim dyrektorem był Aleksander Czołowski (1865–1944), znany lwowski historyk, krajoznawca i miłośnik przeszłości naszego miasta, dyrektor Archiwum miejskiego. Od 1929 roku Muzeum Historyczne miało swoją stałą siedzibę w Rynku pod nr 4, w słynnej zabytkowej Czarnej Kamienicy.

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Jubileusz Muzeum Historycznego uczczono uroczystą akademią oraz międzynarodową konferencją naukową, w której udział wzięli naukowcy i muzealnicy z Ukrainy, Polski, Litwy, Białorusi i Mołdawii. Do jubileuszu był wydany piękny album, poświęcony historii i zbiorom muzealnym, bogato ilustrowany, naprawdę dostojnie reprezentujący tę zasłużoną instytucję lwowską.

Pracownicy Muzeum przygotowali też trzy wystawy ze zbiorów muzealnych, mianowicie „Przygody z rarytasami muzealnymi”, „Retrogaraż” i „Honor, odwaga, odznaczenie”. Dwie wystawy umieszczono w salach muzealnych, w Kamienicy Królewskiej, Rynek 6, zaś bardzo ciekawy zbiór starych rowerów, motocykli i innej techniki w starej zajezdni tramwajowej przy ul. Witowskiego (dawnej Pełczyńskiej).

Warto zauważyć, że podobne wystawy mają charakter unikatowy. Zbiory Muzeum Historycznego są tak liczne, że znaczna ich część znajduje się stale w magazynach i nie jest dostępna dla publiczności. Bardzo



Król Stanisław August Poniatowski

często są to zabytki naprawdę unikatowe, nawet rarytasy, ale brakuje dla nich miejsca w stałej wystawie muzealnej. Stąd tematyczne wystawy są jedyną możliwością pokazania tak cennych dzieł kultury, sztuki, historii. Nieraz taka okazja przytrafia się raz na 50 a nawet 100 lat i współczesne pokolenie może oglądać je tylko raz w swoim życiu.

Właśnie tak jest z wystawą „Honor, odwaga, odznaczenie”, na której przedstawione zostały ordery z kolekcji muzealnej. O powstaniu tej kolekcji i pracach przy organizacji wystawy rozmawiałem z autorką koncepcji wystawy Iryną Polańską, głównym kustoszem i sekretarzem naukowym Muzeum Historycznego oraz Myrosławem Pobereżnym, kierownikiem działu muzealnego w Kamienicy Komiakta. Wystawa została umieszczona w dwóch wielkich salach na



Kustosz wystawy Iryna Polańska i Myrosław Pobereżny

parterze kamienicy. Nawet pobieżne zwiedzanie czyni wrażenie ekskluzywności, elegancji i niezwykle wysokiej klasy wystawionych zabytkowych orderów, portretów i rzeźb. Całość mogłaby tworzyć osobne niewielkie muzeum. Iryna Polańska potwierdza to wrażenie i opowiada, że zbiór orderów i innych nagród w zasobach Muzeum Historycznego jest unikatowy, najbogatszy i najlepszy w Ukrainie. Na wystawie przedstawiono 48 kompletów nagród, zaś w zbiorach muzealnych jest ich 75, a orderów sprzed 1939 roku ponad 150. Dla przykładu, na stałej wystawie w „Kamnatkach Królewskich” można zobaczyć tylko 12 kompletów nagród. Znaczna część unikatowych rarytasów została pokazana na wystawie po raz pierwszy za ostatnie 80 lat i po zakończeniu wystawy powrócą do magazynów muzealnych być może na kolejne 100 lat.

Trzeba tu wyjaśnić, że pojęcie „komplet nagrody państwowej” tradycyjnie składa się z gwiazdy orderu, odznaki orderu i szarfy orderowej. Większość orderów trafiła do zbiorów Muzeum Historycznego w 1940 roku z Muzeum Lubomirskich i prywatnych zbiorów znanych rodzin i kolekcjonerów lwowskich, a również ze zbiorów Muzeum Narodowego im. Króla Jana III Sobieskiego. Z początkiem II wojny światowej właściciele części prywatnych zbiorów przekazywali swoje kolekcje w depozycie do muzeów lwowskich. W taki sposób do tego muzeum trafił unikatowy zbiór orderów rodziny hrabiów Gołuchowskich, który wcześniej znajdował się w rodzinnym pałacu przy ul. Mickiewicza. Około 70% orderów w Muzeum Historycznym pochodzi właśnie ze zbiorów Gołuchowskich. Ponadto wręcz unikatowym był gest współczesnego kapelana Kawalerów Maltańskich księdza Giovanniego Scarabelliego, który na początku XXI wieku podarował lwowskiemu Muzeum Historycznemu unikatową

kolekcję orderów maltańskich i watykańskich.

Na wystawie przedstawione są ordery europejskie, a nawet wschodnie, od XVIII wieku do roku 1939. Encyklopedia Powszechna pod redakcją S. Orgelbranda, wydana w Warszawie w latach 60. XIX w., objaśnia, że do najważniejszych orderów w Europie zaliczają się ordery papieskie (watykańskie), również „austriacki i hiszpański order Złotego Runa, angielski Podwiązki, pruski Czarnego Orła, rosyjskie św. Andrzeja Apostoła Pierw-



Król August II Mocny

szego Powołania i św. Aleksandra Newskiego, duński Słonia i austriacki Marii Teresy. W każdym kraju istnieje zwykle także stopniowanie znaczenia pojedynczych orderów. Bez pozwolenia rządu nie wolno poddanym jednego kraju nosić obcych orderów”.

W przedrozbiorowej Polsce przez dłuższy czas ordery, jak i tytuły były zabronione specjalnymi ustawami sejmowymi. Szlachta polska widziała w takich zakazach symbol równości wszystkich przed prawem. Królowie polscy kilkakrotnie próbowali wprowadzić w Polsce odznaczenia państwowe i wojskowe na kształt krajów europejskich, ale aż do XVIII wieku bez skutku – sejmy blokowały wszystkie tego rodzaju inicjatywy. Dopiero król August II Mocny ustanowił pierwszy polski order. Był nim Order Orła Białego ustanowiony 1 listopada 1705 roku. W czasach



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Augusta II Mocnego gwiazda orderu była haftowana, a nie wykonana z metali szlacheńskich. Takie haftowane ordery są najbardziej cenne i rzadkie. W zbiorach Muzeum Historycznego znajduje się właśnie taki rzadki komplet Orderu Orła Białego, który można oglądać na wystawie.



Order św. Stanisława

Król Stanisław August Poniatowski 7 maja 1765 roku ustanowił drugi polski order – św. Stanisława. Tenże król 22 czerwca 1792 roku powołał pierwszy polski order za zasługi wojenne. Był to słynny order Virtuti Militari. Powstał on z inicjatywy księcia Józefa Poniatowskiego po zwycięskiej bitwie z Rosjanami stoczonej 18 czerwca 1792 roku pod Zięleńcami. Pierwszymi kawalerami orderu byli książę Józef Poniatowski i generał Tadeusz Kościuszko. Order miał trudną historię. Na żądanie carycy Katarzyny II Stanisław August był zmuszony ska-



Książę Józef Poniatowski

sować postanowienie o ustanowieniu nagrody. Na krótko krzyż Virtuti Militari został przywrócony w księstwie warszawskim i podczas powstania listopadowego 1830-1831 r. Wówczas umieszczono na nim dewizę „Rex et Patria”. Został wznowiony dopiero w odrodzonej Rzeczypospolitej 14



Order Orła Białego

czerwieca 1919 roku, już z dewizą „Honor i Ojczyzna”.

Wszystkie trzy najstarsze polskie ordery znajdujemy w gablocie na wystawie w Muzeum Historycznym. Obok – olejne portrety z epoki królów Augusta II Mocnego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, księcia Józefa Poniatowskiego. Obok gabloty znajduje się unikatowy model

pomnika Tadeusza Kościuszki wysokości około 1 metra, wykonany z tonowanego gipsu. Jest to model pomnika Tadeusza Kościuszki dla Akademii Wojskowej West Point w USA. Pomnik ten zaprojektował lwowski artysta rzeźbiarz Antoni Popiel, profesor Politechniki Lwowskiej, autor pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie. Antoni Popiel w lutym 1907 roku wziął udział w konkursie na pomnik Kościuszki w Waszyngtonie i pomimo, iż otrzymał II miejsce, właśnie jego projekt wybrał amerykański prezydent Theodore Roosevelt. W tymże roku Popiel wyjechał do USA, gdzie pracował nad pomnikiem ponad dwa lata. Pomnik miał stać w szczytnym miejscu amerykańskiej stolicy, mianowicie w Parku Lafayette'a naprzeciwko Białego Domu.



Model pomnika Tadeusza Kościuszki

Na granitowym postumencie została ustawiona trzymetrowa brązowa figura Kościuszki w mundurze generała armii amerykańskiej. Kościuszko stał obok zdobytego dział, w ręce trzymał plan fortyfikacji Saratogi, w lewej – szablę. Według modelu A. Popiela wzniesiony został jeszcze jeden pomnik Tadeusza Kościuszki. Był to pomnik na terenie Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point. Kościuszko był jednym z inicjatorów założenia Akademii, zaś na jej terenie w 1828 roku wzniesiono kolumnę ku jego czci. 1 września 1913 roku na tej kolumnie ustawiono postać T. Kościuszki odlaną z brązu. Była to nieco zmieniona wersja figury generała z waszyngtońskiego pomnika, uroczyste odsłoniętego 11 maja 1910 roku przez prezydenta USA Williama Tafta. Niestety Antoni Popiel nie brał udziału w tych uroczystościach, bo podczas pobytu w Ameryce ciężko zachorował i w listopadzie 1909 roku wrócił do Lwowa, zaś 8 lipca 1910 po ciężkiej chorobie zmarł w zakładzie wodoleczniczym w Lubieniu Wielkim pod Lwowem. Prawdopodobnie model pomnika Tadeusza Kościuszki autor przywiózł do Lwowa ze Stanów Zjednoczonych. Jedyny raz rzeźba była wystawiona na pośmiertnej wystawie A. Popiela w 1910 roku we Lwowie. Od tego czasu minęło 118 lat.

Z drugiej strony gabloty z orderami polskimi znajduje się oryginalny mundur powstańca listopadowego. Mundur należał do Onufrego Hieronima Kunaszowskiego (1806–1885), oficera wojsk powstańczych, kawalera krzyża Virtuti Militari. Po upadku powstania zamieszkał we Lwowie, gdzie zbierał materiały o powstańcach, był autorem „Życiorysów uczestników powstania listopadowego”, krajoznawcą. Pochowany w kwaterze powstańców listopadowych na Cmentarzu Łyczakowskim.

Wodą malowane

W szkole każdy z nas próbował swoich sił w tej najtrudniejszej ze sztuk malarskich. Te przykre doświadczenia zniechęcały nas na całe życie do malowania farbami wodnymi. A tymczasem akwarela jest obecnie jedną z najbardziej cenionych sztuk malarskich i ma szerokie koło swoich zwolenników. Skupieni są w International Watercolor Society (IWS). Swój odłam tej organizacji ma również Ukraina.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Właśnie ta organizacja wspólnie z Lwowskim Towarzystwem Miłośników Sztuk Pięknych (LTMSPP) zorganizowała dla akwarelistów z Ukrainy szkolenia na poziomie międzynarodowym. Ponieważ prezes LTMSPP, Mieczysław Maławski, jest też znanym i cenionym akwarelistą, udostępnił na te czterodniowe szkolenia siedzibę Towarzystwa – poddasze Nasza Strzecha. Na ścianach rozwieszono dzieła artystów, którzy wezmą udział w szkoleniach i będą się dzielić tajemnicami tej trudnej sztuki. Teraz każdy może zapoznać się z dziełami artystów i podziwiać ich sztukę malarską.

Szkolenia mają zasięg międzynarodowy, bowiem jako wykładowcy zostali zaproszeni znani mistrzowie akwareli: Aleksandra Bryksa z Czech, Stanisław Przewłocki z Polski, Roman Opaliński z Ukrainy, Mieczysław Maławski z Polski i Ukrainy. Niestety, z powodów zdrowotnych nie dojechał Helido Heliti z Albanii.

25 stycznia br. miała miejsce inauguracja szkoleń. Na poddaszu Naszej Strzechy zebrało się wielu artystów o wyrobionej pozycji z Odessy, Chersoniu, Kijowa, Charkowa, Tarnopola i Lwowa. Przyszli również adepci kierunków artystycznych z lwowskich Akademii Drukarstwa i Akademii Sztuk Pięknych. Inauguracja rozpoczęła się nietradycyjnie, bowiem od akcentu muzycznego w wykonaniu trio „Mandry” z Rawy Ruskiej. Dziewczyny wykonały kilka piosenek z muzyką i a cappella, wprowadzając zebranych w odpowiedni nastrój. Jak powiedział po ich występie przewodniczący lwowskiego oddziału artystów sztuk pięknych Ołeh Mykyta: „Ich muzyka była jak akwarela – delikatna i nastrojowa”.

Po takim wprowadzeniu głos zabrał Mieczysław Maławski, który jako gospodarz powitał zebranych i przedstawił pokrótce mistrzów, którzy przybyli na szkolenia i program szkoleń.

Następnie przewodnicząca ukraińskiego oddziału IWS Galina Otczyz wręczyła certyfikaty członkowskie nowym członkom towarzystwa i przekazała słowo współorganizatorom imprezy, przedstawicielom firmy Rosa – producent materiałów malarskich: farb wodnych i akrylowych, gruntów itp. Firma ta ostatnio produkuje naturalne farby akwarelowe w szerokiej gamie kolorystycznej, uzupełniając ciągle swój asortyment według potrzeb artystów-malarzy. O tym wszystkim opowiedzieli w prezentacji multimedialnej menadżerowie kompanii. Jako prezenty dla szkoleniowców przekazali im katalogi firmy i najnowszy produkt, który dopiero jest w wersji laboratoryjnej – farby akwarelowe w tubach. Każdy ze szkoleniowców otrzymał zestaw farb 12 kolorów. Natomiast wszyscy chętni mogli zapoznać się z jakością farb na stoisku firmy i nawet



Mieczysław Maławski otrzymuje próbki nowych farb akwarelowych

osobiście spróbować, jak kładą się kolory, jak rozcieńczają się wodą, jak wysychają.

Pierwsze zajęcie po krótkiej przerwie na kawę poprowadziła Aleksandra Bryksa z Czech. W kolejnych dniach przewidziane były lekcje poglądowe twórczości Stanisława Przewłockiego, to znaczy, że podpatrywano sposób tworzenia przez niego obrazów, a potem mistrz udzielał lekcji malującym swoje dzieła uczestnikom szkoleń. Podobne zajęcia prowadzili też inni artyści-szkoleniowcy. Po zakończeniu szkoleń przewidziana jest demonstracja i omówienie powstałych utworów.

W czasie przerwy rozmawiam z Mieczysławem Maławskim:

Jak to się stało, że akwareliści ukraińscy zagościli pod Naszą Strzechą?

Wszystko dzieje się za sprawą ukraińskiego oddziału IWS. Organizacja ta skupia na całym świecie artystów-akwarelistów z ponad stu państw. Ja przedstawiam dwie organizacje: polski i ukraiński oddziały IWS-u. Do brzo znam szefową oddziału ukraińskiego Galinę Otczyz, która zwróciła się do mnie z prośbą o udostępnienie lokalu na tę imprezę. Jest członkiem naszego LMSP i docentem na wydziale grafiki Akademii Drukarstwa.

Jako szkoleniowcy przyjechali artyści z różnych krajów, czyli te szkolenia mają charakter międzynarodowy. Muszę podkreślić, że są to akwareliści najwyższego kunsztu, o światowej sławie i u takich mistrzów będzie czego się uczyć. Tym bardziej, że niecodziennie nadarza się okazja, aby obcować z takimi ludźmi, podpatrywać tajemnice ich mistrzostwa, wysłuchiwać ich uwag o własnych utworach. Takie nazwiska jak Bryksa, Przewłocki czy Opaliński mówią już same za siebie. Trzeba zaznaczyć, że jest to już drugie takie szkolenie, organizowane przez IWS Ukraina. Pierwsze odbyło się przed dwoma laty i dało potężny impuls do zainteresowania akwarelą i rozwoju tej techniki. W okresie letnim planujemy we Lwowie wielką wystawę ukraińskich i zagranicznych akwarelistów. Będzie to swego rodzaju podsumowanie twórczości najbardziej wybitnych i znanych artystów-akwarelistów.

IWS Ukraina planuje, by takie imprezy były cykliczne, aby jak najwięcej artystów mogło się szkolić i zdobywać doświadczenie.

Dziękuję za wywiad.

Udało mi się też porozmawiać ze Stanisławem Przewłockim, artystą z Wrocławia:

Czy wielu artystów w Polsce tworzy w tym stylu?

Jest to bardzo trudny dział malarstwa, w Polsce nazywamy go nawet „królewskim”. Bardzo często artyści zniechęcają się po kilku nieudanych próbach tworzenia akwareli. Ja akwarelą zajmuję się od dzieciństwa i uważam, że jest to sztuka trudna i wdzięczna jednocześnie, bo daje szybki efekt i praca jest gotowa natychmiast po jej ukończeniu. Stąd malarzy-akwarelistów w Polsce jest niewiele.

Nie jest Pan po raz pierwszy we Lwowie. Czy planuje Pan, oprócz pokazów swego kunsztu, namalowania czegoś dla siebie, jakiś zaśnieżony Lwów, park, ulice...?

We Lwowie jestem po raz trzeci i jestem zauroczony miastem. Niestety, akwarela jest na tyle niewdzięczna, że nie da się tworzyć w plenerze w zimie. Ale mieszkam w ładnym hotelu i może jakiś widoczek z okna... Będę tu przez kilka dni i planuję narzucić kilka szkiców, może jakieś zdjęcia. Zresztą mam ze sobą farby i wszystko czego trzeba do twórczości.

Co Pan planuje pokazać uczestnikom szkoleń?

Jest tu wiele osób zainteresowanych i myślę, że zacznę od pejzażu, bo jest to najbardziej popularne. Ponieważ maluję szybko i dynamicznie, myślę, że nie zatrzymam się na jednej akwareli, lecz pokażę kilka różnych wersji w różnych wariantach. Mam godzinę czy nawet dwie na swój wykład.

I zdąży Pan to wszystko?

A tak, jestem człowiekiem dynamicznym i tak tworzę, a chcę przekazać od siebie jak najwięcej. Naturalnie nie chodzi tu o zakończone dzieła, a o przekazanie kilku charakterystycznych zasad malowania akwarelą. Pracuję z całym zaangażowaniem, całym duchem, całym sercem i chcę przekazać tu jak najwięcej.

1. Międzynarodowy Festiwal Bożonarodzeniowy „Kolęda w Karpatach”

Ponad 200 uczestników z Ukrainy, Polski, Węgier, Rumunii wzięło udział w 1. Międzynarodowym Festiwalu Bożonarodzeniowym „Kolęda w Karpatach”, który odbył się 15 grudnia we wsi Huta na Pokuciu. Gośćmi honorowymi festiwalu byli przedstawiciele władz lokalnych, duchowni, dyplomaci z Polski i Węgier.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Organizatorami festiwalu są: Towarzystwo Kultury Polskiej im. Andrzeja Potockiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) oraz organizacja społeczna „Jedność Narodów”, przy wsparciu Ministerstwa Kultury

tradycyjnych kolęd, zaprezentowały zwyczaje charakterystyczne dla swoich regionów.

– Mamy tu wiele różnych zespołów zza granicy i naszych z Przykarpacia. Bardzo nam się tutaj podoba. Wszystkich łączy wspólny cel – kolędowanie. Kolęda wszystkich łączy, przynosi radość i pozytywne emocje – powiedziała Łesia Myliw, kierownik muzyczny zespołu folkowego „Żywy-



Ukrainy, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz sponsorów prywatnych.

– Na festiwal „Kolęda w Karpatach” przyjechało wielu uczestników z różnych państw, z Węgier, Rumunii, Polski, a także z różnych miast Ukrainy. Mamy tutaj ok. 250 osób. Chcemy aby każdy zobaczył jak świętują Boże Narodzenie różne państwa – zaznaczył Światosław Jurczenko, wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Andrzeja Potockiego.

– Przyjechało bardzo dużo zespołów z różnych krajów. I to pokazuje, że jest zainteresowanie takimi imprezami, że te imprezy są potrzebne ludziom, że zbliżają nas do

cia”, działającego w wiosce Iwaniwka na Przykarpaciu.

– Przyjechaliśmy tutaj pozdrowić z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia naszych przyjaciół, mieszkańców i gości z sąsiednich państw – powiedziała Inna Narodowska z wioski Iwaniwka. – Z piękną, zimową, śnieżną kolędą zaprezentujemy dzisiaj Małankę. Ja będę kurą, a koleżanka kozą – dodała Diana Mudra.

– Jesteśmy zaszczytzeni i cieszymy się, że możemy tutaj wystąpić. Mamy nadzieję, że festiwal stanie się tradycyjnym wydarzeniem w naszym regionie. Nasz zespół zaśpiewał kolędy dawnego naftowego zagłębia borysławskiego, a także kolędy lwow-



siebie i pomagają zacieśnić dobrosąsiedzkie relacje – podkreśliła Beata Skorek, konsul RP we Lwowie.

Głównym celem festiwalu była popularyzacja i wzajemne poznanie różnorodnych świątecznych tradycji sąsiednich narodów. – Bardzo się cieszę, że w naszych ukraińskich Karpatach zebrały się różne narodowości z różnych stron. Każdy zaprezentował te rodzinne swojej kultury, które łączą wszystkich mieszkańców tych ziem – powiedział Wołodmyr Steciuk ze wsi Huta w obwodzie iwano-frankiwskim.

Do udziału w festiwalu zostały zaproszone zespoły, które oprócz

skie i kolędy tradycyjne – powiedziała Eleonora Popowicz, prezes Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa „ZGODA” w Borysławiu.

– Zostaliśmy zaproszeni, aby pokazać tradycje świąteczne, czyli jak Polacy obchodzą święta. W Polsce mamy oplatek, którym dzieliłiśmy się z ludźmi. bo na Ukrainie chyba tego nie ma. Ale mamy podobne kolędy – powiedzieli Jakub Kędzia i Julia Olejnik z Łodzi.

Organizatorzy mają nadzieję, że festiwal stanie się wydarzeniem cyklicznym i z każdym rokiem będzie wzrastać ilość uczestniczących w nim zespołów.

Do pracy w Polsce: pierwsze wrażenia, pierwsze wnioski

W tradycyjnym orędziu noworocznym do narodu prezydent Andrzej Duda podkreślił, że Polska osiągnęła najlepsze jak dotąd wyniki gospodarcze. Agencje ekonomiczne umieściły Polskę na liście krajów rozwiniętych. Głowa państwa zwrócił uwagę również na to, że pokonano opór struktur mafijnych. Ze strukturami mafijnymi zwykły gąstaarbeiter nie styka się codziennie. Zmiany w kraju, we wszystkim – od autostrad po nastroje społeczne – zauważalne są wszędzie. Szczególnie widoczne są dla tych, którzy odwiedzili Polskę wiele lat temu.

SERGIUSZ MAKOWSKI

Pierwsze kroki

Podróż pociągiem „Intercity” ze Lwowa do Przemyśla trwała krótko. Przez godzinę pociąg stał w Medyce w oczekiwaniu na kontrolę. Jako pierwszy wszedł polski oficer Straży Granicznej ze skanerem. Po kontroli dokumentów zapytał czy jedziemy do pracy i życzył szczęśliwej podróży. Następnie celnik zapytał, czy mam wódkę i papierosy i poszedł dalej. Granicę przekroczyliśmy szybko i bez kłopotów. Dalej było jeszcze ciekawiej.

Przy dworcu kolejowym w Przemyśle znajduje się dworzec autobusowy, stamtąd odjeżdża autobus do Katowic przez Kraków. Zajęliśmy kolejkę i czekaliśmy na jakiś ruch. Tu spotkał nas pierwszy szok. Przyzwyczajeni jesteśmy do walki o miejsce w naszych żółtych marszrutkach, a tu kierowca otworzył drzwi do innego świata. Jeżeli nie najnowszy, to w doskonałym stanie autobus poraził nasz czystością i schludnością. Maszyna lekko „połknęła” spory tłumek pasażerów – przeważnie Ukraińców. Razem z walizkami, torbami i dziećmi...

Kierowcą był miły mężczyzna w wyprasowanej koszuli. Spojrzawszy na naszego najmłodszego pasażera dał mu rabat – aż 10 złotych. Po 45 złotych od osoby dorosłej trafiły do kasy. Kierowca wszystkie operacje finansowe prowadził posługując się podręczną kasą fiskalną. Podobnie jak celnik, życzył nam szczęśliwej podróży i usiadł za kierownicą. Miejsca w autobusie były wygodne i można było podzierać.

O polskich drogach pisać tu nie będę, bo jest to obszerny temat, o którym napiszę oddzielnie. Ale powiem, że jestem w szoku na widok poziomu wykonanych prac, nieporównywalnej infrastruktury, a nawet ekranów dźwiękochłonnych.

Na miejscu

Celem naszej podróży były Tychy – śląskie miasteczko o statusie powiatowym, gdzie czekało na nas mieszkanie, praca i szkoła dla syna. Skromna nazwa i 129 tysięcy ludności składały się na prężne centrum przemysłowe i kulturalne; miejsce, które rozwija się dynamicznie. Mowa tu nie tylko o słynnym na całą Polskę piwie „Tyskie”. Wszyscy znają takich światowych potentatów jak „Fiat” czy „Citroen”, rodem właśnie stąd.

Uważam, że temat przemysłu w polskich miastach należy dla ukraiń-

skich pracowników omówić bardziej dokładnie. Jest ku temu kilka przyczyn. Jest to cała struktura, złożony system, nieograniczony, rozwijający się w szalonym tempie i nabierający obrotów. Jest to nowoczesny przemysł i to tu właśnie spływa główny strumień pracowników z Ukrainy. Jadą tu po dobre zarobki, po ludzkie warunki pracy, po Europę... Jest to dobra droga. Tak, pracować tu trzeba naprawdę, ale jakoś nie zauważyłem tu zgnębionych pracą rodaków, którzy tradycyjnie podejmują się najcięższych prac.

Odbiegając trochę od tematu zauważyć krótko, że nasi ludzie doskonale integrują się w środowisko, gdzieś z głębi pamięci genetycznej wydobywają europejskie przyzwyczajenia i żyją ku swemu zadowoleniu i korzyści państwa polskiego. Ciężka praca stwarza takie możliwości i perspektywy, szczególnie dla młodych. Nie wszystko jest idealne, ale za wszystkim widać wspaniałe szanse na przyszłość. Jest to bezgraniczny temat: „Nasi na Śląsku”. Temat ten znalazł swego badacza w osobie autora tego artykułu.

A na razie spotkało nas czyściutkie, wymuskane miasto z szerokimi ulicami i niezbyt intensywnym ruchem drogowym. Bez śniegu, ale niestety i bez słońca. Nie bardzo zmęczeni po ośmiu godzinach podróży ze Lwowa zajęliśmy bardzo komfortowe, ciepłe, jasne – jak i samo miasto – idealnie czyste mieszkanie. Teraz tylko odpoczywać.

Jak w Tychach chodzi się do szkoły

Jeżeli inne tematy mogą poczękać na bardziej dokładne opracowanie, to temat szkoły, zwyczajnej, średniej – jak ją w Polsce nazywają: podstawowej – omówimy od razu. Chociażby z wielkiej wdzięczności dla dyrektorów, nauczycieli, urzędników, wychowawców, rodziców uczniów i samych uczniów... My, dorośli ludzie, z życiowym doświadczeniem i sceptycznie odnoszący się do życia, płakaliśmy jak dzieci – tak serdecznie nie przyjmował nas nikt, nigdy i nigdzie. Ale po kolei...

Przyjechaliśmy tu całą naszą niewielką rodziną i nie tylko do pracy: tato, mama i nasz ośmioletni synek Hryc. Teraz wołają na niego Grzesio. Jest naszą radością i jednocześnie naszą biedą. Jest chory i potrzebuje kwalifikowanego leczenia. Nie, nie – fizycznie, psychicznie i psycholo-

gicznie jest absolutnie zdrowy. Zwykły chłopak. Nieszczęście polega na tym, że w wieku trzech lat stracił mowę. Dlatego nie bardzo rozumie, co do niego się mówi. Wszystkie nasze wysiłki na Ukrainie, by naprawić tę sytuację, były bezskuteczne. Tu, w Polsce, są odpowiednie możliwości i jego leczenia i nauki.

Polskie prawo karze, gdy dziecko przebywające na terenie kraju ponad miesiąc, nigdzie się nie uczy. Właśnie po taką naukę tu jechaliśmy. W domu do szkoły nie chodził. Zwróciliśmy się do poradni (jej analogiem na Ukrainie jest komisja lekarska) po zaświadczenie, że dziecko może uczęszczać do szkoły.

W skromnej budowlu nie było śladu kolejek pod gabinetami. Wszliśmy do jednego z nich. Przyjęła nas tam życzliwa kobieta. Po kilku minutach rozmowy wszystkie kwestie zostały pomyślnie rozwiązane. Uprzejma pani sama zadzwoniła do dyrektorów kilku szkół i wyjaśniła, gdzie będą dla Grzesia najbardziej odpowiednie warunki nauki. Nie wymagała żadnego dokumentu, nie zapytała o nazwiska, podstawy prawne pobytu w kraju. Po prostu skierowała na diagnostykę 26 stycznia, a na razie poradziła iść do szkoły: przecież nie będzie dziecko nudziło się przez ten czas... Przylecieliśmy na inną planetę.

Poszliśmy do szkoły nr 5, gdzie są klasy łączone dla dzieci zdrowych i takich, które mają jakieś wady. Tam pani dyrektor przyjęła Grzesia jak swego dawnego znajomego. Posadziła do swego auta i pojechała na wizytę do lekarza. Wróciła po kilku minutach i dokładnie o wszystko nas wypytała. Nie wymagała żadnych dokumentów – jest dziecko i to wystarczy.

U taty, zdrowego jak byk chłopca, z oczu potoczyły się łzy. Nie myśleliśmy, że Grześ będzie kiedyś chodził do szkoły. Jego choroba jest uleczalna, ale wymaga długotrwałego i nie taniego leczenia. Tu kupiliśmy plecak, zeszyty, ołówki i na drugi dzień do szkoły... Proszę sobie wyobrazić, co czuliśmy?

W szkole spotkali nas nauczyciele, dzieci, ich rodzice, opiekunowie. Prawie z muzyką witali oczekiwanego tam Grzesia. Dzieci podchodziły, by się zapoznać i nie domaganie Grzesia nie było w tym przeszkodą.

Boże, błogosław ten cudowny kraj i jego ludzi!!!

Królowa światowej opery rodem ze Stanisławowa

29 stycznia świat kultury obchodził 100. rocznicę urodzin Iryny Małaniuk, solistki Opery Wiedeńskiej i Monachijskiej, artystki, występującej na wielu operowych scenach świata. Śpiewaczka urodziła się w Stanisławowie, studiowała w Konserwatorium przy Towarzystwie Muzycznym im. Stanisława Moniuszki. Pierwszym jej profesorem śpiewu był bas Adam Didur.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia
ilustracje ze zbiorów
HANNY KARAS

Ira Małaniuk pochodzi ze starego arystokratycznego rodu, w którym zmieszala się krew różnych narodów europejskich – opowiada dla Kuriera Galicyjskiego Hanna Karaś, profesor Katedry Wychowania Muzycznego i Dyrygentury Uniwersytetu Przykarpackiego. – Primadonna operowa pochodzi z rodu francuskiego księcia de Giza, pretendenta do tronu francuskiego, który podczas rewolucji francuskiej 1792 roku uciekł z Francji i znalazł się w Wiedniu. Tam



Adam Didur – polski bas, profesor Iryny Małaniuk

zmienił swoje nazwisko na von Kish. Tytułowany książę-wygnaniec był prapradziadkiem śpiewaczki. Córka księcia, Franciszka, pobrała się z von Kaisersgaimbem. Ich córka, Amalia, została żoną majora armii cesarza Nicolausa Richtera von Klucharich.



Rodzinny dom Iryny Małaniuk. Dziś są tam sklepy i prywatne mieszkania

Dalej rodowe drzewo rozrasta się, bo córka Amalii, Gabriela von Klucharich, babcia Iryny, poznała we Wiedniu ukraińskiego studenta, przyszłego lekarza, Aleksandra Mariana Żukowskiego.



Iryna Małaniuk w młodości

Przyjechała z nim na Galicję i osiedli w miejscowości Głuszków. Dziś ta wioska leży w rejonie Horodenki.

Dyplomowany lekarz, kształcony w Wiedniu, nie zagrażał długo miejsca na wiosce i został naczelnym lekarzem Dyrekcji kolei w Stanisławowie. Córka z szacownej rodziny doktora Żukowskiego, Olga, w 1911 roku wyszła za mąż za wojskowego lekarza armii austriackiej Osypa Małaniuka, który był kuzynem innej znanej śpiewaczki operowej – Solomei Kruszelnickiej.

Iryna przyszła na świat 29 stycznia 1919 roku. W rodzinie była już starsza o pięć lat siostra Elza. Młodszą córkę nazwano Iryna Stefania. Do 11 roku życia Ira w rodzicach i siostrą mieszkali w dużym domu, gdzie Osyp Małaniuk miał gabinet lekarski. Dom ten przy ul. Hruszewskiego 17 zachował się do dziś. Sąsiadami rodziny lekarza były rodzina polskiego adwokata Dworskiego i handlarza niemieckiego Gargeishaimera. Od 6 roku życia Iryna pobierała lekcje gry na fortepianie, które niezbyt lubiła,

ale za to z chęcią śpiewała. Od 8 roku życia dziewczynka zaczęła słuchać z rodzicami radiowych transmisji oper z La Scali. Uczyła się przyszła primadonna w ukraińskiej prywatnej szkole

im. Szaszkiewicza (dziś szkoła nr 7) oraz w Stanisławowskim gimnazjum żeńskim (budynek przy ul. Szewczeni 82).

W tej szkole Ira po raz pierwszy zaśpiewała partię Liska w dziecięcej operze Mykoły Łysenki „Koza dereza”. Po ukończeniu gimnazjum 16-letnia młoda utalentowana dziewczyna studiowała w Konserwatorium przy Polskim Towarzystwie Muzycznym im. Moniuszki. Jak mówi Hanna Karaś, to towarzystwo powstało w Stanisławowie w 1879 roku i było podporządkowane Małopolskiemu Stowarzyszeniu muzycznym i śpiewaczych towarzystw we Lwowie.

W 1936 roku Ira rozpoczyna naukę śpiewu u znanego polskiego śpiewaka operowego Adama Didura. W swej autobiografii „Głos serca” znana europejska primadonna zapisała, że lekcje z maestro były nietra-

5 września 1939 roku Adam Didur dał swoim czterem uczniom po 50 złotych i powiedział, że mogą wracać do domu. Z Iryną do domu wróciła jej siostra Elza. Dopiero 3 października siostry dotarły do Stanisławowa. Podczas wojny Iryna ciężko zachorowała. Wyzdrowiała jednak i nadal śpiewała w Operze Lwowskiej. W 1943 roku Irynie Małaniuk udało się wyjechać do Wiednia, co uratowało ją od sowieckich obozów i możliwej śmierci. Z czasem za granicę przenieśli się rodzice i siostra.

W Wiedniu Ira Małaniuk odwiedzała lekcje śpiewu u znanej śpiewaczki Anny Bar-Mildenburg, mającej tytuł Kammersängerin, nadawany znanym śpiewakom przez królów. Po latach Małaniuk sama zostanie dwukrotnie nagrodzona tym tytułem przez władze Niemiec i Austrii. Została solistką oper we Włoszech, Francji,



Iryna Małaniuk

wspomina Hanna Karaś, która wówczas towarzyszyła artystce. – Iryna Małaniuk odwiedziła dom, w którym się urodziła. Drzwi otworzył jej jakiś mężczyzna w kurtce mundurowej i... gaciach i po rosyjsku powiedział, że nikogo nie puści do swego miesz-



Iryna Małaniuk na scenie Frankivskiej Filharmonii Obwodowej, noszącej jej imię

dycyjne: zmuszał swych uczniów do całodziennego przebywania w klasie, aby śpiewać i słuchać się nawzajem. Po 3–4 godzinach śpiewu studenci musieli udać się do sklepu z płytami i tam w dusznych i ciasnych kabinach słuchać nagrań znanych śpiewaków. Adam Didur zapraszał na swe lekcje znanych śpiewaków, aby jego uczniowie uczyli się u najlepszych techniki śpiewu i zachowania na scenie. W maju 1939 roku Iryna Małaniuk debiutowała w roli Amneris w operze „Aida” Verdiego. Występ odbył się w Operze Lwowskiej. Po debiucie młodą śpiewaczkę i jej maestro zaproszono do Opery Warszawskiej. Didurowi zaproponowano posadę dyrektora tej sceny. Do stolicy zabrał ze sobą czterech najlepszych swoich uczniów, wśród których była Iryna Małaniuk. Z córką do stolicy wyjechał jej ojciec. Niestety młodej śpiewaczce nie udało się zadebiutować na stołecznej scenie – wybuchła II wojna światowa.

Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i Argentynie. Na Ukrainie, będącej wówczas pod władzą sowiecką, o Irynie Małaniuk po prostu „zapomniano”. Ale ona nie zapomniała o swym Stanisławowie. W największych salach koncertowych zawsze swój występ kończyła pieśniami ukraińskimi. Jak twierdzi Hanna Karaś, o szczególnym talencie Iryny Małaniuk świadczy taki epizod z jej życia: w 1951 roku podczas festiwalu wagnerowskiego w niemieckim Bayreuth bez przygotowania opracowała trudną partię Friki w „Pierścieniu Nibelungów”. Występ przyniósł śpiewaczce niebywały triumf.

W 1972 roku artystka zakończyła karierę zawodową, ale nadal pracowała jako profesor austriackiej Akademii Muzycznej w Grazu.

– W 1994 roku Iryna Małaniuk odwiedziła Ukrainę. Wystąpiła z koncertami we Lwowie i Iwano-Frankiwsku. W 2002 roku primadonnę opery spotykano isticie po królewsku: podano dla niej poślacaną karetę –

kania. Śpiewaczka zwróciła się do władz miasta z prośbą o zwrot swego domu, bowiem posiadała na niego wszystkie dokumenty.

Nie chciała tam mieszkać. Miała zamiar urządzić tam centrum kultury muzycznej. Możliwe, że władze mogły zadowolić prośbę światowej sławy śpiewaczki i otrzymać w mieście wspaniałe centrum muzyczne, ale co było robić z 10 rodzinami, zamieszkującymi kamienicę? W 2014 roku na jej budynku umieszczono tablicę pamiątkową i imię Iryny Małaniuk nadano Obwodowej Filharmonii. Od 2007 roku na tej historycznej scenie odbywają się konkursy młodych utalentowanych wokalistów, w których brali udział również studenci wokalni z Polski.

Primadonna zmarła 25 lutego 2009 roku i została pochowana w Austrii w miejscowości Zirl. Cała jej spuścizna artystyczna została za granicą, gdyż dzieci nie miała. Na Ukrainie obecnie mieszkają jej dalecy krewni.

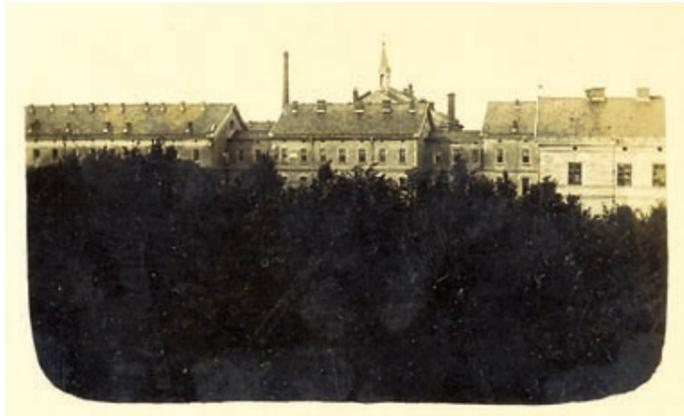
Legendy starego Stanisławowa (cz. XV)

IWAN BONDAREW

Podwójne poświęcenie

Na początku lat 80. XIX wieku w Stanisławowie otwarto nowe więzienie, które zaczęto nazywać „Dąbrową”. Przeznaczone była dla tysięcy więźniów, przeważnie wiary greckiej lub grekokatolickiej, czyli Ukraińców. Dla nich w więzieniu urządzono olbrzymią kaplicę z wysoką wieżą. Dziennikarz „Kuriera Stanisławowskiego” Władysław Ciesielski opowiada o tym, jak poświęcono krzyż do tej kaplicy.

– Interującym momentem w historii budowy kaplicy było uroczyste ustawienie krzyża na wieży kaplicy, które miało miejsce w 1882 roku. Najbardziej szanowanych obywateli naszego miasta zaproszono, aby byli świadkami tego wydarzenia. Ułożony został specjalny dokument, który ze starymi i nowymi monetami zalutowano w metalowym cylindrze i umieszczono na dachu wieży. Starszy cieśla podczas tej uroczystości wygłaszał ze szczytu wieży toasty: „Na chwałę Boga, na cześć cesarza i wszystkich obecnych”, a tłum świadków na dole okrzykami entuzjazmu powta-



Wieża kaplicy więziennej w „Dąbrowie”

rzali toasty cieśli na górze. Jakiś nastrój świąteczny opanował rozum wszystkich obecnych. Wobec wszystkich uwidocznił się monumentalny dowód opiekuńczej troski, przewidującej losy ludzi i potrzeby ogółu na przyszłość”.

Radość nie trwała jednak długo. Następnego dnia dokument fundacyjny znaleziono pod murem, cylinder okazał się rozpruty, a pieniądze znikły. Przyszło się robić powtórne poświęcenie, ale już ciche i bez pompy.

Kobieca góra

O pagórku w Parku Szewczenki istnieje wiele legend. Oto jedna z nich.

Więzienie „Dąbrowa”, ukończone ostatecznie w 1883 roku, mieściło się przy ul. Gołuchowskiego (ob. jednostka wojskowa przy ul. Czornowola 119 a) i było to więzienie męskie. Od świata zewnętrznego więzienie oddzielał pięciometrowy mur, który ściśle chronił tajemnicę więzienia.

Na odwiedzin do aresztantów wpuszczano niezwykle rzadko i kobiety latami nie widziały swoich ukochanych mężów, braci, dzieci, bratanków i dziadków. Wówczas przedstawicielki płci pięknej wzięły się na sposób. Na pustym placu-

przed więzieniem usypały kopiec, z którego szczytu można było wejrzeć na podwórze więzienne. Ponieważ odtąd na szczycie tej „góry” całodobowo i tłumnie zbierały się panienki, ludzie nazwali kopiec „Kobiecą górą”.

Była to, oczywiście, tylko legenda. Krajoznawcy twierdzą, że kopiec usypało jako placik widokowy parku cesarzowej Elżbiety. Ale otwierał się z niego widok nie tylko na budzące zachwyt wspaniałe klomby i alejki. Naprzeciwko była „Dąbrowa”.

Jak Iwan Franko dostał kosza

Przy Rynku stoi wielka kamienica, nazywana też „Domem Bojka”. Nad narożnym balkonem widoczne są płaskorzeźby kobiety i mężczyzny wyciągających ku sobie ręce. Nie są to jakieś abstrakcyjne postacie, lecz Iwan Franko i Józefa Dzwonkowska. O ich stosunkach toczy się wiele rozmów.

Podczas wizyty w Stanisławowie u swego uniwersyteckiego przyjaciela Władysława Dzwonkowskiego, Iwan Franko poznał jego młodszą siostrę Józefę i... zakochał się. Jesienią 1883 roku pisze list do jej

matki w którym prosi o rękę i serce Józefy. Ale w odpowiedzi otrzymuje odmowę: „Przykro mi odpowiedzieć na pana list odmownie. Wiadomo panu, że już sama pozycja mojej córki sprzeciwia się temu...”.

Frankoznawcy dotąd sprzeczą się, dlaczego Iwan otrzymał przysłowiowe „kosza”. Jedni twierdzą, że chociaż był już znanym literatem, pochodził z biednej rodziny, a ponadto dwukrotnie siedział w więzieniu. A przecież ród Dzwonkowskich należał do dawnej szlachty polskiej, szanowanej już za czasów króla Zygmunta. Taki ślub uchodziłby za mezalians i w polskich kołach Dzwonkowskich by nie zrozumiano.

Franko bardzo się rozgniewał i napisał do Józji wiersz: „Zapomniałem już, żeś błękitnej krwi, że między nami stara przepaść tkwi...”

Tymczasem niektórzy badacze twierdzą, że młoda Polka chorowała na gruźlicę, na którą nie było wówczas lekarstwa. Rozumiejąc, że jest skazana, chciała uchronić utalentowanego pisarza, któremu bardzo sympatyzowała. Z czasem również sam Franko to zrozumiał i o tym mówił jego strofy poetyckie: „Mnie ręką zimną dama Odsunęła i szepnęła w tajemnicy:



Płaskorzeźba Iwana Franko i Józefy Dzwonkowskiej

Nie żyć mi, więc niech umrę sama!”.

Czy u was rzygają?

Istnieją ciekawe wspomnienia Mykoły Parfanowicza, w których opisuje naukę w stanisławowskim gimnazjum w latach 80. XIX wieku. Pośród profesorów wyróżniał się Iwan Werchracki. Wykładał biologię i od czasu do czasu organizował uczniom przyrodnicze wycieczki poza miasto. Podczas jednej z nich wydarzył się ciekawy wypadek. Oddajmy słowo Parfanowiczowi:

– Była to niedziela, około 3 po południu, gdy liczna grupa wycieczkowiczów w poszukiwaniu okazów flory i fauny, bez ceremonii i pytania o pozwolenie, weszła na łąkę w okolicach wioski Wowczyniec, leżącej pod Stanisławowem. My, chłopcy, zaraz rozbiegliśmy się po łączce w poszukiwaniu ziół, owadów, motyli – słowem: darów przyrody. Młoda trawa pod naszymi butami oczywiście poddała się i łąka po naszych harcach wyglądała, jak po przejściu huraganu. Zajęci swoimi poszukiwaniami nie zauważyliśmy, jak w stronę łąki biegnie ciżba wieśniaków z cepami, pałkami, poprzedzona przez sforę psów. Zanim zorientowaliśmy się w grozie sytuacji, niebezpieczeństwo zawisło nad naszymi głowami, plecami i nogami. Zaskoczeni niespodziewaną napaścią, spojrzeliśmy na naszego przewodnika i nauczyciela. Ten, początkowo również zaskoczony, zmieszał się na widok chłopskiej ciżby i zaczął się cofać, ale po chwili zawołał: „Zaczekajcie ludzie! Czy u was rzygają?”.

Na te słowa napierające na nauczyciela chłopisko zatrzymało się, odwróciło do ojca i mówi:



Według legendy kopiec w miejskim parku usypały kobiety

– Tato! Nasza Nastia dziś rano rzygała.

Należy tu dodać, że pośród mieszkańców szerzyła się choroba, której jednym z symptomów były wymioty i bóle głowy. Starszy wieśniak, pohamowany w swej złości tym pytaniem, nie grozi już bukowym kijem, lecz wyklada nauczycielowi na swój sposób, jaka to szkodę



Dworek doktora Mroczkowskiego zachował się do naszych czasów

poniesie jego bydło z powodu podeptanej trawy. Na te słowa pyta go Werchracki:

– Ojczce, powiedzcie, co jest ważniejsze – bydło czy człowiek?

Na to pytanie wieśniak już nie miał odpowiedzi. Wytrzeszczył oczy i z otwartą gębą patrzył jedynie na nauczyciela, który zaczął wykład o tym, że on i my wszyscy zbieramy zioła do apteki, bo ludzie bardzo chorują, a na tej właśnie łące rośnie zioło, które jest pomocne przy tym schorzeniu. Po chwili, zerwawszy jakiś kwiatek, mówi do chłopca: „Macie tu ziele. Zerwijcie go ile chcecie, zaparcie i dajcie napić się waszej Nastii. Zobaczycie, że wyzdrowieje!”.

Wieśniak spuścił wzrok, wziął zioło i powiada: „Tym razem idźcie

tak (czyli nie obici), ale więcej nie włączcie mi na trawę...”

Interesowny doktor

Na zabytkowym cmentarzu uchował się cudem gotycki nagrobek Zygmunta Mroczkowskiego (1837–1888). Był on kierownikiem okręgowego szpitala cywilnego, odpowiednik dzisiejszego szpitala obwodowego. W literaturze krajoznawczej nie ma za wiele wiadomości o nim – miał się zarazić tyfusem przy łóżku chorego i przedwcześnie umrzeć.

O wiele więcej interesujących faktów o szanownym lekarzu przytacza Horacy Safrin w swojej autobiografii zatytułowanej „Komiczne i szczególne historie mego życia”:

– Lekarz Mroczkowski mieszkał w centrum miasta, w szlacheckim dworcu z kolumnami i dwumorgowym sadem (dziś przy ul. Strzelców Siczowych 8 – aut). Stronił od ludzi i większość czasu spędzał w swej bibliotece w towarzystwie czterech

psów. Najmniejszy i ulubieniec doktora nazywał się Filuś.

Gdy ktoś dzwonił do ciężkich dębowych drzwi, w zakratowanym okienku ukazywała się głowa lekarza:

- Czego chcesz?
- Do pana doktora.
- A guldena masz?
- Mam
- Pokaż!

Dopiero po demonstracji srebrnej monety z profilem Najjaśniejszego cesarza dał się słyszeć szcęk dwóch żelaznych zasuwek i brzmiała komenda:

- Wchodź! Wchodź! Zdejmuj marynarkę i koszulę! Ach ty, zafajdany łapserdaku, nie mogłeś znaleźć czystej bielizny?!

Po takim wstępie doktor rzetelnie badał pacjenta i zabierał się do wypisywania recepty.

– Panie doktorze, co ze mną? – pytał pacjent.

– Cho-ro-ba!

– Ale muszę wiedzieć jak się nazywa...

– Cho-ro-ba! Wykupisz receptę w aptece i nie pchaj się do nie swoich spraw.

Dziwne, że przy tak „serdecznym” podejściu, pacjentów doktorowi Mroczkowskiemu nie brakowało. Nawet Żydzi, którzy mieli pełno swoich lekarzy, przewagę nadawali polskiemu eskulapowi. Chyba jednak był to najlepszy lekarz w Stanisławowie.

„Stosunki polsko-ukraińskie we Lwowie w świetle wspomnień (1918–1939)”

Na niezwykle bogatym polskim rynku książki historycznej coraz częściej pojawiają się opracowania poświęcone dziejom Lwowa i Galicji. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje wydana w Przemyślu książka Piotra Olechowskiego „Stosunki polsko-ukraińskie we Lwowie w świetle wspomnień (1918–1939).

ADAM KACZYŃSKI

Omawiana monografia stanowi uzupełnioną i poprawioną wersję pracy magisterskiej, obronionej z wyróżnieniem w Instytucie Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego i nagrodzonej w 2016 r. III lokatą w Ogólnopolskim Konkursie im. Stanisława Herbsta na najlepszą pracę magisterską z histo-

rii w Polsce, organizowanym przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego w Warszawie oraz stołeczne Towarzystwo Miłośników Historii. W przeciwieństwie do klasycznych prac historycznych, książka nie zawiera prawie żadnych materiałów archiwalnych, lecz bazuje na zachowanych relacjach i wspomnieniach, zarówno tych wydanych

drukiem, jak też rękopisów. W przeciwieństwie do większości polskich badaczy, Piotr Olechowski obficie korzysta ze źródeł ukraińskich, dzięki czemu praca nie tylko wyróżnia się obiektywizmem, ale także wprowadza do polskiej historiografii zupełnie nieznaną punkt widzenia ukraińskich mieszkańców przedwojennego Lwowa.

Na podstawie szeroko zakrojonej kwerendy Piotr Olechowski opisuje polsko-ukraińskie stosunki w praktycznie wszystkich sferach życia od polityki, poprzez sprawy religijne, a na zwykłych konfliktach sąsiedzkich skończywszy.

Autor nie ucieka od tematów trudnych, nie stosuje niedomowień i z niezwykłą precyzją opisuje na-

wet najbardziej niepasujące do idyllicznego obrazu przedwojennego Lwowa zagadnienia. Książkę Piotra Olechowskiego czyta się zaskakująco dobrze. Stanowi ona cenną lekturę zarówno dla profesjonalnych historyków, jak i dla wszystkich osób związanych ze Lwowem i zainteresowanych rzetelnym przedstawieniem stosunków polsko-ukraińskich.

Tematyka lwowska

Wywiad z PIOTREM OLECHOWSKIM przeprowadził ADAM KACZYŃSKI.

Dlaczego właśnie tematyka lwowska? Co skłoniło Pana do podjęcia badań tego typu?

Historyk zawsze powinien poszukiwać zagadnień dotąd niedopracowanych lub słabo zbadanych. Tematyką Lwowa zainteresowałem się jeszcze podczas studiów licencjackich w Szczecinie. Po ich ukończeniu w 2013 r. zdecydowałem się przenieść na Uniwersytet Rzeszowski, skąd było zdecydowanie bliżej do Lwowa. Wybierając temat pracy magisterskiej, uznałem że wspomnienia nie zajmują należytego im miejsca w historiografii obu narodów. Dlatego też postanowiłem tym właśnie zagadnieniom poświęcić niespełna dwa lata swoich początkujących wówczas badań naukowych. Okres ten okazał się później znakomitym preludem do dalszych kwerend, przeprowadzanych już w instytucjach archiwalnych, związanych z przygotowywaną rozprawą doktorską.

Jak wygląda struktura Pańskiej książki?

Praca podzielona została na trzy rozdziały. Pierwszy dotyczy wzajemnych relacji obu narodów przed 1918 r. Stanowi więc swoiste wprowadzenie do zasadniczej tematyki. Tę z kolei, przedstawia rozdział drugi. Znajdują się w nim opisy wzajemnych relacji na wszystkich możliwych płaszczyznach: kulturalnej, politycznej, społecznej, sportowej, towarzyskiej, a także życia codziennego. Trzecia część dotyczy natomiast modnych ostatnio zagadnień, poświęconych pamięci historycznej obu narodów. Praca nie jest obszerna – liczy zaledwie 156 stron. Wynika to z prostej przyczyny – oparcie się wyłącznie na wspomnieniach siłą rzeczy musiało wykluczyć pewne zagadnienia, o których nie odnalazłem informacji w tych źródłach.

Dlatego też książka nie aspiruje do miana dzieła wyczerpującego podjęty temat. Zależało mi jednak, aby opracować tytułowe zagadnienie w oparciu wyłącznie o wszelkiego rodzaju wspomnienia.

Jakie były to materiały?

Początkowo zbierałem i selekcjonowałem przede wszystkim pamiętniki drukowane. Później natomiast dotarłem do listów prywatnych, wspomnień i zapisków prasowych, czy też rękopisów. Nie zabrakło oczywiście współczesnych metod zapisu wspomnień – tzw. historii mówionej (oral history). Przeprowadzono bowiem już kilka tego typu projektów na rozmaite tematy. Uzupełnieniem była także literatura naukowa.

Jak przebiegał sam proces badawczy?

W przeciwieństwie do większości polskich badaczy, przyjąłem zupełnie inną metodę. Od początku zależało mi aby jak najlepiej poznać obecne lwowskie środowisko historyczne. W tym celu już wówczas starałem się porozumiewać w języku ukraińskim. Dzięki temu, obecnie, obok rosyjskiego, posługuję się nim biegle, co tylko ułatwia mi dzisiejszą pracę w archiwach i bibliotekach. Jako student nie miałem wówczas także możliwości ubiegania się o zewnętrzne finansowanie badań. Moje przyjazdy do Lwowa były możliwe dzięki wsparciu organizacyjnemu i życzliwości historyków z Rzeszowa, a także dziekana Wydziału Historycznego Uniwersytetu Lwowskiego, prof. Romana Marjanowicza Szusta. Mieszkałem wówczas w akademiku przy ul. Pasicznej. Do Lwowa przyjeżdżałem natomiast marszrutką i elektryczką z granicy. Mimo tych trudności, udało się doprowadzić te badania do końca. Gdy patrzę na to z perspektywy czasu, dziwi mnie postawa niektórych polskich badaczy narzekających na brak finansowania ich poczynań. Jednocześnie podkreślają oni, że nikt poza nimi nie jest w stanie przeprowadzić badań nad jakimś zagadnieniem, co oczywiście nie jest zgodne z prawdą.

Jakie główne problemy badawcze napotkał Pan na swej drodze?

Podstawowym problemem badawczym była treść zachowanych pamiętników, listów czy innych materiałów. Wielokrotnie bowiem, mimo swej znacznej objętości, prawie wcale nie poruszały one tematyki wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich. Pola-



cy jedynie zauważali Ukraińców na marginesie swego życia, poświęcając im zaledwie kilka zdań. Druga strona z kolei, skupiała się przede wszystkim na ukazaniu ucisków i cierpień, jakich w swojej opinii, miała doznać od państwa polskiego. Dlatego też, w konkluzji doszedłem do wniosku, że międzywojenny Lwów nie był tak zgodnym miejscem współżycia wszystkich narodów, jak to często było przedstawiane. Tym niemniej, za tamtym miastem tęskniłem później nie tylko Polacy. Często we wspomnieniach strony ukraińskiej, pojawiały się bowiem także wyrazy tęsknoty, zwłaszcza wobec tego, co przyszło im przeżyć po II wojnie światowej.

Czy praca będzie dostępna w bibliotekach Lwowa?

Oczywiście, tak. Jednym z moich głównych założeń jest właśnie udostępnienie książki szerszemu gronu odbiorców. Ma to tym większe znaczenie, jeśli wziąć pod uwagę stosunkowo niewielki nakład. Dlatego też, egzemplarze pracy zostały już roze-

slane do najważniejszych bibliotek w Polsce. We Lwowie natomiast, przekazałem pięć książek do: biblioteki im. Wasyla Stefanyka, biblioteki głównej Uniwersytetu im. Iwana Franki, biblioteki Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, biblioteki Centrum Historii Miejskiej (ul. Bohomolca 6) oraz biblioteki Centrum Badań Stosunków Ukraino-Polskich przy Instytucie Ukrainoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Jednocześnie ubolewam, że nie postępuje tak większość polskich badaczy, rozdając swe dzieła jedynie wybranym osobom.

Jednakże nie tylko Lwów międzywojenny znajduje się w kręgu Pańskich zainteresowań naukowych?

Rzeczywiście, najbardziej interesuje mnie okres radziecki i temu też poświęciłem doktorat na przykładzie Polaków we Lwowie. Oprócz tego, pisałem również o sowietyzacji dawnego Stanisławowa (ówczesnego Stanisława, obecnego Iwano-Frankiwska), a także inwigilacji polskiej

placówki dyplomatycznej w Kijowie, zarówno w latach 30. XX wieku, jak i tuż po II wojnie światowej, kiedy to wznowiła swą działalność. Za ten ostatni tekst otrzymałem niedawno II nagrodę w XI Międzynarodowym Konkursie „Aktualna Nauka” im. Olega Kena, organizowanym przez Instytut Polski w Petersburgu.

Jakie ma Pan plany badawcze na przyszłość?

Złożyłem już pracę doktorską, poświęconą Polakom we Lwowie po II wojnie światowej (lata 1944–1959). Dotyczy ona wszystkich aspektów funkcjonowania osób narodowości polskiej w radzieckim już wtedy ośrodku miejskim (szkolnictwo polskojęzyczne, Kościół rzymskokatolicki, inteligencja polska, kontakty z krajem nad Wisłą, polska kultura w przestrzeni miejskiej, życie codzienne). Celowo zrezygnowałem jednak z prezentacji zagadnień poświęconych polskiemu podziemiu niepodległościowemu. Ogrom materiału, który udało mi się odnaleźć w trakcie badań i który cały czas nadal zbieram, skłonił mnie do podjęcia decyzji o napisaniu odrębnego dzieła na ten temat. Na wiosnę 2019 r. odbędzie się publiczna obrona doktoratu na Uniwersytecie Rzeszowskim. Warto podkreślić, że praca będzie bronią przed ustawowym terminem ukończenia studiów doktoranckich. Później oczywiście zamierzam ją opublikować w formie monografii. Praca została oparta na bardzo długiej i wnikliwej kwerendzie archiwalnej (łącznie zawiera dokumenty z 25 odrębnych archiwów). W zdecydowanej większości są to materiały w języku rosyjskim i ukraińskim, uzupełnione jedynie o skromne zapiski, które udało się odnaleźć w siedmiu archiwach polskich. Na szczególną uwagę zasługują natomiast dokumenty zgromadzone w nie tak dawno odtajnionym archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, zarówno w Kijowie, jak i we Lwowie. Nie będę jednak zdradzał szczegółów przed publikacją rozprawy. Wówczas oczywiście również odpowiednia liczba egzemplarzy zostanie przekazana do bibliotek lwowskich aby wszyscy zainteresowani mogli się z nimi zapoznać.

Jak Polacy Charków budowali (cz. XLIII)

WKŁAD POLAKÓW W POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ CHARKOWSKIEJ WYŻSZEJ SZKOŁY WETERYNARYJNEJ W LATACH 1849–1873

Charkowska szkoła weterynaryjna od 1839 roku regularnie wydawała swoim absolwentom dyplomy weterynarzy, którzy byli oczekiwani zatrudniani na terenie ówczesnego Imperium Rosyjskiego. Mimo że większość studiujących w tej szkole podejmowała równocześnie naukę na innych wydziałach charkowskiego uniwersytetu, można jednak przypuszczać, że zdobyta w szkole wiedza znacznie ułatwiała im pracę w najbardziej oddalonych miejscach. Niektórym z nich studia te umożliwiły powrót w ojczyste strony.

MARIAN SKOWYRA

Po rezygnacji pierwszego dyrektora szkoły Karola Wiszniewskiego, w 1849 roku został wyznaczony kolejnym jej dyrektorem, również Polak Napoleon Halicki (1818–1881), szkoła zaś otrzymała samodzielność i została podniesiona do rangi Wyższej Szkoły (ucziliścza) i taki stan rzeczy trwał do 1873 roku, gdy w Charkowie utworzono Instytut Weterynaryjny. Nowy status uczelni stawiał ją na równi z innymi uczelniami wyższymi tego typu na terenie nie tylko Rosji, ale i Europy, gdzie nadawano wyższe stopnie naukowe. Studenci pierwszego stopnia odbywali studia czteroletnie, studia drugiego stopnia trwały trzy lata.

Przez cały ten okres Charkowska Wyższa Szkoła Weterynaryjna mieściła się w budynku przy ul. Sumskiej 37, który wzniesiono w latach 1851–1854.

Na temat działalności Napoleona Halickiego na stanowisku dyrektora wiadomo, że wykładał przedmioty z zakresu powalnych chorób zwierząt. W 1856 roku udał się do Petersburga, celem zapoznania się z tamtejszą szkołą weterynarii. W następnym roku odbywał podróż naukową do Francji, Belgii i Niemiec. Należał do wielu stowarzyszeń naukowych, zarówno w Rosji, jak i za granicą. W 1863 roku w Hamburgu jako jedyny przedstawiciel z Rosji brał udział w I Kongresie Weterynaryjnym, a w 1865 roku w II Międzynarodowym Kongresie Weterynaryjnym zorganizowanym w Wiedniu. Jego doświadczenie oraz wiedza sprawiły, że nieprzerwanie pełnił funkcję dyrektora charkowskiej szkoły weterynaryjnej do momentu rezygnacji z zajmowanego stanowiska, którą złożył w 1867 roku.

W Napoleonie Halickim upatrywano najwybitniejszego profesora weterynarii. Jego nazwisko znalazło się w wielu słownikach i opracowaniach całego świata. Jako jeden z pierwszych zaczął stosować na krowach szczepionkę od dżumy. Był autorem kilku prac naukowych, w tym sprawozdania z podróży naukowych, a także o przezwyciężeniu dżumy u krów.

Po wyjeździe z Charkowa zamieszkał w rodzinnych stronach na Wileńszczyźnie, gdzie zmarł 15 grudnia 1881 roku. W Charkowie Napoleon Halicki spędził przeszło 30 lat swojego życia. To właśnie dzięki determinacji i samozaparcia jako dyrektora Wyższej Szkoły Weterynaryjnej



Napoleon Halicki jako profesor charkowskiego uniwersytetu

sprawił, że miasto przerodziło się w ośrodek nauczania weterynaryjnego, a jego szkoła niebawem miała stać się jedną z trzech wielkich uczelni tego miasta (Uniwersytet, Instytut Technologiczny, Instytut Weterynaryjny). Z okazji 50-lecia charkowskiej uczelni działalność prof. Halickiego tak scharakteryzował późniejszy dyrektor szkoły weterynaryjnej w Warszawie Edward Ostrowski: „W ciągu 17 lat dyrektor Halicki nie tylko podtrzymywał uczelnię, ale i potrafił zdobyć dla niej popularność tak w Rosji, jak i za granicą, dokąd był niejednokrotnie delegowany. Naprawdę moż-

ogółu poniosło. Zmarł niedawno w guberni wileńskiej, powiecie wileńskim, w majątności swej Małym Serweczu, Napoleon Halicki, założyciel i dyrektor instytutu weterynaryjnego w Charkowie, człowiek wielkiej zasługi i pracy niezmordowanej”.

W czasie działalności Charkowskiej Wyższej Szkoły Weterynaryjnej przebiegały jeszcze kilka nazwisk Polaków działających w tym ośrodku edukacyjnym. Pierwszym z nich, a zarazem przyjacielem Halickiego był również Polak, profesor Jerzy Poluta (1820–1897).

Urodził się w Grodnie w rodzinie mieszczańskiej Antoniego. Po ukończeniu grodzieńskiego gimnazjum rozpoczął w 1836 roku studia farmacji na Oddziale Farmaceutycznym Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, gdzie w 1839 roku uzyskał dyplom farmacji. Następnie w latach 1840–1844 studiował weterynarię w charkowskiej szkole weterynaryjnej, gdzie otrzymał dyplom weterynarza, a także w 1843 roku na tamtejszym uniwersytecie dyplom magistra farmacji. W latach 1844–1849 kontynuował studia na Wydziale Przyrodniczym i Weterynaryjnym Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu, gdzie zdobył dyplom lekarza, a w 1856 roku uzyskał w nim stopień magistra nauk weterynaryjnych na podstawie obro-



Edward Ostrowski

botanikę i łacinę. Odbýwał podróże naukowe w okolice Kaukazu. Po prof. Napoleonie Halickim to właśnie jemu zlecono delegację na III Kongres Weterynaryjny w Zurychu, uczestniczył ponadto w wielu konferencjach i sympozjach naukowych organizowanych w Europie. W 1887 roku zainicjował w Charkowie komitet do zwalczania cholery. Warto dodać, że Jerzego Polutę łączyły bliskie stosunki z Dymitrem Mendelejewem, który często powoływał się na jego chemiczne i farmakologiczne eksperymenty. Profesor Poluta opublikował ponad 30 publikacji naukowych, większość jednak pozostała jedynie w rękopisach.

ści piśmienniczej i społecznej. Jako człowiek był dziwakiem i oryginałem, dumnym i stanowczym, miał wielką siłę woli, o czym świadczył fakt, że gdy pewnego razu w czasie ekspedycji naukowej zranił rękę i wyjawiszszy zakażenie krwi, samodzielnie dokonał jej amputacji. Był członkiem Towarzystwa Lekarskiego w Charkowie i Towarzystwa Weterynaryjnego przy Instytucie Weterynaryjnym w Kazaniu. Pozostawał w bliskich stosunkach z polskimi uczonymi weterynarzami działającymi w Rosji.

Jerzy Poluta zmarł w Charkowie 15 kwietnia 1897 roku, poświęcając



Jerzy Poluta

temu miastu nauki 56 lat życia. Miał dużą rodzinę. Jego żoną była Teofila Alberta, z którą posiadali sześciorgo dzieci: Helenę Marię, Antoniego Józefa, Stanisława Jerzego, Jadwigę Teofilę, Jerzego Bronisława i Stefana Adama. Petersburgski „Kraj” z dnia 27 kwietnia 1897 roku tak wypowiedział się o charkowskim uczonym: „Dnia 15 kwietnia, po kilkudniowej chorobie, zakończył życie zasłużony profesor charkowskiego instytutu weterynaryjnego, magister dr G. Poluta. Zmarły należał do nielicznego dzisiaj zastępu wychowanków b. wileńskiej wszechnicy. Był to człowiek ogromnej erudycji i pracy. Umysł jego światły i wszechstronny do późnej starości zachował żądzę wiedzy i chęć szukania nowych torów”.

Z chwilą reorganizacji i rozszerzenia etatów Wyższej Szkoły, do Charkowa w 1851 roku w charakterze wykładowcy został zaproszony kolejny Polak – Jerzy Fortunat Witowicz, który wcześniej wykładał hodowlę, zoohigienę, pokrój zwierząt, naukę kucia i weterynarię sądową na Wydziale Weterynaryjnym Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie. Po przybyciu do Charkowa Witowski prowadził tam zajęcia do 1859 roku.

Profesor Witowicz był znany z tego, że już w tamtych czasach jeź-



Instytut Weterynarii w Charkowie

na powiedzieć, że tylko dzięki niemu uczelnia weterynaryjna była uchroniona od rozbicia w ciągu pierwszych lat egzystencji”. W relacji pośmiertnej „Tygodnik Ilustrowany” tak o nim pisał: „Donoszą nam o nowej stracie, jaką społeczeństwo nasze w szeregach mężów pracujących dla dobra

nionej pracy pt. „Teoria i mechanizm torsji”.

Jerzy Poluta został zatrudniony w charkowskiej Wyższej Szkole Weterynaryjnej w charakterze wykładowcy fizjologii i farmakologii. Wykładał również anatomię porównawczą zwierząt, zoohigienę,

W 1876 roku podał pismo rezygnujące z pracy dydaktycznej, jednak decyzją rady naukowej jego działalność profesorska została przedłużona o kolejne 5 lat. Ostatecznie mógł zrezygnować z pracy wykładowcy dopiero w 1882 roku, jednak i wówczas nie zaprzestał działalno-

dził ze studentami w teren, co było dla młodych adeptów weterynarii okazją do zdobycia ważnych doświadczeń zawodowych oraz wdrażało ich do rejestrowania w dzienniku szpitala chorób epizootycznych.

Działalność trzech wyżej wspomnianych profesorów Polaków tak podsumował Konrad Millik: „Pierwszymi profesorami na wszystkich istniejących wówczas trzech katedrach uczelni charkowskiej w ciągu szeregu lat byli 3 Polacy: Halicki, Poluta i Witowicz. Położyli oni fundamenty pod uczelnię, która w toku swego rozwoju stała się jedną z najlepiej postawionych w b. Imperium Rosyjskim, utrzymała – i dalej podnosiła swój poziom w Związku Radzieckim”.

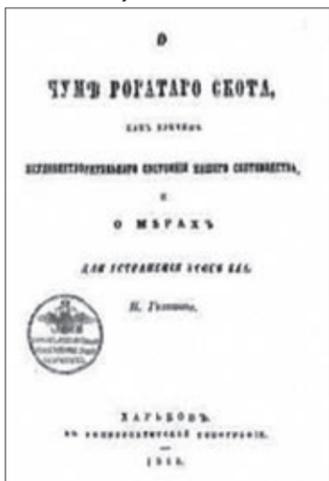
Po zamknięciu wileńskiej szkoły weterynaryjnej do Charkowa do pracy profesorskiej został delegowany lekarz weterynarz Michał Dobrogórski, który tu pełnił funkcję prorektora. Dodatkowo w 1853 roku do Charkowa został również przeniesiony długoletni dyrektor uczelni weterynaryjnej w Warszawie – Edward Ostrowski (1816–1859).

Profesor Ostrowski pochodził z Litwy i tam też uzyskał w 1838 roku dyplom lekarza weterynaryjnego I klasy. Przez pewien czas pracował na polskich terenach, gdzie „położył wybitne zasługi na polu szkolnictwa i służby weterynaryjnej”.

Ostatnie sześć lat życia spędził w Charkowie, gdzie wykładał patologię, terapię, weterynarię sądową. Prowadził też własną klinikę tera-

peutyczną. Był delegowany w celach naukowych na tereny wschodnie Imperium Rosyjskiego, po których odbyciu wydał drukiem w 1859 roku w Petersburgu obszerny sprawozdanie. Dzieło to zostało wydane również w języku polskim w Grodnie. Przedwczesna śmierć w 1859 przekreśliła realizację dalszych licznych planów uczonego.

Na podstawie informacji zawartych w „Księdze Pamiątkowej Charkowskiej Guberni na 1862 rok”



Podręcznik autorstwa Napoleona Halickiego

wiadomo, że w 1862 roku pracowali tu również jako adiunkci Lucjan Pawłowicz i pomocnik uczonego aptekarz Edward Krojański. Wiadomo, że Lucjan Pawłowicz, pochodzący ze szlacheckiej rodziny, od 1848 roku studiował na Wydziale Przyrodniczym Charkowskiego Uniwersytetu.



Widok na ulicę Sumską w Charkowie, gdzie znajdował się Instytut Weterynarii

Z braku ogólnie dostępnych źródeł nie sposób dziś jednoznacznie ustalić liczbę studiujących tu Polaków, choć na podstawie Wykazów Studentów Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu wiadomo, że Wyższą Szkołę Weterynaryjną ukończyli tacy studenci jak Cyryl Cieśliski i Stefan Szczetnikowicz. Obydwaj po ukończeniu Szkoły Weterynaryjnej rozpoczęli studia medyczne na miejscowym uniwersytecie. Temat ten potrzebuje jednak naukowego badania na podstawie gruntownej kwerendy archiwalnej. W niniejszym opracowaniu nie sposób pominąć Michała Dowbora (1852–1939), urodzonego na Kowieńszczyźnie, rosyjskiego i polskiego wojskowego i lekarza weterynarii. Pierwsze nauki w zakresie weterynarii pobierał w Charkowie, a później w Warszawie. W 1878 roku został lekarzem wojskowym. Przebywał na polu walki frontu rosyjsko-tureckiego. W wojsku systematycznie osiągał kolejne szczeble awansu. W 1910 roku został inspektorem weterynaryjnym Przemyślańskiego Okręgu Wojennego, a następnie Warszawskiego Okręgu Wojennego. Podczas pierwszej wojny światowej był naczelnikiem służby weterynaryjnej Frontu Zachodniego. Tuż przed pierwszą wojną światową był konsultantem w największych stadninach koni w Imperium Rosyjskim. Miał najwyższe odznaczenia rosyjskie. Po powrocie do kraju w 1918 roku został szefem cywilnej służby weterynaryjnej przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zmarł w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

W 1873 roku Charkowska Wyższa Szkoła Weterynaryjna została przemianowana w samodzielny Instytut Weterynaryjny, na którym do 1917 roku podejmowali pracę liczni Polacy naukowcy. Jeszcze większe grono przeszło przez tę *Alma Mater* jako jej studenci i absolwenci, podejmując potem pracę na terenie Związku Radzieckiego oraz w odrodzonej w 1918 roku Polsce, jednak o tym już w następnym opracowaniu.

METROPOLIA LWOWSKA OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO i jej losy w pojałtańskiej rzeczywistości

Bogato ilustrowaną książkę autorstwa Jana Drausa otwiera wstęp arcybiskupa Adama Szala, a zamyka niezwykle ciekawy rozdział dotyczący losów metropolii lwowskiej, jej kapłanów i kościołów w pojałtańskiej rzeczywistości aż do czasów współczesnych.

Tradycje łacińskiej metropolii lwowskiej sięgają XIV wieku i czasów panowania Kazimierza Wielkiego (1333–1370), który kontynuując dzieło jednoczenia ziem Królestwa Polskiego, zapoczątkowane przez swego ojca Władysława Łokietka,



przyłączył z pomocą Węgier, Ruś Halicką do Korony w 1349 roku. Jednocześnie się do papieża Urbana V o ustanowienie na tym terenie prowincji kościelnej. Na przestrzeni wieków granice metropolii lwowskiej ulegały częstym zmianom. Te zmiany determinowane były nie tylko sytuacją polityczną Królestwa Polskiego – a od unii lubelskiej z 1569 roku Rzeczypospolitej Obojga Narodów – skutkującą fluktuacją granic państwowych, ale także lokalnymi uwarunkowaniami społecznymi czy wyznaniowymi. Biskupi metropolii lwowskiej poprzez umacnianie diecezjalnych i parafialnych struktur Kościoła katolickiego, wnosili wkład zarówno w rozwój życia religijnego, jak i kultury polskiej. Przykładem był Grzegorz z Sanoka

(1407–1477), wybitny przedstawiciel humanizmu i arcybiskup lwowski.

Dla biskupów metropolii lwowskiej, lata zaboru austriackiego nie należały do łatwych. Uwarunkowania polityczne, społeczne, narodowościowe i wyznaniowe, nie zawsze sprzyjały misji Kościoła łacińskiego, pomimo że w monarchii habsburskiej religia rzymskokatolicka była wyznaniem państwowym. Na fundamencie uzyskanej w 1867 roku autonomii, szybko dojrzywały kwestie narodowościowo-wyznaniowe, a także społeczne, prowadzące do emancypacji stanu chłopskiego i robotniczego drogą polityczną. Uderzały one w większym lub mniejszym stopniu w strukturę Kościoła. Konflikty polsko-ukraińskie koncentrowały się nie tylko na płaszczyźnie walki o rząd dusz, lecz także walki z polskością, której strzegł Kościół łaciński. Natomiast źródłem konfliktów społecznych nie była religia katolicka, ale powszechna bieda i brak perspektyw na lepsze życie.

W tej sytuacji, z chwilą nastania XX wieku w trzech diecezjach metropolii lwowskiej objęli rządzący biskupi Józef Bilczewski, Józef Sebastian Pelczar, Leon Wałęga, którzy poprzez program odrodzenia religijnego i katolicyzmu społecznego nie tylko skutecznie rozwinięli życie religijne, ale także narodowe. To oni wraz z biskupami pomocniczymi Władysławem Bandurskim we Lwowie, Karolem Fischerem w Przemyślu, do których w 1918 roku dołączył Bolesław Twardowski (następca arcybiskupa Bilczewskiego na stolicy metropolitarnej), przygotowali swoje diecezje pod względem religijnym i patriotycznym do II Niepodległości. Ich biografie, to nie tylko osobiste drogi życia, lecz drogi Kościoła i Polski.

Liczba stron: 168, oprawa twarda, format 210x287

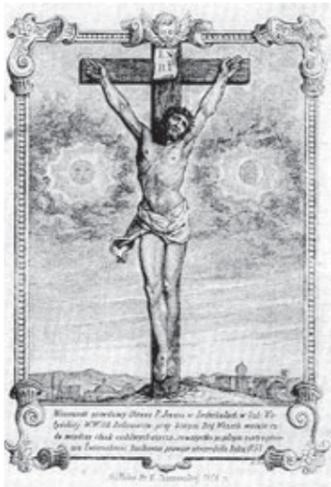
źródło: wydawnictwo.libra.pl

W Dederkątach

Pośród pól pozaprzeszłych
gdzie plonem wytrwały
niepamięć do dziś rośnie
reformacji w habitach cerowanych
ojczyznę
oczy i modły wznosili
ku niebom zakazany

brody im pobiełały
mrozem tajg wiekiustych
nawet dusze zziębnięte
już nie powróciły
z dróg Sybiru dalekich
do swych cel na cel wziętych
gdzie sklepień firmamenty
z czci i tynku odarte
salwy upstrzyły
gwiazd czerwieńią
w pięć ramion rozprysła

byłem sam tam niedawno
i wszystkich ich widziałem
choć może się zdawało
spotkałem przeora nawet
po wirydarzu błędził



w zielsko przyoblekły
z chrzęstem szkła pod nogami
browiarz co miał przedwieczny
w pajęczynie spowity
łacina zaniemówił

byłem też w refektarzu
gdzie

pacierze wystygłe
mnisi zostawili
gdy szli w świat za daleki
na powrócenie nigdy

potem w górę spojrzalem
gdzie Pan niegdyś mieszkał
jak teraz wsiowi mówią
meldunku tam już nie ma
rozkułaczony został
z włości niebieskich
ugorem do dziś leżą
zdrowasiek zagony

i nawet anioł
jako że był pański
poszedł w światy zaświaty
też na niepowrócenie
łańcuchem tam tiuremny
na jutrznię dzwonić może

on to mu jeno został
na wieki wieków...

JAN SKŁODOWSKI

List do Igora i Mieszka uczniów klasy IV szkoły nr 6 w Poznaniu

Mieszka we Lwowie babcia stara,
Do 16 lat dwóch synów pochowała,
Niedawno i męża,
Samotna została.
Ale Pan Bóg tak zrządział,
Że dwaj chłopcy z Polski, też mali,
O dobrych sercach, o nią zadbali,
Prezent na Gwiazdkę przysłali.
Radości babci końca nie było,
Kiedy z „Sesamu”, jak prezent
nazwała,
Coraz coś smaczniejszego
się zjawiało.

A na dzień jeszcze dwa listy
W kopertach własnoręcznie
Pięknie malowanych,
Jeszcze większą radością serce
napelniły.
Ale sami chłopcy takiemu zadaniu
by nie podolali,
Gdyby nie rodzice, nauczyciele
i inni dobrzy ludzie
O dostawę paczki do Lwowa
nie zadbali.

Więc wszystkim, którzy przyczynili
się do tego
By nam, kresowiakom,
radość uczynić,
Serdeczne dzięki składam
i odpowiadam:
Niech łaska Boża nigdy Was
nie opuszcza,
Życie, zdrowie dodaje,
A szacunek ludzi, którym
pomagacie,
Nigdy nie ustaje.

BABCIA TERESA

PS
Gdyby ktoś zechciał odpisać, podaję swój adres:

Teresa Wilczyńska
ul. Gorbaczewskiego 21 m. 8
79044 Lwów
Ukraina

Siedziby władzy (cz. I)

Dziś praktycznie cała władza Frankowska i obwodu skoncentrowana jest w jednym miejscu – w Białym Domu. Do władz obwodowych – prawe wejście, do miejskich – lewe. Ale zawsze tak nie było. Wcześniej kuluary władzy rozrzucone były w różnych punktach miasta i stale przenosiły się. A więc, kto i skąd kierował miastem w ciągu ostatnich 350 lat?

IWAN BONDAREW

Budynek rady

Pomimo tego, że Stanisławów był miastem prywatnym, Jędrzej Potocki nie pragnął władzy absolutnej. Nadał miastu prawo Magdeburskie, czyli dał mieszkańcom możliwość samemu decydować o swoich sprawach. Od tej chwili władza w mieście należała do magistratu, zajmującego się kwestiami poboru i podziału podatków, problemami komunalnymi, władzą sądowniczą i innymi.

Członkowie magistratu zasiadali w ratuszu. W tłumaczeniu z niemieckiego termin „Rathaus” znaczy „budynek rady” i było to określenie dosłowne. Pierwszy ratusz był drewniany, a w 1695 roku – z fundacji Józefa Potockiego – wzniesiono murowany budynek, który stał prawie półtora wieku. Ale magistrat zasiadał tam o wiele krócej.

Po przejęciu terenów przez Austrię miała miejsce reforma administracyjna. Prawie cała władza należała teraz do starosty, burmistrz pełnił jedynie funkcję reprezentacyjną. Niebawem samorząd otrzymał kolejny cios – w 1801 roku za długi ostatniego właściciela miasto Stanisławów przechodzi na skarb państwa. Magistrat został „grzecznie” poproszony o zwolnienie pomieszczeń, następnie dokonano inwentaryzacji mienia. Okazało się, że ściany ratusza są splekane, ze-



Na początku XIX wieku stanisławowski magistrat tulił się w kilku pokojach narożnej lewej kamienicy

sklep spożywczy, a obecnie stoi tu tzw. „Budynek Bojka”.

Magistrat nie tracił jednak nadziei na powrót do ratusza. W tym celu w roku 1837 wyremontowano nawet wieżę ratuszową, ale przeniesienie nie nastąpiło.

Rewolucję 1848 roku magistrat spotkał na nowym miejscu. Ulokował się w nowo wybudowanej kamienicy Helawaja na rogu ul. Halickiej i Nowogrodzkiej, która niestety też się nie zachowała. Budynek zawałił się w

wybiali radę miejską w liczbie 36 członków, następnie rajcy wybierali spośród siebie burmistrza. Niedługo jednak burmistrz i rajcy cieszyli się przywróconą sprawiedliwością historyczną. „Marmoladowy pożar” z roku 1868 znów pozbawił magistrat lokalu. Gdy budowano nowy ratusz, rajcy miejscy znów cisnęli się w kamienicy Helawaja.

Po trzech latach magistrat znów powrócił do ratusza, który różnił się bardzo od swego poprzednika – był znacznie obszerniejszy, obłożony z zewnątrz białym marmurem. Wewnątrz również było co podziwiać: salę posiedzeń magistratu, oprócz bogatych dekoracji, zdobiły napisy z datami najważniejszych wydarzeń historycznych Stanisławowa.

Na początku XX wieku liczba urzędników tak się powiększyła, że ratusz okazał się za ciasny. W powietrzu wisiała kolejna przeprowadzka.

Śladami kolejarzy

Jeszcze w roku 1894 miasto na własny koszt wybudowało wspaniałą kamienicę, którą przekazało w dzierżawę Stanisławowskiej Dyrekcji Kolei. Kolejarze dwadzieścia lat grzecznie opłacali dzierżawę, dopóki przed samą wojną nie wybudowali własnej dyrekcji przy ul. Grunwaldzkiej.

Ze względu na to w lecie 1914 roku do opuszczonego lokalu przenosi się magistrat. Okazało się, że jak najbardziej na czasie. Podczas wojny ratusz został poważnie uszkodzony przez ostrzał artyleryjski, była zaś siedziba dyrekcji kolei pozostała nieuszkodzona. W okresie ZURL miastem kierował komisarz – były profesor gimnazjalny Pawło Czajkiwśkyj.

W okresie międzywojennym władzę zaczęto uszczelniać. Do siedziby administracji „dokwaterowano” władze wojewódzkie i urząd skarbo-

został prezydentem. Jeżeli pierwszy prezydent, Zdzisław Stroński, zadowolony był takim stanem rzeczy, to jego następca, Franciszek Kotlarczuk, nie miał zamiaru pracować w „komunie”.

Sztab miasta Stanisławowa

W latach 30. XX wieku gmach dzisiejszej szkoły nr 5, przy ul. Iwana Franki, dzierżawiło wojsko. Dokładniej – mieścił się tu sztab 11 Karpackiej Dywizji Piechoty WP. Opłaty za dzierżawę były zapewne zbyt wygórowane i w 1938 roku sztab przenosi się do nowo wybudowanej własnej siedziby przy ul. Grunwaldzkiej.

Władze miasta zareagowały natychmiast i jeszcze w tym samym roku przeniosły się do lokalu byłego sztabu. Tutaj miejsca było dosyć, więc niektórzy urzędnicy nawet otrzymali tu mieszkania służbowe i pierwszym szczęśliwym lokatorem był, oczywiście, Franciszek Kotlarczuk.

Za rok przyszli sowiety, którzy pana prezydenta wypędzili, a mieszkanie zajęli. Początkowo bolszewicy utworzyli tu tymczasowy zarząd miasta, na którego czele stanął niejaki towarzysz Czuczukalo. Z czasem zreorganizowano zarząd i powstała



W czasie rewolucji 1848 roku władze miejskie urzędowały w kamienicy Helawaja

gar zniszczony, że konieczny jest kapitalny remont, którego kosztorys opiewał na 2600 florenów. Niemcy postanowili nie robić sobie wydatku i w „budynku rady” umieszczono magazyny wojskowe.

Na dzierżawie

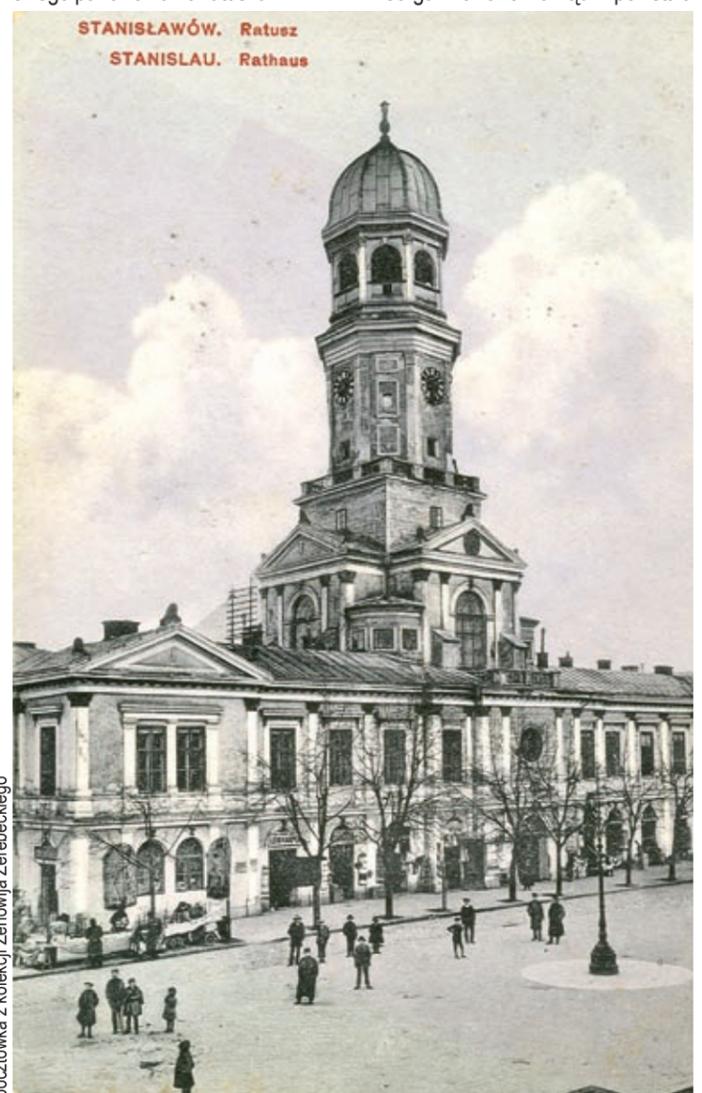
Dla biednych urzędników rozpoczęła się okres poniewierki i wędrówek po prywatnych lokalach. Jak świadczy krajoznawca Mychajło Hołowatyj, przez dłuższy okres urząd miasta dzierżawił kilka pokoi w budynku nr 2 przy rynku. Budynku tego już dawno nie ma – w okresie sowieckim był tu

latach 70. XX w. i ponad dziesięć lat był w tym miejscu wykop, aż nareszcie wybudowano tam dom handlowy „Merkuriusz”.

Stary-nowy ratusz

Nareszcie magistrat dopiął swego. W połowie XIX wieku miasto wykupiło ratusz od rządu i burmistrz z ekipą wrócił do „historycznej placówki”.

W 1867 roku w Austrii odbyło się szereg reform, zaczynając od konstytucyjnej. Zgodnie z nowym ustawodawstwem miejski samorząd umocnił swe pozycje. Teraz mieszkańcy



Do odbudowanego ratusza burmistrz przeniósł się w 1871 roku

W 1934 roku nastąpiła nowa reforma. Teraz magistrat ma nazwę urzędu miejskiego, burmistrz zaś

Stanisławowska miejska rada deputowanych robotników. Są dane, że niebawem pojawił się tu kolejny

„interesujący” sąsiad – miejski urząd NKWD.

Podczas okupacji niemieckiej miastem kierował profesor Iwan Gołębowski. Ciekawe jest to, że i dla so-wietów i Niemców, siedziba dawnego sztabu był całkowicie wystarczająca.



pocztówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego

Przed I wojną światową władze przeniosły się do dawnej Dyrekcji Kolei

Nie wiemy, kto mieszkał wówczas w apartamentach prezydenta Kotlarczuka.

Co najlepsze – dzieciom

Po wyzwoleniu miasta do starej siedziby nie wrócono. Postanowiono przekazać je na szkołę-internat. Komitet wykonawczy miejskiej Rady Stanisławowa wybrał dla siebie kamienicę przy ówczesnej ul. Karola Marksa 31 (ob. ul. Hruszewskiego). Gmach ten na zamówienie Dyrekcji Skarbowej w 1912 roku wybudował lwowski architekt Franciszek Skowron.

Dwupiętrowy pałac na ponad 40 lat stał się siedzibą władz miasta. W 1977 roku, po przyjęciu breżniewowskiej konstytucji Komitet Wykonawczy Iwanofrankiwskiej Miejskiej Rady Deputowanych Robotników przemianowano na Komitet Wykonawczy Iwanofrankiwskiej Rady Deputowanych Ludowych. Posadę przewodniczącego miasta objął Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady Miasta. W okresie powojennym to stanowisko obejmowa-

łało dziewięć osób, wliczając w to Jarosława Tailicha.

Budynek z choinkami

W 1987 roku ukończono wreszcie monstrum – Biały Dom. Szybko przeniosły się doń władze obwodowe,

zwalniając tym samym budynek na Grunwaldzkiej 11. Opuszczone miejsce natychmiast zajęli urzędnicy miejscy. Przed fasadą budynku rosły wspaniałe błękitne świerki, wśród których krył się betonowy pomnik Lenina.

Ale Iljicz niedługo kłut w oczy miejskich urzędników. Najpierw zdemontowano pomnik, potem rozpadł się Sojuz, a jeszcze później – już za niezależności – rozkazano pakować walizy.

Ostatni wysiłek

W 1994 roku miały miejsce dwa znaczące wydarzenia. Po pierwsze – Frankiwskiem od tej chwili zaczął kierować nie wyznaczony z góry przewodniczący Komitetu Wykonawczego, lecz demokratycznie wybrany mer miasta. Pierwszym merem został Bohdan Borowicz.

Po drugie – Rada Miasta i Komitet Wykonawczy znów przeniosły się. Od tej chwili są gospodarzami lewego skrzydła Białego Domu przy ul. Hruszewskiego 21. Ciekawe – czy są to ostatnie przenosiny?



pocztówka z kolekcji Olegia Hreeczanyka

Ostatni prezydent Stanisławowa tu urzędował i tutaj też mieszkał

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

30-lecie Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich 1988–2018

W niedzielę 16 grudnia w Domu Polonii na Krakowskim Przedmieściu 64 odbyła się uroczystość jubileuszu 30-lecia Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

STANISŁAWA STAŃCZYK-WOJCIECHOWICZ

Trzydzieści lat w skali światowej jest mizerną kropelką w morzu, ale dla istnienia grupy społecznej, którą łączy miłość do jednego miasta i jednego regionu na Ziemi to kawał czasu, to całe pokolenie osób, które 17 grudnia 1988 roku pod przewodnictwem Zbigniewa Grolla utworzyli Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa na Walnym Zebraniu Założycielskim, gdzie powołano Zarząd, Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński. Warszawscy lwowianie połączyli się i poszli za przykładem Wrocławia – największego skupiska lwowian po wojnie. We Wrocławiu Towarzystwo Miłośników Lwowa zostało zarejestrowane nieco wcześniej



Na scenie Domu Polonii Elżbieta Lewak

– 22 września 1988 roku, które później zostało przekształcone w Zarząd Główny i dało podstawę do tworzenia oddziałów terenowych w całej Polsce, w miejscowościach gdzie przebywało najwięcej lwowian. Niestety wiele oddziałów nie przetrwało, dlatego też możemy się cieszyć z naszego jubileuszu, chwaląc się, że jesteśmy, mamy się dobrze, działamy i działać będziemy nadal realizując nowe plany.

Na okoliczność jubileuszu wydaliśmy broszurę, przedstawiającą historię oddziału od dnia założenia po czasy obecne, opracowaną przez Alicję Kocan – naszego kronikarza, członka Zarządu O/S TMLiKPW. Któż inny jeśli nie pani Alicja wie więcej o Towarzystwie. Od początku istnienia prowadzi bardzo skrupulatnie kronikę, opisując najważniejsze wydarzenia. Kronika liczy sobie na dzień dzisiejszy już cztery tomy i będzie kontynuowana nadal.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły powitaniem gości i członków Towarzystwa prezes Marek Makuch. Po wniesieniu sztandaru Oddziału Stołecznego TMLiKPW uczciliśmy minutą ciszy wszystkich prezesów i członków Towarzystwa, którzy w ciągu trzydziestu lat odeszli do Pana na wieczny spoczynek.

Podczas gali zostały wręczone medale okolicznościowe „XXX-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” oraz dyplomy-podziękowania i listy gratulacyjne przyjaciół Oddziału, osobom i organizacjom wspierającym naszą działalność, a także zasłu-



Prezes Zarządu O/S Marek Makuch i wiceprezes Ewa Szymańska przyjmują gratulacje od prezesa Zarządu Głównego we Wrocławiu Andrzeja Kamińskiego

nym w opiece i zachowaniu pamięci o Lwowie i Kresach.

Medale i listy gratulacyjne otrzymali:

dyrektor Szkoły Podstawowej nr 375 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie Jolanta Kępką;

prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie Janusz Balicki.

Medale i dyplomy-podziękowania otrzymali:

prezes Fundacji PKP – Katarzyna Kucharek. Fundacja już niejednokrotnie wspiera nasze działania i chętnie pomaga realizować plany Oddziału;

Muzeum Niepodległości w Warszawie, które przechowuje i trzyma pieczę nad Kolekcją LEOPOLIS;

państwo Małgorzata i Krzysztof Bączkowie, wspierający Oddział swoją hojnością.

Według mnie najbardziej wzruszającym momentem było wręczenie odznak „30-lecia TMLiKPW” osobom będącym członkami Oddziału od zarania Towarzystwa, pamiętającymi, wspomniane wyżej, pierwsze zebranie walne. Nie zważając na zimową niesprzyjającą aurę, na wiek, na zdrowie, przybyli licznie, by się znów spotkać, by rozmawiać, wspominać swój Lwów, przyjaciół, bliskich, by być w gronie tak bliskim dla każdego lwowskiego serca. I choć na zewnątrz padał grudniowy śnieg to w holi Domu Polonii było dużo ciepła i słońca od uśmiechów i spotkania lwowskiego.

Część artystyczna uroczystości nie mogła się obejść bez koncertu lwowskich piosenek w wykonaniu młodej lwowskiej artystki, „dziecka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie” Elżbiety Lewak przy akompaniamencie Michała Piekarskiego – utalentowanego młodego muzykologa, doktora nauk humanistycznych, autora książek o tematyce muzycznego Lwowa.

Na zakończenie uroczystych obchodów jubileuszu wystąpił z prelekcją ojciec chrzestny sztandaru Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich prof. dr hab. Stanisław Sławomir Niciejca. W wystąpieniu opowiedział bardzo interesującą przygodę swego życia, jak stał się „adoptowanym dzieckiem Lwowa” przy boku Jerzego Janickiego, a owocem tej „adopcji” są obecnie liczne publikacje, książki i filmy związane ze Lwowem i Kresami. Na jubileuszu prof. Stanisław Niciejca przedstawił zebrany najnowszy

XII tom „Kresowej Atlantyd”, który jak sam nazwał jest „sienkiewiczowskim” ponieważ wprowadza nas w świat zamków opisanych w Trylogii Henryka Sienkiewicza.

Po części oficjalnej spotkania jubileuszowego wszyscy goście i członkowie O/S TMLiKPW udali się na uroczystą kolację, gdyż dusza duszą, a ciało też się coś należy. Przy stołach zastawionych potrawami przypominającymi, że święta Bożego Narodzenia już są tuż, tuż, trwały długie rozmowy, wspomnienia, spotkania po latach, a czasem i łezka wzruszenia zakręciła się w oku i dużo śpiewu piosenek, tych naszych, tych lwowskich.

Chcielibyśmy z całego serca podziękować przybyłym gościom na jubileusz 30-lecia O/S TMLiKPW. Przede wszystkim naszym rodakom ze Lwowa, którzy obecnie mają trudną drogę do pokonania, a jednak byli z nami. Dziękujemy państwu Halinie i Krzysztofowi Rumińskim, panom Januszowi Balickiemu i Włodzimierzowi Copikowi z Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, państwu Marii i Konstantemu Pyż z redakcji Polskiego Radia Lwów. Dziękujemy za przybycie i dzielenie się wspólnie radością prezes Fundacji Grupy PKP Katarzynie Kucharek wraz małżonkiem, a także pracownikom PKP CARGO Januszowi Paczkowskiemu i Mirosławowi Szymańskiemu (od niedawna członek oddziału). Dziękujemy za przybycie przedstawicielom Muzeum Niepodległości w Warszawie, dyrekcji i pedagogom Szkoły Podstawowej nr 375 im. Orłąt Lwowskich. Dziękujemy, że byli z nami w szczególnym dniu przedstawiciele Fundacji Dziedzictwo Kresowe – prezes Jan Sabadaś i Teresa Sidor.

Szczególne podziękowania chcielibyśmy skierować do Zarządu Głównego TMLiKPW dla wieloletniego prezesa Zarządu Andrzeja Kamińskiego i Danuty Śliwińskiej za okazane naszemu Oddziałowi wyróżnienie, wręczenie dyplomu i medalu pamiątkowego 30-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Jubileusz mamy już za sobą. Trzydzieści lat pracy społecznej na rzecz Lwowa i lwowian, o których nigdy nie zapominamy. Nadal będziemy kontynuować zadania postawione przed nami, na ile pozwolą nam nasze siły i możliwości, starając się przybliżyć świat utraconego Lwowa młodszemu pokoleniu, zachęcając młodzież do współpracy i przygotowując nową, dobrą zmianę.

Zima stulecia

Tegoroczny gwałtowny atak zimy po raz kolejny zaskoczył mieszkańców Ukrainy. W telewizji widzieliśmy zasypane drogi, uwięzione w śniegu samochody, TIR-y i autobusy z dziećmi. Koszmar. Ale okazuje się, że w styczniu 1929 roku też było podobnie, a nawet jeszcze gorzej, bo mrozy były większe. Oto jak tę sytuację relacjonował Wiek Nowy.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Już w jesieni prognozy uprzedzały o tym, że...

Zima tegoroczna będzie długa i ostra

Słynna wróżka paryska, pani de Theleme, na zapytanie czy rok 1929 przyniesie ludzkości spokój i szczęście, dała wymijającą odpowiedź, natomiast jasno i wyraźnie wypowiedziała się w kwestii pogody.

Oświadczyła ona, że zima tegoroczna będzie długa i ostra. W marcu spadną jeszcze obfite śniegi. W połowie kwietnia nastąpi nagle ocieplenie, a na pierwsze dni maja należy przygotować toalety wiosenne. Lato ma obfitować w burze, ale będzie ciepłe i pogodne, nie tak jednak upalne, jak lato 1928 roku.

Urodzaje tegoroczne będą wyjątkowo pomyślne.

Sobota, 19 stycznia o godz. 8:00 rano: -14 °C.

A za kilka dni słupek tęczy w obserwatorium meteorologicznym w Krakowie opadł do -32 -34 °C. Były to najniższe notowania od 103 lat obserwacji pogody. Dodatkowe obfite opady śniegu sparaliżowały całkowicie komunikację w Małopolsce.

Z ostatniej chwili.

– Wstrzymanie na kolejach lokalnych

Lwów. Z powodu ponownych zasp śnieżnych na terenie lwowskiej Dyrekcji kolejowej, ruch na wszystkich prawie kolejach lokalnych musiano wstrzymać.



Część ogrodu im. Kościuszki od ulicy Słowackiego w śnieżnej szacie. Widoczny pomnik Agenora Gołuchowskiego, przed którym przejeżdża jakiś wieśniak, wioząc na sankach „smolaki” na sprzedaż

Z powodu zawieji śnieżnych opóźniły się dzisiaj pociągi: pospieszny z Warszawy – 15 minut, z Krakowa – 45 min., osobowy z Brodów – 120 min., z Warszawy – 140 min., z Sambora – 35 min., z Tarnopola – 14

min. Jak się dowiadujemy komunikacja na linii Lwów – Podhajce została w dniu dzisiejszym podjęta. Na linii Sapieżanka – Stojanów ruch wstrzymany w dalszym ciągu.

Lwów w śniegu

Miejski Zakład czyszczenia miasta, pozostający od roku pod kierownictwem inż. Gończakowskiego, obecnie zdał egzamin ze swej sprawności ku powszechnemu zadowoleniu i uznaniu. Niezliczone masy śniegu w dość krótkim czasie zostały usunięte z ulic miasta, u także w dalszym ciągu dniem i nocą pracują setki ludzi przy pomocy furmanek, aut i wozów tramwajowych, aby i z dalszych ulic usunąć śnieg celem utrzymania dogodnej komunikacji. Dzięki sprężystości i zapobiegliwości inż. Gończakowskiego od kilku dni we Lwowie pracuje także czółg gąsienicowy, zaopatrzony w motor o sile 1000 koni, używany do przebijania zasp śnieżnych i usuwania większych pokładów śniegu. Czółg ten onegdaj przejeżdżał ulicą Rutowskiego i placem Marjackim ku ulicy Zyblikiewicza, Stryjskiej, budząc wśród przechodniów podziw i wielkie zainteresowanie.

Niebywałe zamiecie śnieżne. Utrudniona komunikacja

Warszawa. Z rozmaitych stron kraju donoszą w dalszym ciągu o śnieżycach. W obrębie dyrekcji krakowskiej wiele pociągów kursuje ze znacznymi opóźnieniami, a dotyczy to szczególnie pociągów, przychodzących od strony Małopolski Wsch., gdzie panują nadal silne zawieje śnieżne. Z Zachodu nato-

miast przychodzą pociągi normalnie. Droga automobilowa z Krakowa do Zakopanego, która była skutkiem wielkich śniegów zatrasowana, już została oczyszczona. Wczoraj w Krakowie panowała silna śnieżycza.



Odśnieżanie torów na trasie Tarnopol – Łanowce

Donoszą także o przeszkodach w komunikacji z Katowic, gdzie panują zimna i śniegi. W obrębie Dyrekcji kolej. w Gdańsku śnieżycy spowodowały utrudnienia w ruchu pociągów, gdyż na niektórych linjach tory zostały tak zasypane, że musiano użyć pługów do oczyszczenia ich. Na linii Puck – Krokowo komunikacja jest zupełnie przerwana. O silnych opadach śniegowych donoszą z Wołynia. Na przestrzeni Dubno – Zdobunów ugrzęzł w zaspach śniegowych pociąg towarowy i musiano wysłać pługi w celu uutorowania mu drogi.

Z powodu olbrzymich zasp śnieżnych ruch pociągów na liniach kolejowych uległ znacznemu opóźnieniu, a niektóre pociągi lokalne, które puszczono onegdaj w ruch, zostały ponownie wstrzymane.

Tak działo się w Polsce, ale podobna sytuacja była w całej Europie. **Burze i zamiecie śnieżne**

Przeszkody w ruchu kolejowym. Katastrofa okrętowa.

Warszawa. Z różnych stron Europy nadchodzą wiadomości o wielkich zamieciach i burzach śnieżnych, które spowodowały poważne przeszkody w komunikacji. Nad Atlantykiem przeszła ostatnio silna nawałnica, skutkiem której wiele okrętów transatlantycznych przybyło do portów z wielkim opóźnieniem, a niektóre znajdują się jeszcze w drodze.

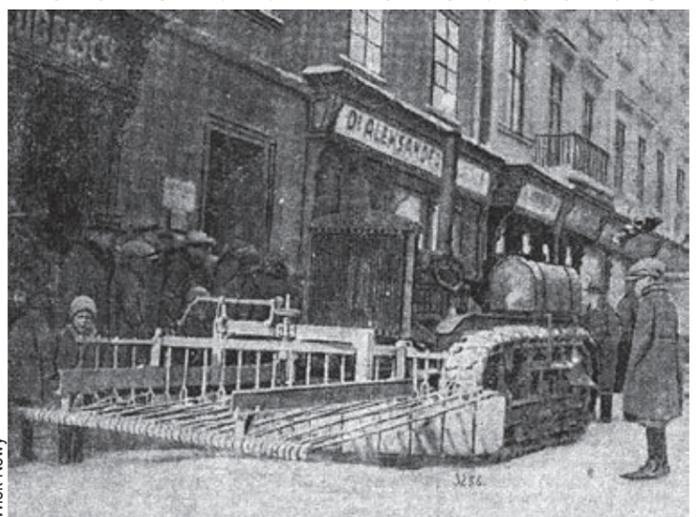
Z Niemiec donoszą, że wskutek gwałtownej śnieżycy nastąpiły przeszkody w ruchu kolejowym, a wiele pociągów ugrzęzło w śniegu, inne zaś przybywają do swoich stacji z wielogodzinnymi opóźnieniami. Wyspa Rugia została nawiedzona przez gwałtowny orkan śnieżny, który przerwał komunikację między wyspą a

czasie święcenia wody oddaną będzie trzykrotna salwa karabinowa.

Tegoroczne święto jordańskie (Bohojawienie) według obrządku grecko-katolickiego wypadnie na sobotę dnia 19 bm. Po raz pierwszy we Lwowie władze urządzają tym razem święcenie wody przy udziale procesji ruskich katolickiego duchowieństwa, przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych oraz garnizonu wojskowego i ludności ruskiej, na placu Marjackim. Uroczystość odbędzie się o godzinie 10 rano przy studni Matki Boskiej. W czasie święcenia wody kompania honorowa odda trzykrotną salwę karabinową, podobnie jak to praktykowano w czasach przedwojennych.

Na tę piękną uroczystość, obchodzoną na pamiątkę chrztu Zbawiciela w Jordanie, wybrano plac Marjacki, gdyż on najlepiej nadaje się do skupienia większych mas ludności, co należy powitać z wielkim uznaniem.

Nie ulega bowiem kwestii, że w sobotę w święcie jordańskim obok ludności ruskiej wezmą także liczny udział mieszkańcy Polacy, jak to dawniej było, co wraz z wystąpieniem przedstawicieli władz naszych zadokumentuje prawdziwy stosunek państwa polskiego do ludności ruskiej. Tak więc na nowo wprowadzony będzie dawny stan rzeczy, a ludność ruska, biorąca udział w święcie jordańskim łącznie z żołnierzami grecko-katolickiej religii, zadokumentuje, że z dala trzyma się od politycznych wystąpień



Czółg gąsienicowy z motorem o sile 1000 koni

Bornholmu pewien parowiec norwesk został przez nawałnicę rzucony na mieliznę z taką siłą, że rozpadł się na dwie połowy.

Ale siarczysty mróz nie przeszkodził w bardzo uroczystych obchodach święta Jordanu...

Tegoroczne święto Jordanu we Lwowie

Święcenie wody odbędzie się na placu Mariackim. Udział wezmą przedstawiciele władz. W paradzie wystąpi cały garnizon wojskowy. W

pewnej garstki ludzi, siejących niepokój, z których działaniem wcale nie solidaryzuje się.

Równocześnie – jak w dawnych latach – na placu Franciszkańskim odbędzie się przy studni od ulicy Kurkowej święcenie wody przez księży prawosławnych według obrządku wschodniego. Udział tam również wezmą przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Poza kordonami zebrało się kilka tysięcy publiczności. Mieszkańcy Rusini zjawili się z różnego rodzaju

nacznymi, aby w studni zaczerpnąć święconej wody. Wśród ludności ruskiej zauważyć można było wielką ilość mieszkańców z peryferii miasta i podmiejskich gmin.

Przed pięknie urządzonym ołtarzem przed figurą Matki Boskiej, przed którym na tle choinek widniał duży krzyż zrobiony z lodu, ustawiła

poważniej rozpatrywany jest projekt budowy wielkiego tunelu między Anglią i Francją pod kanałem La Manche. Ze względu na zainteresowanie tą sprawą w opinii całego świata – podajemy bliższe szczegóły tego gigantycznego przedsięwzięcia.

Autorem projektu ma być pewien bardzo wybitny inżynier angielski,

funtów szterlingów, czyli przeszło 8 miliardów złotych polskich.

Po dokładnym zbadaniu warunków – szerokości tunelu, ciężaru itp. – stwierdziło kilku rzeczoznawców, że lokomotywa elektryczna powinna mieć siłę o 6 tysięcy koni, czyli przewyższałaby wszystkie dotychczasowe. Szybkość takiego olbrzyma mogłaby nawet dojść do 190 kilometrów na godzinę, jednakże 145 uznano za dobrą średnią szybkość. Dotychczas znane maszyny elektryczne amerykańskie nie przenoszą siły tysiąca koni na jeden motor. Nowa zatem maszyna podmorska musiałaby mieć 6 takich motorów.

Pociąg wyszedłby w Londynie z okolicy Westminsteru, a przebywszy Tamizę po specjalnym moście, umyślnie w tym celu zbudowanym, szedłby dalej po linii możliwie najprostszej, aż do stacji Monks's-Horton, pomiędzy Douvres i Folkestone. Tam, o 18 m. od wybrzeża, zagłębiłby się pociąg do tunelu, zniżając się na dno po lekko pochylej linii.

Tunel sam miałby 38 kilometrów długości, na którego przebycie potrzeba by około 15 minut.

Miejsce wyjazdu na stały ląd we Francji oznaczono niedaleko Calais. Potem przez Boulogne, Amiens, przez most i wiadukt na rzece Oise, dotarłby pociąg aż do Paryża, – gdzie wzniesiono by osobny dlań dworzec – niedaleko obecnego dworca St. Lazare. Pociągów w bezpośredniej komunikacji Londyn – Paryż mogłoby

kursować 44 na dzień – każdy wiozłoby 608 podróżnych, czyli 26.752 dziennie a 8,333.333 rocznie.

Licząc w przecięciu po 2 f. szt. od osoby za kurs Londyn – Paryż, po 1 f. szt. za Londyn – Boulogne, a 10 szylingów (pół funta szt.) za Ashford-Boulogne, otrzymałoby się dochodu rocznego 35,166.661 funt. szterlingów.

Ponieważ koszt utrzymania drogi obliczono na 23,209.908 f. szt., przeto czysto dochód wynosiłby 11,956.666 f. szt.

Więc byłby to materialnie świetny interes.

Coś z historii. Oto stosunek bolszewików do kultury. Zupełnie tak samo postępowali faszyci w Niemczech pałac dzieła klasyków literatury niemieckiej, a co w zamian – pustynia kulturalna i „Mein Kampf”...

Wandale bolszewicy. Spalono dzieła klasyków ukraińskich.

Władze sowieckie w Połtawie skonfiskowały mnóstwo dzieł literatury ukraińskiej z doby przed rewolucyjnej. W okręgu połtawskim skonfiskowano w bibliotekach miejskich około 5.000 takich książek. Miejscowa organizacja Komsomołu zainscenizowała sąd nad klasykami literatury ukraińskiej. Po ogłoszeniu wyroku – skonfiskowane książki spalono na stosie.

Została zachowana oryginalna pisownia



Odkopywanie samochodu z zasy

się procesja i chór cerkiewny. Nabożeństwo w otoczeniu licznych księży grecko-katolickich odprawił grec.-kat. proboszcz wojskowy ks. Stetkiewicz, poczem dokonał poświęcenia wody, a gdy zanurzał w wodzie płonące świece trójramienne, kompania Szkoły podchorążych 19 pp oddała trzy salwy karabinowe. Orkiestra odegrała hymn państwowy, a następnie znaną koldę ruską „Boh predwicznyj”.

Po poświęceniu wody jeden z księży z otoczenia celebranta obecnym przedstawicielom władz podawał w szklance wodę do picia. Wreszcie ks. Stetkiewicz w otoczeniu dygnitarzy przeszedł przed szeregi żołnierzy i pokropił ich święconą wodą. Po tej ceremonii do studni została dopuszczona ludność, która obficie czerpała dopiero co poświęconą wodę do swych blaszanek i flaszek.

Po raz pierwszy w Polsce tak uroczyste obchodzone we Lwowie święto Jordanu. Wywarło to wśród ludności ruskiej wielkie wrażenie i na długo pozostanie w pamięci uczestników tej podniosłej chwili.

Kolejna ciekawostka dotyczy tego, o czym w 1929 roku jedynie się mówiło, a dziś jest już codziennością...

Tunel pod kanałem La Manche. Podróż z Londynu do Paryża trwałaby 2 godziny 45 minut.

Jak doniosły onegdaj depesze, w sferach rządowych angielskich coraz

którego nazwisko otoczone jest narazie wielką tajemnicą. Projektowany przezeń tunel ma być tak szeroki, że pomieści cztery pary szyn. Pociągi, wprawione w ruch potężnymi maszynami elektrycznymi, miałyby szybkość średnią do 145 kilometrów na godzinę. Tym sposobem przebycie całej przestrzeni z Londynu do Paryża (około 400 kilometrów) trwałoby 2 godziny 45 minut. Koszt obliczono w przybliżeniu na 190 milionów



Lwów, tramwaj linii 4 za hałdą śniegu

Rozenko: Jesteśmy gotowi rozmawiać z Polską o wznowieniu ekshumacji

– Ukraina gotowa jest rozmawiać z Polską o wznowieniu prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych, jednak powinny być one poprzedzone umową ze szczegółami takiej współpracy – oświadczył w poniedziałek Pawło Rozenko, wicepremier Ukrainy. – Strona ukraińska nastawiona jest bardzo konstruktywnie i gotowi jesteśmy, by wspólnym wysiłkiem podpisać dokumenty, które otworzą drogę do wznowienia prac tak na terytorium Ukrainy, jak i na terytorium Polski. Bo jest to proces wzajemny – powiedział Rozenko, który stoi na czele Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnień w swoim kraju.

Wicepremier oświadczył, że napięcie w relacjach polsko-ukraińskich w kwestii ekshumacji zostało w pew-

nym stopniu rozładowane po wydanym w ubiegłym tygodniu orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego (TK) w sprawie ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej w części dotyczącej zbrodni ukraińskich nacjonalistów.

– Bez wątplenia ułatwia to dialog i zmniejsza spiętrzenie problemów w stosunkach ukraińsko-polskich, które oczywiście komplikowało poszukiwanie kompromisów w sferze pamięci historycznej. Chcę powiedzieć, że i prezydent Petro Poroszenko, Rada Najwyższa i nasza część komisji ukraińsko-polskiej ds. dyskusji na tematy historyczne zwracali uwagę władz polskich na wszystkich szczeblach na ryzyko, które niesie ta ustawa dla zwykłych Ukraińców, którzy mogą mieć inne stanowisko niż to,

co zostało zapisane w ustawie – podkreślił Rozenko.

Wicepremier zaznaczył także, że Ukraina nie rości sobie praw do ingerencji w polską politykę wewnętrzną.

– Nie mamy prawa do wtrącania się w politykę wewnętrzną państwa polskiego, tym niemniej wyrażaliśmy nasze zaniepokojenie. Decyzja TK jest sygnałem, że w relacjach ukraińsko-polskich jest coraz mniej tematów, które mogłyby wywoływać ich zaostrzenie i że mamy wszelkie możliwości, by w dalszym ciągu iść w kierunku kompromisu – powiedział. – Jesteśmy gotowi do wznowienia prac – zaznaczył.

Rozenko oświadczył, że w ustaleniach poprzedzających wzno-

wienie poszukiwań i ekshumacji szczątków Polaków na Ukrainie powinny być uwzględnione wnioski z wydarzeń, do których dochodziło w poprzednich latach. Pytany, kiedy może zostać odwołane ukraińskie moratorium dotyczące ekshumacji, wicepremier poinformował, że zostanie to ustalone podczas wizyty na Ukrainie wicepremiera Polski Piotra Glińskiego.

– Jesteśmy gotowi do wznowienia prac i oczekujemy na wizytę pana Glińskiego w Kijowie. Jeśli strona polska gotowa jest do sfinalizowania tych rozmów, zawsze jesteśmy radzi przyjąć naszych partnerów na Ukrainie – zadeklarował Rozenko.

źródło: polskieradio.pl

Humor żydowski

Do Monasterzysk przyjechał Anglik, ale nie taki z Kołomyi, tylko rodowity Anglik. Na rynku zawrzało. Żydzi suszą sobie głowy, jakie też interesy zagnały mieszkańca dumnego Albionu do tej marnej dziury galicyjskiej.

Trzech najznamienitszych kupców zamierza wybrać się z kurtuzą w wizytą do hotelu.

– Nie idźcie tam – ostrzega ich makler zbożowy Ajzyk. – To bardzo ordynarny człowiek!

– Skąd wiesz, że ordynarny?

– Skąd ja wiem? Ja wczoraj zaglądnąłem do jego pokoju i wtedy on mnie bardzo obraził...

– Jak to, bardzo obraził? Czy ty rozumiesz po angielsku?

– Kiedy on mnie złapał za kołnierz i rzucił ze wszystkich schodów, to ja od razu zrozumiałem.

Szeregowiec Kac zwraca się do przełożonego podoficera:

– Panie sierżancie! Proszę pośluszenie o urlop w dniu jutrzejszym.

– Powód?

– Immatrykulacja.

– Psiakrew! Wciąż te przekłete święta żydowskie!

Druga połowa dwudziestolecia. W wagonie kolejowym toczy się rozmowa na temat kryzysu. Jeden z podróżnych długo rozwodzi się nad sytuacją gospodarczą kraju i dodaje:

– Wszystkiemu winni są Żydzi...

– I cykliści – uzupełnia milczący dotąd pasażer.

– Dlaczego cykliści?

– A dlaczego Żydzi?

Dzieci rozmawiają na podwórku.

– Wiesz, Abramku – odzywa się mała dziewczynka – nie wolno mi się z tobą bawić... Mamusia powiedziała, że wy, Żydzi, ukrzyżowaliście Pana Jezusa...

– Nieprawda, myśmy tego nie zrobili! – protestuje Abramek. – To na pewno ci Rozenblumowie z pierwszego piętra.

Znany publicysta i żydozercza Adolf Neuwert-Nowaczyński podczas bankietu literackiego wznosił następujący toast na cześć Juliana Tuwima:

– Koledzy! Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza, nie ma Adama Mickiewicza bez Pana Tadeusza, nie ma Pana Tadeusza bez Jankiela... Niech żyje Tuwim!

Tuwim odpowiedział:

– Koledzy! Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza, nie ma Adama Mickiewicza bez Pana Tadeusza, nie ma Pana Tadeusza bez Jankiela, nie ma Jankiela bez cymbałów... Niech żyje Nowaczyński!

W restauracji dworcowej. Żyd zjada ze smakiem rybę i woła:

– Kelner, jedno duże piwo! Ryba chce pić!

Przy sąsiednim stoliku siedzi gruby Bawarczyk i pałaszuje kotlet schabowy. Zapamiętał słowa Żyda i woła po chwili:

– Kelner, jedno duże piwo! Świnia chce pić!

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: karmelici bosci

Od karmelitów trzewickich przejdziemy do bardziej ascetycznego odłamu tego zakonu – karmelitów bosych.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Obok dawnego gimnazjum wystają jakby spod ziemi potężne fundamenty jakiejś budowli. Są to pozostałości jednego z najpiękniejszych kościołów **Kamieńca Podolskiego**, wystawionego dla karmelitów bosych.

Mnisi Makary i Bogusław przybyli do miasta w 1623 roku ze Lwowa. Sędzina podolska Krystyna Ceklińska nadała im niewielką fundację i kamienicę pod przyszły klasztor. W kolejnych latach datki na rzecz zakonu składali polscy magnaci i królowie. Wojewoda braclawski Piotr Potocki, szykujący Kamieniec do obrony przed kozakami Chmielnickiego wspomógł budowę kościoła Matki Bożej Zwycięskiej, w którym został pochowany w 1657 roku. Po zajęciu miasta przez Turków w kościele urządzono meczet, ale po zwolnieniu Kamieńca kościoła i klasztoru już nie było – zostały rozebrane wraz z kościołem jezuitów na podmurowanie mostu. Wówczas podkomorzy podolski Marcin Bohusz przekazał karmelitom swoją kamienicę w sąsiedztwie ich poprzedniego ośrodka. W latach 1717–1750 architekt Jan de Witte wybudował wspaniałą barokową świątynię, konsekrowaną przez biskupa Dębowskiego. Kościół posiadał dwie strzeliste wieże, które upiękślały wizerunek miasta.



Fundamenty kościoła i klasztoru karmelitów bosych w Kamieńcu Podolskim

i kościół przekazano prawosławnym na sobór katedralny pw. Ikony Matki Bożej Kazańskiej. Świątynia została poświęcona w 1878 roku i zaczęła się jej przebudowa. Należy przyznać, że wzniesione na początku XX wieku kopuły nie zepsuły całości budowli i „wpisały” się znakomicie. Chociaż później katedra została przeniesiona do Nowego Miasta, cerkiew pozostała największą świątynią prawosławną na Starym Mieście Kamieńca. W 1930 roku świątynia została roze-

Na wizerunek **Wiśniowca** (Nowego) przez wieki składały się zamek, cerkiew i klasztor karmelitów bosych, leżący w bezpośredniej bliskości do księżęcej rezydencji i faktycznie tworzący z nią jedną całość.

Zakonnicy pojawili się tu w 1644 roku na zaproszenie hetmana koronnego Jeremiego Wiśniowieckiego. Z jego funduszy w ciągu zaledwie dziesięciu lat wybudowano murowany kościół pw. św. Anny. Jednak kościół i drewniane zabudowania klasztorne zostały spalone i zniszczone przez Ukraińców Wiśniowca już w 1655 roku. Mnichów wymordowano. Zakonnicy otrzymawszy nowy fundusz od syna Jeremiego – króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przystąpili do odbudowy klasztoru, ale tym razem Turcy dwukrotnie, w latach 1672 i 1675, budowlę niszczyli. Karmelici ledwie się utrzymywali w drewnianych zabudowaniach do czasu, gdy hetman wielki litewski Michał Serwacy Wiśniowiecki, wróciwszy z zesłania, nie ufundował im nowego murowanego klasztoru i kościoła. Jak podają historycy Krywenko i Kryszczenko, do klasztoru przekazano cudowny obraz Matki Bożej, który Wiśniowiecki przywiózł z Kostromy na początku XVIII w. Architektem kościoła był Francuz Jakub Depre Blanche, który zmarł w Wiśniowcu i w kryptach kościoła w roku 1724 został pochowany. Kościół został konsekrowany pw. św. Michała Archanioła w 1740 roku. Nowe zabudowania klasztorne (ukończone w 1738 roku), składające się z trzech skrzydeł, tworzyły z kościołem zamknięty dziedziniec – wirydarz. Zabudowania były dość skromne na zewnątrz, ale wewnątrz wisiały liczne portrety fundatorów, zakonników-męczenników i biskupów.

W 1745 roku odbyła się tu „najwspanialsza ceremonia żałobna XVIII wieku” – teatralizowany pogrzeb Michała Serwacego Wiśniowieckiego, który reżyserował architekt-jezuita

Paweł Giżycki. Kościół był udekorowany karmazynowym adamaszkiem i złocistym jedwabiem, na którym wisiało 12 portretów przodków nieboszczyka. Do istniejących 10 ołtarzy dodano jeszcze 27 (!) przy których nabożeństwa odprawiało 40 kapłanów. „Impreza” trwała 4 dni, i pod koniec nad trumną Wiśniowieckiego przełamano herb rodziny na znak wygaśnięcia rodu.

Pomimo wielkiego pożaru w 1763 roku, który mocno uszkodził świątynię, karmelici wspierani przez nowych właścicieli Wiśniowca – Mniszków, szybko odbudowali się po zniszczeniach. Kościół stał się jedną z najpiękniejszych barokowych świątyń, dokoła niego zasadzono piękny



Klasztor pokarmelicki w Wiśniowcu

ogród, na którego tarasach ustawiono altanki do modlitewnej kontemplacji krajobrazów. Teren wokół klasztoru otoczono murem ze stylową bramą – kopiującą bramę wjazdową do pałacu. Zakon utrzymywał przy klasztorze szkołę i szpital.

Władze carskie po powstaniu listopadowym skasowały zakon, oddając świątynię na cerkiew prawosławną. Z niewiadomych powodów żona tamtejszego proboszcza Subotowicza podpaliła dachy kościoła i klasztoru, co doprowadziło do zawalenia się budowli.

Kolejny właściciel Wiśniowca, rosyjski generał Paweł Demidow,

pragnąc przywrócić dawną sławę zrujnowanej rezydencji i klasztorowi, zaproponował prawosławnym wykupienie klasztoru, ale ci zażądali niewspółmiernej sumy. W tym czasie (początek XX wieku) wandalę wynieśli z krypt szczątki fundatorów i zakonników, ograbili je i pozostawili na posadzce spalonej świątyni. Demidow nakazał przenieść szczątki na teren cmentarza katolickiego i uroczyscie, przy salwie armatniej, pochować w grobie pod dwoma obeliskami. Obeliski zachowały się do dziś. Na jednym z nich zachowały się trzy sceny z Męki Pańskiej, które prawdopodobnie są stacjami z dawnego kościoła karmelitów pw. św. Anny. Demidow również przeniósł do parku pałacowego rzeźbę św. Michała Archanioła i wielką tablicę fundacyjną z fasady kościoła. Dopiero w 1917 roku prawosławni rozpoczęli remont świątyni, dążąc za wszelką cenę do pozabawienia jej rysów katolickich. W tym celu opracowali marny projekt, według którego połączyli wieże (m.in. stały one nie na fasadzie, lecz nad prezbiterium), stawiając nad nimi banię-cebulę. Po modernizacji świątynia bardziej przypominała walizę. Nie trwało to długo, bowiem w 1921 roku Wiśniowiec powrócił do Polski i kościół został rewindykowany. Przywrócono mu prawie pierwotny wygląd. Po kolejnych dziesięciu latach powrócili tu karmelici bosci.

Historia klasztoru zakończyła się krwawą tragedią. W lutym 1944 roku, po odrocie oddziałów niemiecko-węgierskich, wdarli się tu w przebra-



Brama wjazdowa do klasztoru karmelitów bosych w Wiśniowcu

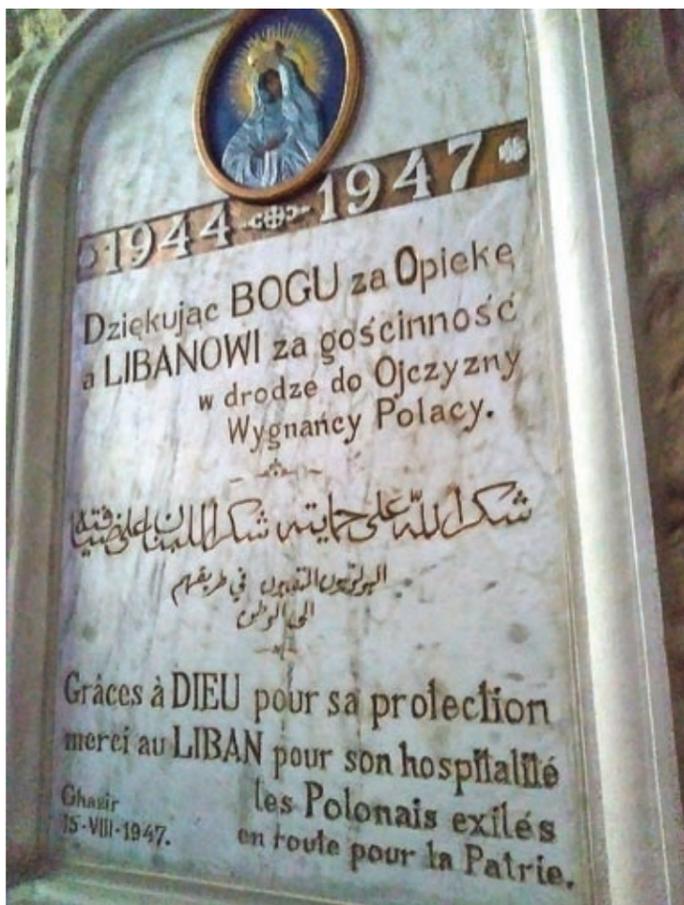
Władze carskie rozpoczęły po powstaniu listopadowym represje przeciwko zakonowi, zakazując prowadzenia przy klasztorze szkoły dla kleryków. W czasie panowania Aleksandra II w 1859 roku biskup Fijałkowski wystarał się u cara o odroczenie kasaty zakonu, który mógł działać jeszcze siedem lat. W końcu jednak klasztor został skasowany

brana przez komunistów. Do dziś pozostały jedynie wspomniane fundamenty kościoła i (wzdłuż ulicy poniżej) dawna szkoła karmelicka, w której po skasowaniu zakonu i całej podolskiej diecezji, przetrzymywano ostatniego jej biskupa Antoniego Fijałkowskiego.

Obecnie są tam mieszkania prywatne.

Polacy w Libanie

Polacy zaczęli pojawiać na ziemi libańskiej w dobie krucjat. Choć nie ma to bezpośrednich dowodów, jak i rycerstwo znad Wisły nie brało tłumnie udziału w wojnach o Ziemię Świętą, to nie można wykluczyć, że pierwsi Polacy pojawili się w kraju Cedru w latach 1098–1291. Ziemia libańska krążyła w polskim piśmiennictwie (m.in. Mikołaj Rej opisywał cedry, a brat Anzelm na początku XVI opisał miasta fenickie), jednak trwały i pewny ślad w polskim piśmiennictwie i historii zostawił magnat litewski Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (1549–1616), który z portu w Trypolisie zmierzał do Jeruzalem. W trakcie swojej wędrówki Radziwiłł, zwany też Sierotką odwiedził m.in. Baalbek, który urzekł go na tyle (przede wszystkim ruiny świątyni Wenus), że wybudował w rodzinnym Nieświeżu kościół inspirowany wzorami ze starożytności.



PAWEŁ RAKOWSKI
tekst i zdjęcia

Rozbiór Rzeczypospolitej Obojga Narodów wygnał wielu z Ojczyzny, więc nie dziwota, że kilka znamienych nazwisk trafiło na ziemię libańską. Pośród XIX-wiecznych tułaczy wspomnieć należy Henryka Rzewuskiego, a przede wszystkim Juliusza Słowackiego, który przybył do Libanu w 1837 roku. Słowacki odwiedził Bejrut, Trypolis a przede wszystkim klasztor św. Antoniego w Ghazirze, z którego widok na Morze Śródziemne, zieleni zboczy górskich oraz śnieg na wysokich szczytach gór Libanu natchnęły Słowacka do stworzenia arcydzieła polskiego romantyzmu – Anhelliego.

Słowacki, tak uмиłował libańską krainę, że w listach do matki nie mógł się jej nachwalić, a co ważniejsze krótki, pierwotnie planowany epizodyczny przejazd przez Liban poety rodem z Krzemieńca, zamienił się w dłuższy postój, w trakcie którego Słowacki przeżył duchowe nawrócenie za sprawą litewskiego jezuitę o. Maksymiliana Ryłto. Wieszcz po całonocnej spowiedzi (w Wielką Sobotę 1837 roku) u jezuitę pojednał się z Bogiem i z pokojem w duszy udał się z Bejrutu w drogę powrotną do Rzymu.

O. Maksymilian Ryłto urodzony pod Wolkowyskiem w 1802 roku, był krewkim szlachcicem, który pomimo stanu duchowego, miał te cechy, z których ongiś słynęli Polacy – brawura, odwaga oraz chęć służby publicznej. O. Ryłto przemierzał Bliski Wschód, nauczył się języka arabskiego i potrafił żyć jak Arab, zyskując tym uznanie od Bagdadu do sudańskiego Chartumu. W 1836 roku o. Ryłto znajduje się w Libanie z papieską misją założenia szkoły oraz nawiązania łączności z Kościołami orientalnymi pozostającymi w schizmie z Rzymem.

Staraniem polskiego jezuitę powstaje w 1839 roku w Bejrucie



szkoła jezuicka, która w 1875 przemianowana została na Uniwersytet św. Józefa, najstarsza szkoła wyższa na nowożytnym Bliskim Wschodzie, znajdująca się na 88 miejscu w światowych rankingach (Uniwersytet Warszawski był na 301, a Jagielloński na 400 miejscu).

O. Ryłto, przed udaniem się do Egiptu i Sudanu, naklonił włoskiego malarza Francisco Podesti do namalowania obrazu Najświętszej Maryi Panny Wyzwolicielki, który od 1839 roku znajduje się w kościele Jezuitów w Bikfaya. Polski jezuita zmarł w Chartumie w 1848 roku.

W drugiej połowie XIX wieku Imperium tureckie stało się celem emigracji polskich wojskowych i działaczy patriotycznych szukających oparcia w Istambule dla kontynuowania walki o wolną Polskę. Służba oficerska w regimentach otomańskich wymagała przejścia na islam (co zrobił m.in. Józef Bem), a Turcy z wielką radością przyjmowali Polaków – weteranów powstań i rewolucji doświadczonych w europejskim rzemiośle wojskowym. W 1860 roku po masakrach dokonanych przez Druzów na Maronitach w górach Shouf, na żądanie libańskich katolików (wsparte interwencją francuską) przybyli do Libanu pułki złożone z chrześcijańskich żołnierzy i oficerów pod komendą Michała Czajkowskiego (Sadyka Paszy). W 1865 roku doszły jeszcze dwa pułki. Wszyscy oficerowie byli Polakami, ich mundury przypominały te z 1831 z okresu powstania listopadowego, a sztandary pułków były biało-czerwone z czarnymi krzyżami.

Polscy żołnierze czuwali nad bezpieczeństwem ludności chrześcijańskiej Libanu, która w tym czasie zaczęła coraz aktywniej odtworzać dawne szlaki handlowe z drugą stroną Morza Śródziemnego. Niestety dla Polaków, chcących bić się o Polskę, komfortowe warunki służby na libańskiej ziemi okazały się przekleństwem. W trakcie wojny turecko-rosyjskiej w latach 1877–78, Istambuł świadom groźby dywersji na libańsko-syryjskim zapleczu nie zgodził się, aby polskie pułki poszły na wojnę, co doprowadziło do stopniowego odchodzenia ze służby polskich żołnierzy i oficerów.

Wspomnieć też należy o Władysławie Czajkowskim (Mouazaffer Pasza), synu Michała, który w latach 1902–1907 pełnił rolę gubernatora Libanu, jednak jego rządy, zdaniem libańskiej historiografii nie zapisały się niczym pozytywnym.

Karpackie lodowe krzyże

19 stycznia – święto Objawienia Pańskiego według kalendarza juliańskiego – kapłani we wsiach Pokucia i Huculszczyny święcą wodę w rzekach. Prawie w każdej wiosce przy rzece, gdzie odprawiane są nabożeństwa, ustawiane są krzyże z lodu. Nawet, gdy nie ma mrozu, to wodę wlewa się w specjalne formy i zamraża, aby zbudować krzyż. W niektórych wioskach huculskich krzyże barwione są sokiem z buraków, dekorowane świecami, suchymi kwiatami i monetami.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
SABINA RÓŻYCKA
MARIANA MARUK
zdjęcia

Mieszkańcy gór wierzą, że bez lodowego krzyża nie ma święta. Według dawnej tradycji krzyż wycinają w lodzie jedynie mężczyźni. Według etnografa Romana Rybczyna z wioski Bukiwnia w rejonie tłumackim przy



tej pracy w umyśle rzeźbiarzy w tej chwili nie powinno być niczego złego: gniewu na sąsiadów, przyjaciół, ani przekleństw. Bo gdy ma coś złego w myślach i na sercu, to w najlepszym przypadku przeżyje się. Dlatego do tej pracy zgłaszają się jedynie poważni, stateczni gospodarze, z których większość posługuje przy obrzędach w cerkwi. Nie pomija się i tych, którzy mają zdolności artystyczne.

– Lód w rzece, z którego wycinany jest krzyż lub woda, z której zostanie odlany, mają być czyste – twierdzi pan Roman. – Broń Boże, aby w tym miejscu ktoś się utopił, bo wówczas jest to źródło złej siły. Gdyby w takim



miejscu wycięto krzyż lub nabrano tam wody, to w czasie nabożeństwa krzyż może pęknąć, roztopić się lub przewrócić.

W wioskach rejonów kołomyjskiego i kosowskiego lód na krzyże zwożą z odległości kilku kilometrów. Do wycinania krzyża i jego lodowej podstawy schodzą się mężczyźni z całej wioski z siekierami i piłami. Pracują przez kilka dni, aby później zadziwić swoim mistrzostwem mieszkańców wsi i przyjeżdżających gości. Jordańskie lodowe krzyże są różnego kształtu: z zaokrąglonymi ramionami,

wycinane w ząbki, z charakterystycznym napisem INRI, przezroczyste, matowe i kolorowe. Zdarza się, że po bokach głównego krzyża ustawia się jeszcze dwa mniejsze, a w nich jeszcze lodowe figury. W Niżnim Werbizu w rejonie kołomyjskim u stóp krzyża rzeźbiona jest cała szopka z owieczkami, Matką Boską, Jezuskiem, św. Józefem, trzema królami i pastuszkami. Czasami pod krzyżem rzeźbi się cały ołtarz, na którym odbywa się

święteczne nabożeństwo, czasami jest to lodowa kapliczka. Możliwe, że nie są to arcydzieła, ale ich twórcy wkładają w swoje dzieło całe serce i szczerą duszę.

Koło takich krzyży odbywa się nabożeństwo, po którym kapłan święci wodę, a następnie wszyscy chętni mogą zanurzyć się w lodowej wodzie. Nie powstrzymuje ich ani zimna woda, ani wartki prąd górskiej rzeki.

– Przed zanurzeniem należy przeżegnać się i trzykrotnie wypowiedzieć: „Chrystus chrzci cię w rzece Jordan” i szybko zanurzyć się w wodzie. Robić to mogą absolutnie zdrowi lub przygotowani ludzie – mówi Roman

Rybczyn. – Ci, którzy nie mogą zanurzyć się w jordańskiej kąpieli, dotykają czołem lodowego jordańskiego krzyża. Ale dokonać tego można już po poświęceniu wody. Przed dotknięciem należy się przeżegnać i odmówić modlitwę.

Pobraną po ceremonii święconą wodę ludzie zabierają ze sobą do domów, skrapiają nią swoje domostwa, zwierzęta domowe, ogrody, stajnie, studnie. Dziewczęta kładą do takiej wody różne zioła, przeważnie kalinę lub korale i omywają się nią, aby były zdrowe i piękne.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szezinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

PNikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrowka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-

polska Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zapo-

roska Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2019

1 lutego, piątek, balet „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

2 lutego, sobota, opera „TRAVIATA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

3 lutego, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

7 lutego, czwartek, opera „DON PASCUALE”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

8 lutego, piątek, WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH, początek o godz. 18:00

10 lutego, niedziela, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

15 lutego, piątek, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

16 lutego, sobota, opera „DON PASCUALE”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

17 lutego, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

22 lutego, piątek, „SYMFONIA TAŃCA” – balet klasyczny i nowoczesny, początek o godz. 18:00

23 lutego, sobota, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehár, początek o godz. 18:00

24 lutego, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „ESMERALDA”, C. Pugni, początek o godz. 18:00

27 lutego, środa, próba ogólna opery „LOHENGRIN”, R. Wagner, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradziadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemyśla. Jak się dowiadywałem od historyków, stanowisko takie obejmowała tylko szlachta

z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Kurasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradziadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradziadkowi.

Pozdrawiam
prawnik Kamil
dreamman2@o2.pl

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Olenycz)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie miesz-

kał dziadek i urodził się mój tato, mieszkaniec wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodzika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzantce.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

Z poważaniem
Wołodimir Olenycz
olenuch_lyubov@ukr.net

Poszukuję rodziny mojego dziadka

Witam! Poszukuję rodziny mojego dziadka. Nazywał się Piotr Fediw (Fediw), urodzony w 1908 r. we wsi Kupnowice Stare. Wiem, że jego siostrzeńcy lub bratankowie mieszkali we Lwowie w 1961 r.

Posiadam ich zdjęcia. Może to pomoże w poszukiwaniach.

Z pozdrowieniami
Stefania Maria Kiwertz
kiwitina1@wp.pl

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe. **Skończysz z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,
pilotowanie grup turystycznych
po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,
0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
– Lwów – Radio Niezależność – 106,7 FM
– Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
– Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
– Równe – Radio Kraj – 68,2 FM
– Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy
ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa
z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie.

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.1.2019, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,50	1 USD	27,80
31,30	1 EUR	31,70
7,30	1 PLN	7,40
34,50	1 GBR	36,50
4,00	10 RUR	4,20

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ,
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні ПАТ
„КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji: Miroslaw Rowicki (Marcin Romer) redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmy-

tro Wesolowski, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, niezamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach
sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej
Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą
za pośrednictwem
Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy
na miesiąc.



FUNDACJA
DZIEDZICTWO
KRESOWE

Anna Seniuk

**Dziedzictwo Kresowe
to również Twoje dziedzictwo!**

Zachęcam do przekazania
**1% podatku na rzecz
Fundacji Dziedzictwo Kresowe**

Anna Seniuk
Aktorka Teatru Narodowego
w Warszawie

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931
www.kresowe.pl

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.
Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2017, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2017. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,
tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl



Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH

3 miesiące 27,00 UAH

6 miesięcy 54,00 UAH

12 miesięcy 108,00 UAH



Partnerzy medialni

